Dziś w numerze piszą: Wojciech BĄK, Zbyszko BEDNORZ, Stanisław CZERNIK, Józef KOSTRZEWSKI, W. KUBACKI, K. MAKUSZYŃSKI, Gustaw MORCINEK, A. ROGALSKI i inni

Wydanie: B. G. W. P. Ł. g. S.

Cena egzemplarza zł 10
Pobieranie wyższej opłaty jest nadużyciem

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Boże Narodzenie 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086 | Nr 351

Pokój ludziom dobrej woli...

Jedna była noc wśród tysiącleci, jedna w dziejach ludzkości wielka godzina, w której wzeszło światło świata i rozproszyło ciemności. Chociaż wieki minęły, serca nasze goreją, gdy wraca rocznica najświętszej tej nocy. Leci głos dzwonów po białych zagonach pól, śpieszy lud wierny przez zamieć i śniegi, aby hołd złożyć Nowonarodzonemu. Migocą w świątyniach jarzące światła, a pieśń wielka, ogromna bije pod niebo: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".



Dzień narodzenia Jezusa, dzień, w którym Bóg wkroczył w historię świata, stał się również dniem narodzin Pokoju. Istnieje pokój i pokój, pokój szczery, prawdziwy i pokój zakłamany. Ilekroć myśl chrześcijańska odzywa się o pokoju, nadaje mu wymiary dalekie, głębokie, Boże, twierdząc, że nie ma pokoju szczerego, prawdziwego między narodami, jeżeli nie będzie pokoju z Bogiem, ze sobą i z bliźnim.

Miliony tęsknią do pokoju międzynarodowego. Powstała Rada Bezpieczeństwa i ONZ., jako organy pokoju i wyrazy głębokich tęsknot do jego urzeczywistnienia. Ale organy do stworzenia pokoju nie są jeszcze pokojem samym, jeżeli w głębi dusz ludzkich mieszka raczej Heraklitowe hasło walki, a nie idea Chrystusowego pokoju. Trzeba być synem Bożym i jako syn Boży patrzeć daleko w dzieje, aby zrozumieć, że wyzwolona energia natury (nie tylko atomowa) powinna się stać błogosławieństwem narodów, a nie narzędziem samobójstwa dla ludzkości. Z serca ludzkiego rodzi się miłość lub nienawiść, pokój lub wojna, twórcza praca lub furia niszczycielska, a im silniejsze będzie narzędzie, tym dalszy będzie postęp lub pełniejsza zagłada życia. Ile dzwonów wigilijnych odezwie się w dzień narodzenia Boga — człowieka, tyle głosów pójdzie na świat z hasłem Chrystusowym: Pokój ludziom dobrej woli.

Trzecia już wigilia w wyzwolonej naszej Ojczyźnie zastaje Naród Polski skupiony w uporczywej walce o byt, w wytężonej pracy nad odbudową kraju. Ludzie, co ciężko się mozolą, pracują bez goryczy i bez szemrania, bo wyżej cenią dobra duszy i zgodę narodu niż dobra doczesne. Ludzie, unikający jałowych sporów, a rzetelnie pracujący nad polepszeniem doli braci. Tacy, co nie poddają się namiętnościom, lecz sieją około siebie prawdziwy pokój i ład.

Oto ludzie dobrej woli. I jedna jest prośba serc naszych, aby tych ludzi dobrej woli w Ojczyźnie naszej było jak najwięcej. Kiedyś mieliśmy Polaków-bohaterów, którzy umieli wspaniałomyślnie umierać za wolność, dzisiaj, nie zapominając o zadaniu pierwszym, potrzebujemy nie mniejszych bohaterów - Polaków wytężonej i rzetelnej pracy. Po latach krwawego trudu, walki i chwały — trzeba dziś stanąć do budowy lepszej przyszłości wszystkich ludzi. Z tą samą ofiarnością, z jaką oddawano życie za drugich — spieszyć z pomocną dłonią, by zatrzeć ślady spustoszeń, tak duchowych, jak i materialnych.

Niech ta noc wigilijna zjednoczy wszystkich ludzi dobrej woli w potężnym dziele miłości dla dobra narodu. Niech przy blasku wigilijnej gwiazdy serca wszystkich Polaków zabiją radośniej i weselej, bo oto narodził się w Stajence Betlejemskiej Zbawiciel, który wskazał ludzkości właściwe drogi, wiodące do prawdziwego, powszechnego szczęścia.

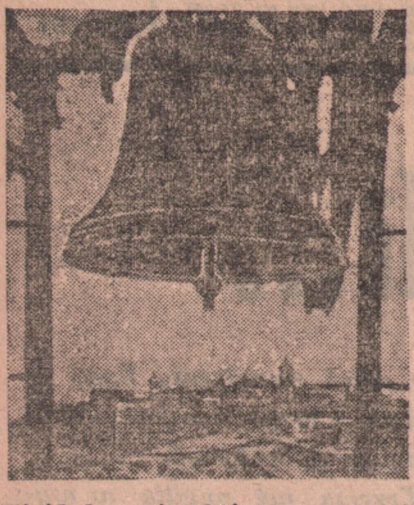
Ks. mgr. E. Karwot (Poznań)

Gustaw Morcinek

DZIWNA CHOINKA

Na Monte Sicuro wiodła daleka droga. Monte Sicuro zaś było bardzo wysoko i bardzo daleko. Kiedy dzisiaj o nim myśleć wydaje się wznosić za dziewiątą rzeką, jako dziewiąta góra, poza którą kończy się już świat.

Na Monte Sicuro wiodła więc daleka droga, droga zaś była biała i zabawna. Po prostu śmieszna. Wiła się jak ów już po stokroć utarty wąż, przemykała skłonami stromych urwisk, wynosiła na grzbiety górskie, potem znowu podnosiła się z wysiłkiem i wciąż leciała wężowymi,



Wśród dzwonów, które w noc wigilijną ogłoszą światu radosną wieść o narodzeniu się Bożej Dzieciny, nie zabraknie i dzwonu słynnej Bazyliki Narodzenia w Betlejem.

białymi skrętami, aż w końcu docierała do malutkiego miasteczka na stożku góry, do owego Monte Sicuro. Miejscami jeszcze przeskakiwała czarne, szumiące wądolce, most zaś pod nią był sklecony z bierwion, podobny z dala do przedmiotu wymyślonego przez pająka.

Na Monte Sicuro skupiło się malutkie miasteczko. Jeżeli doń podchodzić z doliny, miało się wrażenie, że zbudował je jakiś ludek z bajki, poustawiał na stromym stoku, poukładał domy jedne nad drugimi, coraz wyżej i wyżej. Uliczki były ciasne, głębokie, brudne i strome. Na szczycie stał zamek.

Zamek na szczycie Monte Sicuro był ogromnie stary, o zmurszałych murach, podobny do średniowiecznego klasztoru, otoczony murami i ogrodem. W murach nie było bramy lecz ogromna dziura, w ogrodzie rosło kilka czarnych cyprysów, u wejścia do zamku ustawiły się jakieś marmurowe postacie z poutrącanymi głowami i ramionami. Wewnątrz ziało pustką, zniszczeniem i wojną. Osmalone ściany w romańskich korytarzach, połamane meble, powyrywane okna z zawiasów, wywalone drzwi dębowe — to było wszystko.

Wojna przewaliła się tędy jak huragan, nagła, nieoczekiwana i przeklęta.

W stratowanym ogrodzie walały się jeszcze rozbite kulomioty, podziurawione hełmy, połamane karabiny, jakieś puszki, niepotrzebne nikomu maski gazowe, naboje, a w kącie żółciła się ziemia. Tam 'eżeli zabici Niemcy.

Ich towarzysze nie mieli nawet czasu, by wetknąć w ziemię uszeregowane i pod sztywny rząd ustawione krzyże z tabliczkami i z hełmami. Widać — przelatująca wojna uczyniła ich podobnymi do stada sępów, które ogromna wichura zmiotła z Monte Sicuro.

W głównej sali na parterze, rozłożyli się moi towarzysze.

Sala była niska, ciężka, sklepiona, o wąskich oknach. Patrząc z nich, można było widzieć krajobraz do złudzenia podobny krajobrazowi z obrazów renensansowych malarzy. Gaje oliwne i winnice, wzgórza, doliny, malutkie domki kamienne i znów owa dziwnie biała droga — wszystko to przypominało jakiś doznanie z pacholęcych lat, w których powstało przekonanie, że na tle takiego krajobrazu musiał wędrować Pan ze swymi uczniami, że tędy uciekała święta Rodzina do Egiptu, i że tak chyba wyglądała Góra Oliwna. O, zapewne tak wyglądała! Na tamtej górze modlił się Chrystus, a obok w gaju oliwnym spali Apostołowie, a na tamtym złamanym platanie siedział kogut i czekał, skoro przyjdzie mu czas zapiać. Z głębi zaś, spoza oliwnych krzewów wyjdzie za chwilę ponury człowiek w szarej opończy, biedny kramarz z Kafarnaum, Judasz wiodący za sobą zbrojną hałastrę, mającą pojmać Chrystusa.

A w tamtej zamierzchłej glorietce na przeciwnym stoku zapewne modliła się Panna Maria, gdy nadleciał Anioł, zaklaskał w białe skrzydła i teraz Jej zwiastuje nowinę z nieba.

A w tamtej rozwalonej szopie, tuż nad ciemną przepaścią, narodził się Chrystus. Żmudną drogę mieli do Niego nabożni pastuszkowie i uciążliwie musieli wędrować pod górę dostojni trzej Królowie ze swymi darami.

Z ostatniego zaś okna widać było morze.

Morze było również bardzo daleko, jak daleka była droga na Monte Sicuro. Niebo wgięło się nad nim w błękitną kopułę, morze zaś było połyskliwe, przetykane złotymi bryzgami, błękitem i białymi grzywami. Z nad morza leciał ogromny wicher i gnał przed sobą zimne, szare chmury. Chmury siały po ziemi popiół i smętek zgaszonej radości. Leciały tabunami ponad Monte Sicuro, a wicher odbiegał je i spadał na ziemię. Wtedy wył przeciągle po wyludnionych salach zamku, łomotał pięściami w ocalałe okiennice, mocował się z czarnymi cyprysami w ogrodzie, szumiał w nich, dudnił po dachu a potem wpadał do komina i wywiewał na salę dym z ogniska w kominku.

— Wicher wściekł się dzisiaj — zawyrokował stary pułkownik, spluwając na posadzkę. — A wyje, łajdak, jak wariat na fujarce!

Dorzuciliśmy kilka kłod sękatego drzewa i znowu milczeliśmy.

Wycie wichru było jednostajne, podobne istotnie do przeciągłego tonu piszczałki o zmiennym natężeniu. Skala tonów była uboga, jak ubogi był tutaj człowiek i jego życie.

— Ładne mamy dzisiaj święta! — odezwał się ktoś z mrocznej głębi.

— W Polsce mamy śnieg, choinkę, Pasterkę, kolędy... i Polskę, a tu nam tylko wicher kolędy wyje! — rzekł smętnie mój przyjaciel, oparty o szafę z książkami.



Książki były wszędzie Na podłodze, w szafach, na półkach koło ściany, rozrzucone w bezładzie, wspaniałe białe kruki, grube foliały zamykane na mosiężne skuwki, iluminowane, pisane ręcznie na pergaminie. Teraz podobne były do ogromnego śmietniska, nikomu niepotrzebnego. Wojna zdołała je pozbawić wartości. Niemcy palili nimi w kominku, powyrywali z nich inicjały i ręcznie malowane obrazki o naiwnej treści.

Moi koledzy zgarnęli je na kupę, a z najgrubszych foliałów uczynili sobie łóżka i coś w rodzaju krzeseł.

Teraz wszyscy siedzieli w krąg koło kominka, patrzyli w jego ogień i słuchali własnych myśli i wycia wichru w kominie. Zbiegli się na Monte Sicuro, pozbierali się ze wszystkich dróg dalekich, zwołali i wielką gromadą dotarli na angielskich „jeepach" do opuszczonego zamczyska. Byli tu i starzy weterani, co od początku wojny wędrowali dalekimi szlakami przez Azję, Afrykę i Włochy, byli drudzy, co przybłąkali się do nas z armii niemieckiej, przemierzywszy najpierw pracowicie całą Europę po drugiej stronie frontu, byli niedobitkowie z niemieckich obozów koncentracyjnych, niedobitkowie z powstania warszawskiego, włóczęgi bezdomne, współcześni kondotierzy, pielgrzymi wlokący się do Ziemi Obiecanej, ludzie bez prawdziwego nazwiska bohaterowie spod Monte Cassino, ponure okpiświaty, ba był nawet jeden były kryminalista.

Siedzieli teraz na średniowiecznych foliałach i patrzyli w ogień na kominku.

— Dzisiaj jest wilia! — zauważył niepotrzebnie stary pułkownik.

— A jest? Bo co?

— Szósta z rzędu wilia na włóczędze!

— Szósta! — przytaknął ktoś z gromady.

Smutna wilia!... Ten przeklęty wicher wyje, w ogrodzie trupy niemieckie w ziemi, naokoło zapach krwi i wojny... Żeby przynajmniej choinka!

Każdy uśmiechnął się gorzko, bo każdy wiedział, że trudno myśleć na Monte Sicuro o choince. Chociażby nawet ściąć wierzchołek cyprysu, to nie będzie z niego naszej choinki. Taką choinkę możnaby tylko postawić

Stanisław Czernik

Pastorałka sprzed lat wielu

Rycerze krzyknęli w bitwie,
Konie zarżały w gonitwie.
— Nie wiedzą.
Ani rycerz, ani koń!

Osiołek z wołem w modlitwie.
— Owsa nie jedzą.
Nad owsem klęczą w modlitwie:
— Wiedzą, wiedzą.
Nie wie rycerz, nie wie koń.

Chodź tu, osiołku, chodź.
Cóż siano, owies, kłoć!
— Ty wiesz!
Konie nie wiedzą i rżą,
Rycerze pod mieczem drżą.
— Nie wiedzą!

Chodź tu, osiołku, chodź:
— Ty wiesz!
Rycerz pobiegnie na rzeź,
Chociaż się rodzi Bóg.
A tobie anioł do ucha:
— Osiołku,
Święcony owiesek zjesz!

Ale osiołek nie słucha,
Nie słucha wół.
Klęczą w modlitwie:
— Wiedzą.
Nie wie rycerz, nie wie koń.

Na polu, w boju, w gonitwie
Krew z koni i ludzi bucha,
Korony spadają z czół.
Wie już i osioł i wół,
Nie wie rycerz, nie wie koń.

St. Czernik

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Ja nie chcę wiedzieć

Zakopane, w grudniu.

Co było to było, gdyby człowiek wiedział z całą pewnością, kiedy go spotka nieszczęście? Gdyby istniał taki jakiś Pim od tych spraw i za drobną opłatą odpowiadał na uprzejme pytania:

— Dnia 26 stycznia będzie pan miał przyjemność złamania nogi. Na pociechę możemy panu powiedzieć dyskretnie, że pański wróg złamie obie w trzy dni po panu.

Człowiek tak wybornie poinformowany, albo by zwariował, albo by skończył samobójstwem, jak ów nerwowy jegomość z noweli Maupassanta, co sobie w łeb strzelił ze strachu przed pojedynkiem.

Mądre to jest urządzenie, że człowiek nie wie, ani dnia, ani godziny i że mu w najbardziej chorej wątrobie zakwita nadzieja. Głupie to jest gadanie, że nadzieja jest matką głupich. Nadzieja przede wszystkim jest to wiosna, a wiosna to jest panna — przynajmniej formalnie, — i nie ma dzieci. Wielki i beznadziejny kretyn wymyślił przysłowie o nadziei. Człowiek, który stracił nadzieję, powinien sprawić sobie stryczek, bo bez niej nie ma życia. Po co żyć, jeśli z każdego kąta patrzą na człowieka wybałuszone oczy jakiejś zmory, nieszczęścia i rozpaczy, co jak pająki czają się w zakurzonych, ciemnych zakamarkach życia?

Potężne te myśli zawsze zlatują na mnie, jak stado orłów, kiedy czytam z okazji narodzin Nowego Roku, przepowiednie rozmaitych głośnych astrologów całego świata. W oczach mi pociemniało. Zapłakało moje serce. Poczerniał mój atrament. Na dobrą sprawę, powinienem wypróbować przezornie hak od lampy, czy wytrzyma ciężar zażywnego dżentelmena i ciężar jego rozpaczy? Nie ma po co wlec się przez marny żywot, który we die zgodnych przepowiedni owych straszliwców i mędrców nieporównanych, będzie miał w roku przyszłym czarny kolor gangreny, a w zezowatych oczach wściekłość, niszczącą i burzącą. Będą działy się rzeczy straszne: głód, nędza i zaraza ogarną nieszczęsny świat, a to tylko dlatego, że, nie wiedząc, co czyni, wejdzie on na wiosnę w znak Barana. Zdawało by się, że Baran, to łagodne zwierzę, a to tygrys. Panna też nie lepsza, choć panna. Sam ocet z żółcią, złośliwość i jadowitość. Nic z panieńskiej słodyczy, co się zapewne tym tłumaczy, że owa Panna ma kilka bilionów lat, więc się zakwasiła w staropanieństwie i nie może patrzyć na romans ziemi ze słońcem, na ludzką radość, na kwitnącą wiosnę i na pogodę lata, więc zatrzęsie ziemią, zmąci oceany i jakąś tam pakość wymyśli. Wiedźma, nie Panna. Od Barana trudno się spodziewać, ażeby wymyślił co innego ponad to, że świat zbaranieje i będzie się nieznośnie awanturował.

Czytasz to wszystko i duch w tobie opada, jak rtęć w termometrze. Baran naigrawa się z ciebie ciemnym, wyłupiastym spojrzeniem, — „ha! ha! ha!" — śmieje się jadowita Panna. I nie tylko ty się bojasz, łapserdak nieszczęsny! Boi się jeden król nieszczęsny, bo mu brzydkie przepowiedzieli rzeczy, boją się ci i tamci, bo czarna na nich przyjdzie godzina i cały świat się boi, bo z gwiazd spadnie na niego jakaś nowa grypa. Jedynie doktorzy przeczytali to z wielkim zajęciem.

I co z tym wszystkim zrobić? Ludzie wierzyli zawsze w przepowiednie i — o, dziwo! — z większą przyjemnością w złe, niż w dobre. To tylko chytre baby, wróżące z zatłuszczonych kart, przepowiadają same rozkosze, wielkie pieniądze i rozkochanego blondyna na dodatek. Magowie nic wdają się w drobiazgi trudno zresztą żądać, żeby potężne gwiazdy nie miały innych zmartwień, tylko sercowe sprawy jednego fryzjera, którego zdradza taka jedna dziewica, co sprzedaje serdelki. Wielcy magowie ważą w dłoniach cały świat, zajmują się wielkimi narodami, a z ludzi obchodzą ich jedynie królowie. Kiedy przepowiadają chorobę, to taką jedynie, co połknie dwa miliony ludzi. Mała dyzenteria lub jakieś biedactwo — tyfusik, to nie ich sprawy. Mądrzy to są ludzie! Nikt by się ich nie bał, gdyby byli łagodni, lub okazali odrobinę choćby dobroduszności. Taki sieje śmierć i zniszczenie, chwyta kulę ziemską w rękę i ciska ją w odmęty wszechświata, jakby sobie grał w kręgle. Duszami rządzą postrachem i grozą. Królów mają po prostu za nic, bo król we wszechświecie właśnie tyle znaczy, co król trefl w bridżu. Walisz go dwójką atutową, po łbie i gdzie jest król? Kupka popiołu, pogięta korona i złota plomba.—to wszystko, co zostanie po królu, kiedy Baran beknie, że mu się ten pan nie podoba.

Straszni to są ludzie, ci nowocześni prorocy! Ze starymi, brodatymi prorokami można się było potargować i



za tanie pieniądze można było zawsze zrobić jakiś mały szwindel. Łagodni ci brodacze, kiedy się nawet bardzo rozsierdzili, nie mogli czynić zbytnich spostoszeń, bo co taki miał pod ręką? Trzęsienie ziemi, które nie było zbyt groźne, bo miasta były małe, trochę szarańczy, trochę szczurów i tym wojował. Powietrze u starożytnych ludów było zawsze morowe, więc zapowiedź morowego powietrza była tylko groźbą, że zostanie nieco bardziej zgęszczone Potęga proroków miała mało narzędzi A teraz? Ci astrolodzy, którzy czarny rok przepowiadają nowemu rokowi, gwiżdżą na szczury i na szarańczę, mając do dyspozycji: gazy trujące, tanki, działa, kule, przebiegające 40 kilometrów w jednej sekundzie, rewolucje, głód, rozpacz, ekspresy, olbrzymie okręty, epidemie i bombę atomową. Sięga taki ręką do tego składu, jak do spiżarni, a co wyjmie, to wojna, albo rewolucja. Przeto obwieszcza: — „będzie wojna!" — „w południowej Ameryce będzie rewolucja!" — Wielka sztuka to nie jest, bo zawsze gdzieś jest jakaś wojna, a w południowej Ameryce rewolucja będzie do końca świata, ale wygląda to strasznie. Francuscy astrologowie zapowiedzieli epidemię na wiosnę. Będzie epidemia, to dobrze, nie będzie epidemii, także dobrze. Ludzie tak się ucieszą, skoro jej nie będzie, że gotowi uściskać fałszywego proroka, który coś takiego zrobił, że chociaż zirytowane gwiazdy chciały epidemii, jednak jej nie będzie.

Gdyby jednak ci mądrzy prorocy chcieli, to pewnie byłaby epidemia. Oni wiedzą, wiele wiedzą. Starzy augurowie byli niemądrymi znachorami i partaczami, tkwił taki przez cały dzień z zadartą głową i wypatrywał, czy przez niebo przelecą trzy, czy też cztery wrony; nasłuchiwał szumu świętego dębu i myślał — głupi! — że mu dąb, ciężko myślący odpowie na zawiłe pytanie; albo rzezał kurę i patrzył pilnie, czy mizerna kura ma na dwunastnicy (?) czarną plamkę, jak gdyby los Cezara kształtował się w brzuchu kury. A prorok nowoczesny bierze księgi astronomiczne, logarytmy, cyrkle i jakieś podziałki i wymierza ściśle. Robi spektralną analizę Francji i widzi wyraźnie na widmie,

przy umarłym. A innych drzew, przypominających naszą choinkę, nie było nigdzie.

Za oknami gęstniał mrok, wicher wzmagał się, wywlekał z morza opęczniałe dżdżem chmury i roznosił między gwiazdami, a samotność zwalała się na nas wszystkich i żarła nasze serca.



Obok mnie siedział więzień z niemieckiego obozu koncentracyjnego. Przeszedł Pawiak, przeszedł Oświęcim, dotarł przez Gusen do Dachau, teraz znalazł się już jako wolny człowiek na Monte Sicuro. Przyplątał się do nas po drodze, jak zresztą wszyscy w ten sam sposób do nas przyszli.

— Przygotujcie wieczerzę, a ja wam przyniosę choinkę! — rzekł wśród ciszy.

Spojrzeli na niego wszyscy z niedowierzaniem.

— Jako powiadam! Przygotujcie wieczerzę, a ja wam zmajstruję choinkę. Świeczki także przygotujcie!... — rzekł jeszcze raz, wstał ciężko i wyszedł. Zniknął w ciemnym wichrze. Pozostała po nim lekka lecz radosna niewiara.

Pułkownik był pierwszy, który uwierzył.

Ułożyliśmy foliały i mszały w taki sposób, że utworzyły coś w rodzaju stołu. Zakrzątnęliśmy się żywo koło wieczerzy. Brudna, twarda płachta namiotowa była nam obrusem. Pod obrus wetknęliśmy siano, przyniesione spoza zamkowych murów, z jakiejś opuszczonej stodółki. Nasz „gromadzki" kucharz jął przywlekać ogromne butle z winem. Butle były oplecione łykiem i pachniały oliwą i czosnkiem. Polowe kubki metalowe miały być szklankami. Potem rozwiązał wór i jął wyrzucać konserwy, paczki, paczuszki, koledzy pomagali. Potem jeszcze pobiegł do kuchni. W kuchni siedziała w kuczki zziębnięta i przestraszona baba, żona zabitego przez Niemców stróża. Coś do niej pogadał, trochę na migi, trochę jakimś cudacznym żargonem. Baba pojęła.

Gdy wrócił, „stół" już był nakryty.

— Tylko czekać, a zaraz będzie herbata i grog. Stara Fatma już się krząta! — wyjaśnił. — Tylko czy ta choinka będzie? — zatroskał się znienacka.

— Będzie! — rzekł za wszystkich pułkownik.

Zniknął smutek i przygnębienie, już nas nie przerażało wycie wichru znad Adriatyku, już nas nie trwożyła obecność niemieckich trupów w ogrodzie. Na kominku szalał wielki ogień, strzelał głośno, niecił radość w naszych zmęczonych sercach, płonęły oczy, uśmiechali się wszyscy, wiedzieliśmy, że niezadługo uczujemy się w Polsce.

Przyszedł w końcu mój towarzysz obozowy. W dłoniach niósł choinkę. Spojrzeliśmy na niego zdumieni. Bo oto zamiast spodziewanej jodełki czy czegoś podobnego, widzimy rzecz której nie oczekiwaliśmy. Oto w dłoniach trzyma choinkę zrobioną z kolczastego drutu. Pieniek z kolczastego drutu kilka razy zwiniętego, a z pieńka wysterkują symetrycznie, na krzyż ułożone gałązki z kolczastego drutu!... Cała choinka z kolczastego drutu!...

Postawił ją na „stole", obłożył u dołu najgrubszymi księgami, na kolce powtykał świeczki, zawiesił kilka keksów, kilka paczek papierosów, a na ostatnim kolcu, na szczycie choinki, umocował dużą gwiazdę ze złoconego papieru.

To było piękne! To było niesłychanie piękne!... I prawdziwe!...

A najpiękniejsze było wtedy, gdy po spożytej wieczerzy, po złożonych życzeniach, po rozdanych podarunkach, po wypiciu sporo herbaty, wina i grogu, stary pułkownik dorzucił do kominka kilka grubych kłód drzewa, a ogień buchnął wysoko, wygonił z komnaty chybotliwe cienie i mroki i gdy wstał, otarł siwe wąsiska, chrząknął kilka razy i rzekł:

— A teraz, chłopcy, śpiewamy!...

I zaczęliśmy śpiewać.

Ogień trzaskał na kominku, wicher gził się w ciemnej nocy i wył w szczelinach muru, a my śpiewaliśmy najśliczniejszą kolędę ze wszystkich kolęd świata: „Bóg się rodzi, moc truchleje!..."

Już nie byliśmy na Monte Sicuro, lecz byliśmy wszyscy w Polsce a za nami przywlokła się stara Fatma o twarzy czarownicy, która teraz siedziała w kuczki na kupie książek i płakała, patrząc na kolczastą choinkę.

My nie płakaliśmy, bo byliśmy w Polsce.

[signature]

A. F. KOWALKOWSKI

Pierwsza wigilia emigracyjna

LONDYN 1833 R.

Pelplin, w grudniu.

Nie o współczesnym wychodźstwie chcę pisać, ale o tych wygnańcach polskich, którzy osiedli na ziemi brytyjskiej po powstaniu listopadowym. Wszak nie tylko Francja, ale i Anglia stała się wówczas terenem, gdzie powstańcy-emigranci znaleźli życzliwe schronienie. Pierwsze transporty polskie przybijały do Hull, Harwich i Portsmouth, przywożąc około trzystu Polaków. Cyfra ta miała potem wzróść, by już w roku 1834 wyliczyć blisko 500 a później nawet jeszcze więcej. Londyn, gdzie także część Polaków zamieszkiwała, stał się, oczywiście, głównym ośrodkiem polskiego życia emigranckiego w Wielkiej Brytanii. Tutaj też, za sprawą poety Tomasza Campbella, już w lutym 1832 roku założono wielce w następnych latach zasłużone Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski. Niestety niezmiernie ciekawe dzieje polistopadowej emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii są u nas w Polsce dotąd zupełnie nie znane, nie licząc paru pamiętnikarzy z Niemcewiczem na czele.

Pierwsza w Anglii wigilia gwiazdkowa polska, która pozostawiła po sobie echa w dokumentach emigracyjnych i w prasie angielskiej, przypadła w roku 1833. Była to uroczystość polsko-angielska w lokalu Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski przy Duke Street, St. James. Dużo zebrało się było gości, Polaków i Brytyjczyków. Każdy miał w butonierce wstążeczkę biało-amarantową a na niej medal, jaki świeżo wybito w Birmingham. Widniały na nim z jednej strony dwie postacie niewieście, wyobrażające Polonię w żałobie i Brytanię pocieszającą ją słowami: „Polsko, jeszcześ nie zginęła". Po drugiej stronie był napis, także po angielsku: „Towarzystwo Polskie Wielkiej Brytanii na ratunek nieszczęśliwej, bohaterskiej Polsce — 1833".

Wieczór wigilijny miał raczej charakter zebrania towarzysko-politycznego. Nic nie czytam w sprawozdaniu o jakiejś wieczerzy czy o łamaniu się opłatkiem, sądzę jednak, że posłużono herbatą i ciastkami, bo tak zwykle bywało.

Pierwsza część uroczystości miała przebieg oficjalny. Odczytano przysłany właśnie z Paryża francuski przekład debaty w Izbie Gmin nad ostatnim wnioskiem Fergussona w sprawie Polski. Polski przekład, który drukował się staraniem Towarzystwa Literackiego P. P., niestety nie był jeszcze gotowy na święta gwiazdkowe. Nie był też na londyńskiej uroczystości obecny sam Fergusson, który bawił właśnie w Paryżu, gdzie tamtejsze Tow. Literackie Polskie wydało w dniu 24 grudnia wspaniałe diner na jego cześć.

Po części oficjalnej resztę wieczoru Polacy i Brytyjczycy spędzili w serdecznej zażyłości. Przyjacielski nastrój kazał Polakom choć na chwilę zapomnieć o tragedii, jaką przeżywali. Śpiewano pieśni przeróżne, narodowe i kolędy. Najbardziej podobała się Brytyjczykom pieśń „Cześć polskiej ziemi, cześć", jako że miała melodię brytyjskiego hymnu narodowego. Niedługo piosenka ta znalazła skrzętnego tłumacza a przedrukowana w prasie, stała się przez czas jakiś ulubioną pieśnią brytyjskich przyjaciół Polski.

Na tymże zebraniu wigilijnym znalazł się także pewien Rosjanin, który publicznie potępił despotyzm carski i okrucieństwa rządu carskiego wobec Polaków. Pragnął jako brat-Słowianin i współtułacz być przyjęty w tym dniu uroczystym do przyjacielskiego grona Polaków. Przypomniał, że tyrania cara nie tylko gnębi naród polski, ale że każdy wolność miłujący Rosjanin staje się ofiarą despotyzmu carskiego. W kopalniach Sybiru i w lochach więziennych ślęczą obok Polaków także Rosjanie. Oba narody łączy jedna wspólna myśl i wola: wyzwolenie Polski i Rosji spod jarzma okrutnego cara.

Przemówienie Rosjanina przyjęto gorącym aplauzem. Odpowiedział mu w serdecznych słowach któryś z Polaków, mówiąc m. in. „Polska krew nie zna samolubstwa. Przelewano ją często za wolność nie tylko ludów słowiańskich, ale całej w ogóle Europy. Niech leje się i w przyszłości, gdziekolwiek wolność żądałaby jej ofiary".

Pod hasłem „Wolna Polska z Wolną Rosją" upłynął wieczór braterskiego święta. Gdy wybiła północ, składano sobie wzajemne życzenia „A merry Christmas". Polakom zaś i Rosjaninowi życzono szczególnie, by jak najprędzej obchodzili Christmas we własnym wolnym kraju...

Tak, jak przed 2000 lat



tak i dziś pasterze arabscy wypasają swoje trzody u bram Jerozolimy. I choć zmieniły się czasy i ludzie, a Ziemia Święta jest dziś widownią ustawicznych niepokojów i walk bratobójczych między Żydami i Arabami, nastrojowa sielanka pasterska pozostała ta sama jak przed wiekami. Oto malownicze zdjęcie grupy owieczek z pastuchem arabskim na tle panoramy Jerozolimy.

że frank ma głupią minę i że się trzęsie. Dokładnie tedy powiada, że dnia tego i tego, taka i taka wybuchnie awantura. Stara narkomanka, Pytia, wróżyła na dwoje; gwiazdy mówią wyraźnie, matematycznie, bez pomyłek. W tej pewności i w tej uczonej niewzruszoności mieści się czarna ich potęga i diabelska moc. Jakże się takiego nie trwożyć? Widziałem raz, jak głośny profesor filozofii poszedł po wróżby do starego szewca, który słynął z potężnej władzy tajemnej i czytał w ludzkich losach, jak prokurator w akcie oskarżenia; straszliwy prorok długo badał filozofa i rzekł mu wreszcie z serdecznym współczuciem, że filozof uprawia handel ze zbytnim ryzykiem i że w najbliższym czasie będzie miał kłopot z pewną partią towarów, które niedawno zakupił. To wyborna historia! Filozof śmiał się, jak zwyczajny kmiotek, a potem... potem bał się, choć nigdy niczego nie kupił i nie sprzedał. A jednak się bał!

Filozof czasem jest też człowiekiem. Jeśli się tedy taki Sokrates nastraszył starego szewca, jakże się nie bać wróżb, wykreślonych cyrklem i zaopatrzonych komentarzem, że zaczną się one spełniać w takim i takim dniu, o godzinie 11 minut 38 sekund 12? Ja boję się astrologów. Mniej się boję diabła, który zresztą i tak ma na mnie oko, mniej się boję naczelnika mojego okręgu podatkowego, mniej się boję wszystkiego na świecie. Skąd ja wiem, czy na mnie nie dybie Koziorożec, albo Skorpion? W literackich stosunkach wszystko jest możliwe... Skąd ja wiem, o czym dokładnie wie astrolog, czy ta pucułowata małpa — księżyc, nie ma do mnie o to pretensji, że jestem do niego podobny? Może moja obecność we wszechświecie tak mąci jego bieg, jak ziarnko piasku, złośliwie rzucone między tryby precyzyjnej maszyny? Zresztą mam pewne uzasadnione podejrzenia: tyle razy mówiłem przez radio i mąciłem niewzruszony, skostniały spokój wszechświata, że Panna — (mamy też porachunki!) — mogła rzec do Barana: — „Ducnij go tak, aby popamiętał!" — Czy ja będą się bił z Baranem?

Lepiej jest nie mieć nic do czynienia z gwiazdami i z ludźmi, co pasą gwiazdy, jak złote owce. Coś oni wiedzą. Egipcjany i Chaldejczyki zostawiły im zbyt wiele tajemnych wiadomości, a tysiące lat szperania po firmamencie dokonało reszty. Na rozgwieżdżone niebo nie można patrzeć bez zachwyconej trwogi i nie krzyknąć, kiedy jakaś gwiazda spada. A astrolog patrzy na ten gwiezdny, niepoliczony tłum bez lęku i tak w gwiazdach czyta, jak w gazecie, pełnej katastrof i nieszczęść.

Otóż to! W tej chwili pragnąłbym wiedzieć, czy to możliwe, aby w pieczarze wszechświata mieszkały, jak smoki, same katastrofy, nieszczęścia, epidemie i wojny? Co, u licha! Czy przypadkiem owi prorocy nie wróżą z ziemi, a potem obwiniają gwiazdy? Ostatecznie epidemiczna grypa może lęgnie się wśród gwiazd, bo jest tam piekielnie zimno i przeraźliwe muszą być przeciągi. Ale dlaczego wojna i trzęsienie ziemi? Jak wojna może się lęgnąć wśród boskiej harmonii? Jak przeczysta gwiazda może grozić śmiercią i rozpaczą? O, prorocy! Poszukajcie dobrze na niebieskiej łące, coś mi się bowiem zdaje, że szukając nieszczęść i trupów, nie dostrzegliście radości. Ponieważ nie ma jej na ziemi, wśród nas, tam ona z największą pewnością być musi. I radość i wzniosłość i czystość, wygnane z ziemi. Czemu bowiem smutek ludzki i ludzka rozpacz, kiedy jej łzy oczy napełnią, patrzą z tęsknotą ku gwiazdom, a wtedy od nich, od ich złotego cudu, spływa na łzy ludzkie spokój i radosna cisza? Gwiazdy nie mogą być złośliwe. Słowacki, największy mag



co po niebie latał, powiada: — „Czy widziałaś Chrystusa? Włóczy się przez ciemnotę i sieje gwiazdy złote. Jak chłop w kraj przeorany, rzuca gwiazdy w kurhany!"

Och, jak ślicznie!..

Wielka to jakaś pomyłka, owe wróżby z gwiazd: zbyt są mądre, więc nielitościwe, zbyt dokładne, przeto podejrzane, zbyt okrutne, więc bez miłości. We wróżbach tych jest zimno rozpaczliwe ciemnej przestrzeni i rozpacz niezmierzonej pustki. Ponure wróżby i siejące trwogę. Widać, że astrologowie wierzą w rachunek, a nie wierzą w miłosierdzie boskie. Niech się Bóg wobec tego nad nimi zlituje, bo to są ludzie nieszczęśliwi.

Po co jednak czynią innych nieszczęśliwymi? Miliony ludzi czyta okrutne noworoczne zapowiedzi i trzęsie się z przerażenia. Astrologowie wygnali nadzieję, jak psa na mróz. Na Aldebarana i straszliwą rzekę Erydan, na miecz Oriona i na Tarczę Sobieskiego! Tak być nie może! Ja nie chcę wiedzieć, jakie toczą się ku nam klęski i miliony ludzi nie chcą wiedzieć, że światu grozi głód, jakiego jeszcze nie było, bo tak się podoba Baranowi. Takiego kosmicznego Barana należy obłupić ze skóry i nadziać go kosmicznym czosnkiem. A Pannie trzeba utrzeć nosa; to, że ona jest Panną bez nadziei, nie jest powodem, aby wszystkie panny świata strach obleciał, tak, jak nas wszystkich, z łaski zamorskich astrologów. Polscy bowiem astrologowie mają jednak odrobinę nad nami litości, bo jednak, mądrze patrząc, dostrzegli na gwiazdach uśmiech, a odrobinę śmietanki zebrali z Drogi Mlecznej, za co im promieniście dziękujemy pod gwiazdką odsyłacza. Owych zaś co nam zagładą grożą, należy jasnym mieczem nadziei zgładzić. Niech ich Baran kopnie, niech ich w piętę ugryzie Skorpion, a proroctwa ich niech się wtedy sprawdzą, kiedy Rak świśnie, a Bliźnięta przestaną z obłokami czynić takie wilgotne hece, jak to zwykle bliźnięta czynią z powijakami. Oskar Wilde pozostawił wesoły przepis na pohybel prorokom: lord Artur Saville topił chiromantę, który mu przepowiedział, że lord musi popełnić morderstwo. Lepszy prorok w rzece, niż lord w kryminale.

Ponieważ i ja jestem napełniony duchami, jak drzewo wróblami, wołam, jak Zagłoba:

— Słuchajcie, bo będę prorokował. Wróżę nie z gwiazd, lecz starym, odwiecznym sposobem ze szmerów i stukotu serca:

— Rok 1948 będzie łagodny i radosny. 21 marca o godzinie 12 minut 32 uśmiechnie się wreszcie jeden człowiek do drugiego człowieka. Uśmiech ten potrwa do zimy. Za trzy miesiące będzie wiosna i rozkwitnie miłość. Wszystkim będzie lżej. Lato wspaniale obrodzi i nikt nie będzie głodny. Będziemy bili drogi i budowali okręty. Wszystkie panny wyjdą zamąż i narodzi się mnóstwo dzieci. Pogoda będzie niepewna, ale lato będzie upalne. Powstanie sześć nowych teatrów a sześć starych zbankrutuje. Pisarze będą niecili radość w sercach i napełniali naród otuchą. Dnia 12 grudnia czytelnicy moi głośno oświadczą, że mają mnie dość i że, jeżeli nie przestanę, podpalą Gebethnera i Wolffa.

Tę ostatnią wróżbę wyczytałem z cienkiej kiszki łykowatej pulardy.

Heu, me miserum! Pióro wypadło mi z ręki...

K. Makuszyński
Zakopane

TADEUSZ KOŃSKI

Jak Norweg Tryggve śpiewał kolędy?

Kraków, w grudniu.

Poznaliśmy się, wiele lat temu, w Berlinie, w pensjonacie przy Potsdammerstrasse. Nazywał się Tryggve Peteren i był stypendystą Sthortingu. Studiował socjologię i pisywał bardzo podobno nudne artykuły w Kristiania Dagbladet. Matka, wdowa, przysyłała mu ciągle ogromnie grube o najdziwaczniejszych kolorach skarpetki i długie szaliki. Chłop był z kościami poczciwy, miał tylko jedną starannie ukrywaną wadę. Co jakiś czas napadała go istna furia pijaństwa. Znikał wówczas na trzy do czterech dni i wracał bez grosza, skruszony i zmięty. O tej jego manii nie wiedział nikt w pensjonacie tylko ja, bo mieszkaliśmy w jednym pokoju. Tryggve wyszedł pewnego razu i nie było go kilka dni. Spałem tedy sam, gdy zbudziło mnie pukanie i kwaśny głos gospodyni: „jest pan proszony do telefonu“. Spojrzałem na zegarek. Godzina druga. I głos urzędowy: „tu komisariat policji. „Pod złotym łabędziem“ na Alexanderplatz siedzi już dwa dni jakiś jegomość w bieliźnie, bo sprzedał co miał na sobie. Podaje pański adres prosząc, aby go pan wyratował...“

Zbieram się tedy i jadę nocnym tramwajem „Pod złotym łabędziem“, miejscem zebrań i zabawy wszystkich opryszków i kanciarzy, było tyle dymu i oparów, że ledwo zobaczyłem jak przez mgłę bufet i grubego jak tur gospodarza, z przewiązanym okiem. Kiedy spytałem go o Norwega odpowiedział ze złością: „Ach dieser Kerl! siedzi tu już dwa dni. Sprzedał najpierw zegarek, potem płaszcz i resztę garderoby. Odmawiałem go od tego, ale omal, że mnie nie pobił. Dzisiaj jest już nareszcie trzeźwy. Został mi winien 16 marek za potłuczone talerze i szklanki“. To mówiąc poprowadził mnie do małej separatki za bufetem, gdzie na ceratowej kanapce leżał mój Norweg przykryty kraciastym obrusem i szczękał zębami. „Przyjacielu — rzekł — byłem nieprzytomny, napadli na mnie i obrabowali“. — „Ale jakże dostaniesz się teraz do domu?“ — Tryggve rozłożył bezradnie ręce.

Zastawiłem więc u gospodarza mój zegarek wzamian za koc i 5 marek na dorożkę. Otuliłem Norwega i zawiozłem do domu. Strach było patrzeć na niego taki był brudny, zapity a przy tym tak dziecięco bezradny.

Odtąd uważał mnie za swego wybawcę i zaprosił na święta Bożego Narodzenia do domu. Krewny jego był kapitanem towarowego statku, który nas zabrał do Hamburga i dostawił do samego Throndhjem. Upłynęło już tyle lat od owej długiej podróży a jeszcze do dnia dzisiejszego samo jej wspomnienie jest mi niemiłe. Przez całe Morze Północne okręt kołysał się jak opętany. Nie można było ani przez chwilę utrzymać się na nogach. Między Stavanger a Bergen, gdzie ładowano towar wszystkie wiązania statku trzeszczały tak przeraźliwie, że zdawało się, iż muszą się rozlecieć. Tryggve był jednak uszczęśliwiony. Nie opuszczał mostku kapitańskiego ani na chwilę i rozkoszował się widokiem potworów wodnych, które groziły co chwila zawalaniem całego pokładu. Kiedy nareszcie powiedziano mi, że nazajutrz wjedziemy w zatokę Throndhjemską radość moja nie miała granic. Obudziwszy się zobaczyłem też w mroku północnego poranka nagie bazaltowe prostopadle spadające do morza skały długiego kanału, na końcu którego migotała złocista linia świateł. To Throndhjem.

Dostawszy się na ląd zataczałem się jak pijany. Matka Tryggvego, wdowa po pastorze, mieszkała na przedmieściu niedaleko fabryki konserw i wytapiania tranu. Odór panował tam nieznośny. Zrozumiałem też dlaczego musiałem tak zapamiętale wietrzyć pokój po przyjeździe Tryggvego. Przed samą wigilią mieliśmy odwiedzić wuja, który był elektrotechnikiem latarni morskiej w zatoce i przywieźć trochę ryb. Wprawdzie Norwedzy jadają zwykle na Jölafton tj. w nasz wieczór wigilijny, gęś lub indyka, ale Tryggve, stały gość Przybyszewskiego mieszkającego wówczas w Berlinie znał z naszych opowiadań polskie zwyczaje i sam zaproponował ową wyprawę po ryby. Było ich zawsze u latarnika pod dostatkiem, bo rybacy składali je w darze, wywdzięczając się za sygnały świetlne, ratujące ich często od śmierci.

Latarnia była stara ale latarnik i jego pomocnik mieli dość wygodne pomieszczenie w wieży. Jadąc już tam, Tryggve spoglądał na niebo i mruczał „Fanden pine mig“ (niech mnie diabeł męczy), ale nic nie mówił, bo nie chciał mnie niepokoić.

Wuj powitał nas radośnie i podał zaraz gorące Thoddy, w którym było więcej rumu jak wody. Podziwiałem małomówność tych ludzi. Nie widzieli się podobno dwa lata, lecz wypili tylko przyjazne Skol, spoglądali na siebie z uśmiechem to jeden, to drugi mówi: tak, tak — i na tym kończyła się konwersacja.

Na moją prośbę otworzono zaryglowane drzwi i pozwolono mi wyjść na galeryjkę, otaczającą wieżę. Cóż to za wspaniały w swej grozie widok! Morze dość jeszcze spokojne wyglądało w świetle zorzy polarnej jak jakieś zielonkawo — sine pole, z wykwitającą tu i owdzie białą grzywą piany, która stawała się czasem liliowo — różowa. A po niebie przewalały się obłoki niby falujące draperie różnych kolorów. Twarze nasze wydawały się w tym półświetle trupio blade. Dalekie skały zatoki rysowały się wyraziście na tle nieba, które od strony Atlantyku zaczęło zasnuwać się chmurami.

Stałem oparty o balustradę, zapatrzony w owe nieznane mi cuda, gdy zawył raptownie wicher, zagwizdał w drutach przewodów i uderzył z taką siłą, że omal mnie nie zmiótł z galerii. Czapkę zerwało mi z głowy i w jednej chwili rozpętał się sztorm. Kto go nie przeżył, ten nie zdoła wyobrazić sobie tego przeraźliwego jęku wichury, tego ryku fal rozbijających się o wysokie podmurowanie wieży.

Uciekłem do izby, lecz nie mogłem wskutek burzy drzwi zamknąć za sobą. Zorza zagasła a ciemność zapanowała nieprzenikniona. Tryggve pomagał wujowi w jego warsztacie, po chwili wszedł i odezwał się szorstko: „Ten sztorm potrwa co najmniej dwa dni. Nie możemy wracać do domu“.

Tak więc spędziliśmy wigilię na wieży. Już od rana interesowałem się kuchnią, gdzie gotowała się ulubiona przez rybaków norweskich potrawa: drobno pokrajane kawałki ryby, kraby, fasola, cebula, ziemniaki, papryka hiszpańska i do tego sos pomidorowy z konserwą. A że nie nie było większej ryby, więc Tryggve przyniósł ogromnego homara, którego fala wyrzuciła na tarasę latarni. Piekło się go, biedaka żywego na węglach! Obaj Norwegowie lepili z kolorowego papieru rodzaj drzewka, na którym paliła się jedna, jedyna świeca. To miała być „choinka Chrystusowa“.

Tryggve, bywając często u „Stachu“ (tak nazywała Przybyszewskiego cała bohema berlińska, nie mogąc wymówić jego nazwiska) zachwycał się jego muzyką i umiał na pamięć melodię „Święty Boże, Święty Nieśmiertelny“. Kiedy więc zjedliśmy to wszystko, co było do zjedzenia, a gospodarz dolał do szklanek rumu, Tryggve zaczął straszliwym basem śpiewać, bez słów, ten nasz przepiękny hymn.

Latarnik porwał za harmonię, dorobił wnet akompaniament, śpiewając razem z siostrzeńcem. Powtarzaliśmy to „Święty Boże“ po kilka razy, lecz Tryggve nie chciał przestać. Jakaś inna przypomniała mu się melodia. Hjaere Ven — mówił, co znaczy, drogi przyjacielu — Hjaere Ven, pomóż mi, pomóż. Stachu gra jeszcze coś wspanialszego, co śpiewacie na Boże Narodzenie. Więc domyśliłem się odrazu. To napewno: „W żłobie leży“. Tak, tak krzyczy rozanielony. Zaśpiewajmy to mój drogi. Więc podałem latarnikowi melodię pierwszej zwrotki. Stary utrafił w nią po kilku poprawkach, i wtedy zaczęliśmy śpiewać razem. Za zaryglowanymi okiennicami szalał sztorm, głuchy ryk morza przedzierał się aż do nas, lecz nikt nie zwracał na to uwagi. Tych ludzi północy, przyzwyczajonych do monotonnych psalmów, brała ta nasza melodia tak ciepła, tak rzewna, a mająca w sobie tyle wewnętrznego wesela!

I ja otarłem ukradkiem kilka łez, bo mi się przypomniał tak daleki mój dom rodzinny i kościółek wiejski, gdzie może o tej samej godzinie w dymach kadzideł śpiewa się sercem pełnym wiary i radości „W żłobie leży, któż pobieży“.

Przyznaję, że nie myślałem wówczas o tym, że w czterdzieści lat później rozlegną się znów na północy dźwięki polskiej mowy i polskiej pieśni pobożnej, śpiewanej na intencję zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem, przez dzielnych naszych żołnierzy.

Tryggve i jego wuj nie chcieli przestać śpiewać naszej kolędy. Radowali się jej rytmem, a przede wszystkim jej nastrojem. Kiedy zaś nareszcie skończyli, uścisnęli mnie za rękę, jakby dziękując za to, że przywiozłem im z Polski ten cudny podarek.

Ze wspomnień żołnierza polskiego

Święta pod jemiołą

Urlop świąteczny spędziłem u mego angielskiego kolegi w Londynie. Dużo nas łączyło wspólnych wspomnień z okresu ciężkich walk we Włoszech. Nazywał się jak co drugi bodajże Anglik — Smith. John Smith.

Zbliżały się najweselsze święta na wyspie. Lubiłem wieczorami spacerować po wielkim mieście, kiedy za potężnymi szybami okien wystawowych zapalały się tysiące różnokolorowych świateł. Ulice stolicy wypełniał, jakiś inny niż codzień, podniecony tłum. Londyńczycy, ludzie zwykle szablonowi i nudni, zdradzali jak na Anglików, sporo wesołości. Nie była to oczywiście ta szczera, bezpośrednia wesołość Polaków, czy żywiołowa, lekkomyślna wesołość Francuzów, lecz jak na oschłych Brytyjczyków, był to swego rodzaju rekord.

Przed wojną, w okresie przedświątecznym, ta sama ulica londyńska



przedstawiała nieporównanie bogatszy widok. Długi czas wojny i życie na kredyt (amerykański) wyryło swe piętno na każdym obywatelu angielskim. Anglik nie lubi przyciągać pasa, jeżeli chodzi o jego „private life“. Niestety. Dziś jego stopa życiowa jest o więcej niż połowę niższa. Spośród tłumu płynącego bez przerwy głównymi ulicami dzielnicy handlowej, tylko nieznaczna część ludzi zaopatruje się w drobnostki mające służyć jako „Ch-mas presents“. Ci, którzy kupować nie mają zamiaru czy też możliwości, wylegają na ulice w tym okresie z jakoby „przyzwyczajenia“. Kiedyś bowiem — tak ogólnie mówią — było lepiej i każdy kupował co chciał. Anglik jest przede wszystkim konserwatystą i na to nie ma rady.

Zewnętrznie na pierwszy rzut oka, ulicę londyńską charakteryzuje w tym czasie pozorny dobrobyt. W olbrzymich rzęsiście oświetlonych oknach wystawowych leży tysiące pomysłowo udekorowanych upominków gwiazdkowych.

W moich samotnych włóczęgach po ruchliwych ulicach szukałem jakiegoś podobieństwa, czegoś co powiedziało by mojej polskiej duszy, że to... Boże Narodzenie. Na próżno. Wszystko co mnie otaczało było jakieś beznadziejnie inne, dokuczliwie obce. Nigdy przedtem nie przeżywałem tak dotkliwie obcości jakiegoś środowiska. Jak dobrze było wtenczas przymknąć na chwilę oczy i przenieść się myślą do rodzinnego miasteczka nad Wisłą. Tam również panował wszechwładnie ruch przedświąteczny. Wśród zielonego, pachnącego gaju choinek, wśród wesołego miasteczka bud jarmarcznych — na rynku pod ratuszem — znalazłbym to, czego tu daremnie szukam.

Wieczór wiligijny w Anglii niczym się nie różni od zwykłych poprzednich wieczorów. Kina, teatry, wszelkie lokale rozrywkowe są zwykle przepełnione do ostatniego miejsca. W ciągu dwóch dni świąt można przecież dostatecznie wypocząć.

Nie poszedłem oczywiście ani do kina ani na dancing. Pozostałem w domu. Jakże mógłbym profanować tak uroczysty dla mnie wieczór? Po stokroć wolałem już zadręczać się wspomnieniami i tęsknotą.

Idąc na górę do swego pokoju, spotkałem małą, trzpiotowatą Jane, trzyletnią siostrę Johna. Śmiejąc się i mrużąc filuternie swe szare oczęta, pokazuje mi dwie długie, obszerne pończochy. Jedna na „toys“, druga na „sweets“. Zawiesi je u swego łóżeczka, a rano zapełnione będą przecudnymi zabawkami i słodyczami.

Jestem wreszcie sam. Wizja dalekiej, ojczyzny staje się bliższą, tęsknota potężniejszą. Jakże plastyczny był przeżywany obraz, wyszukany w wspomnieniach. „Na ciemno granatowym niebie, roztaczającym się ponad białymi polami, dobry Stwórca zapalił pierwszą gwiazdę. Gdzieś, niedaleko rozlegają się jakieś śpiewy. Za pokrytymi lodem oknami jarzą się zapalone na choinkach świece... „Bóg się rodzi — moc truchleje“. Tak było dawno, dawno temu. Minęło długich siedem lat.

*

Główną ucztę obrzędową świąt Bożego Narodzenia stanowi t. zw. „Christmas Dinner“ — uroczysty obiad spożywany wieczorem w pierwszy dzień świąt. W skład z góry przewidzianego menu przede wszystkim wchodzi indyk no i niemniej słynny „plum-pudding“ — budyń, przyrządzony według specjalnych przepisów z suszonych owoców i rodzynek. Są to podstawowe dania uczty. Podlewany rumem „plum pudding“ jakoś nie odpowiadał gustom mego podniebienia, mimo zapraszającego gestu pani Smith.

Po obiedzie, którego atmosfera była uroczysta lecz swobodna i wesoła nastąpił dla mnie bardzo frasobliwy moment, którego sens miałem dopiero znacznie później zrozumieć. Jakoś zdarzyło się, że pozostałem w „setting room“ sam na sam ze starszą siostrą Johna. Przeszliśmy od stołu do kominka przed którym stały trzy wygodne angielskie fotele. Miss Edith, stała przez chwilę, spoglądając na mnie dziwnie wyczekującym spojrzeniem. Kiedy w następnych kilku sekundach nic się godnego uwagi nie stało, siadła nieco nadąsana w fotelu i zaczęła rozmowę. Odpowiadałem grzecznie jak wypadało na „Made in Poland - gentlemana“, spoglądając od czasu do czasu na śliczny wieniec



z jemioły kołyszący się lekko nad kominkiem.

Wkrótce zjawiła się reszta towarzystwa. Do Edith podszedł John, szepcząc jej coś nad uchem. W tej samej chwili wybuchnęli serdecznym śmiechem, spoglądając na mnie. Rzecz wyjaśniła się dopiero w kilka dni po świętach. Wytłumaczył mi to sam John. Otóż młodzieniec, który spotka w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia przedstawicielkę płci pięknej w pobliżu „mistletoe“ (ang. nazwa wyżej wspomnianego wieńca) ma prawo, jeżeli niekiedy nie obowiązek — pocałować ją. Zwyczaj ten jest w W. Brytanii niezwykle popularny.

Właściwe uroczystości gwiazdkowe zakończono również zgodnie z tradycją. Wokół kominka, gdzie zasiadła cała rodzina, wywiązała się dziwna dla mnie rozmowa. Nie mogłem pojąć, w żaden sposób, dlaczego przez cały czas podtrzymywano jeden i ten sam temat. Mówiono wyłącznie o duchach pokutujących w starych zamkach Szkocji, o upiorach. Było ciepło, przytulnie i... straszno zarazem. Na szczęście opowieści kończyły się „happy end'em“ tak dla żyjących, jak i dla cierpiących na bezsenność upiorów.

*

Siedząc w pociągu zdążającym do Edynburga reasumowałem moje przeżycia w Londynie. Jedna myśl pocieszała mnie i dodawała otuchy: Następną Gwiazdkę spędzę w Polsce, po tylu latach tułaczki.

ARF

Ludowość polskiej kolędy

Pelplin, w grudniu.

W bogatym skarbcu pieśni polskiej osobliwy rozdział wypełnia kolęda, pieśń niezwykle oryginalna, pieśń najprostsza, a równocześnie tak pełna szczerej poezji. Trudno dotrzeć początków kolędy. Nazwa łączy się niewątpliwie z starorzymskim Festum Calendarum, kiedy w okresie przesilenia zimowego hucznie i wesoło witano Nowy Rok. Z ludu wyrosła i z ludem najściślej związana sięgała kolęda poprzez słowiańskie Gody do staropolszczyzny. Obdarowywano się „kolędą”, chodzono i jeżdżono „z kolędą”, śpiewano „kolędę”.

Żadna pieśń nie zrosła się tak bardzo z narodem polskim, jak właśnie nasza gwiazdkowa kolęda. Franciszkański charakter szopki i żłóbka znalazł u nas grunt bardzo podatny do dalszego rozwoju swoich ludowych właściwości. Chciwie wchłaniano dramatyzację obrządków liturgicznych Bożego Narodzenia, jak ją podawali służebnicy świętego Biedaczyny z Assyżu. Równocześnie zaś lud nasz umiał przetworzyć myśl kościelną na swoją własną mowę. Stąd owa przedziwna poufałość, owa uderzająca naiwność, ta ujmująca prostota polskiej kolędy.

Scenom betlejemskim nadano koloryt lokalny, polski. Przeniesiono Narodzenie Pana Jezusa z dalekich pól Ziemi Świętej do polskiej wiejskiej zagrody. To spolszczenie Inkarnacji Syna Bożego jest tak silne, że ktokolwiek chciałby poznać dzieje Narodzenia Pańskiego nie z Pisma św., jeno z naszej kolędy, musiałby nabrać przekonania, że Dzieciątko Jezus płacze w żłobie gdzieś w Polsce, że Betlejem, to polska wieś leżąca gdzieś „za miastem”. Pasterze, to „niebożęta, biedne chłopięta”, którzy:

„Gdy się zmówili i zgromadzili,
Wzięli dudeczki, przez drogę grali,
Wchodząc do szopy, jak proste [chłopy,
Co który przyniósł, Panu dawali”.
Ci „grali nal irze”, tamci na fujarecz-[kach”,
„... drudzy śpiewali,
Inni wesoło tańczyli w koło,
Z wielkiej radości razem krzykali:
Wiwat Pan Jezus, Wiwat Maryja,
Wiwat i Józef, cna kompania”.

A śród tych „biednych chłopiąt”—pasterzy widzimy i Klimasa i Staśka i Bartka i Wojtka, a najczęściej Kubę. Ten nosi „barana czarnego”, tamten „białego”, jest też i dla Panienki „masła garnuszek” czy „koszyk gruszek”.

Nieraz przychodzą do Dzieciątka nie tylko polscy parobcy i chłopi, ale i rzemieślnicy i żołnierze. Dziecina Boża jest wtedy dla nich „Hetmanem”. Często gęsto przytaszcza się także żyda, ażeby i on oddał pokłon Mesjaszowi.

Tak w naszej kolędzie jest zaczarowana polska wieś z jej ludem, z jej zwyczajami i obyczajami. Prostym, bezpośrednim językiem wypowiada pieśń gwiazdkowa uczucia i myśli polskiego ludu. W licznych naszych kolędach jest Boże Narodzenie tylko tłem, na którym występują przedstawiciele, że tak powiem, Polski Ludowej. Pełni radości i wesela, otuleni w kożuchy, w polskich butach, a koniecznie „w mróz srogi” przychodzą do „budki”, by oddać pokłon „Maleńkiemu”. Zastają tam prawdziwie swojską biedę i nędzę, bo oto:

„Śliczna Matula Dziecię otula,
Piersiami karmi, szuka posłania;
Józef staruszek, wziąwszy pieluszek,
Zewsząd od wiatru dziury zasłania”.

Obok treści, także melodia jest swojska, wyrosła z duszy polskiego ludu. Kolędy proste, łatwe do zapamiętania, sięgające korzeniami swymi bezpośrednio dawnej polskiej pieśni ludowej, mają obok siebie inne, jakby królewskie, o zamaszystości poloneza. Wszystkie zaś są pieśniami radości, stąd ich nieraz tempo bardzo żywe, wcale nie kościelne. Jeżeli prof. Tarnowski twierdził o kolędzie polskiej, że jest ona wprawdzie pieśnią religijną, ale rzadko kiedy modlitwą, to leży w tym duża doza prawdy. Przecież i te w kościele śpiewane są często raczej opowiadaniem zamiast pacierzem, często raczej librettem jasełkowym, aniżeli modlitwą. A cóż powiedzieć o tych niezliczonych kolędach świeckich, których w kościołach się nie śpiewa, którymi natomiast kolędnicy rozweselają lud, chodząc „z szopką” czy „z gwiazdą”.

Autorowie naszych kolęd pozostali tak samo nieznani dla potomności, jak imiona owych artystów średniowiecznych, których rzeźby, malowidła i budowle dzisiaj podziwiamy. Tworzono nie dla własnej chwały, jeno na cześć Dzieciątka, albo pro domo parafii swojej, rywalizującej z sąsiednią. Prawdopodobnie należy autorów kolęd szukać śród duchownych i organistów, śród rybałtów i bakałarzy.

Muzykę brano bądź z tradycyjnej pieśni ludowej, bądź z dworskich paduanów, polonezów czy menuetów. Do nielicznych nazwisk, związanych z kolędami polskimi, należy w pierwszym rzędzie Franciszek Karpiński, co to uwiecznił się swoją przecudowną kolędą „Bóg się rodzi”. W połowie siedemnastego wieku wydał w Krakowie Jan Żabczyc swoje „Symfonie anielskie czyli Kolenda”, z których niejedne mają dzisiaj jeszcze pełne prawa obywatelskie we wszystkich polskich kościołach. Niektóre ponoć kolędy wyszły spod pióra innego liryka barokowego, żyjącego przed Żabczycem, ks. Stanisława Grochowskiego, autora „Nocy toruńskich” i wierszowanego przekładu „Naśladowania Chrystusa” św. Tomasza a Kempis.

Wiersz kolędy jest prosty, bezpretensjonalny; mowa niewyszukana, wyjęta wprost z ust ludu polskiego, wyraża uczucia szczerze i bezpośrednio. A ta właśnie oryginalność sprawia, że kolędy należą do cudnych pereł naszej literatury. Nie artystycznie wykończona kolęda Słowackiego ze „Złotej czaszki”, ale owa prosta, pełna rozrzewienia i poufałości, ta wyrosła obok pieśni gminnej i ukształtowana ręką ludu stała się własnością całego Narodu. Tajemnica owego niezwykłego uroku i ujmującego wdzięku naszej kolędy tkwi właśnie w jej charakterze ludowym.

WOJCIECH BĄK

* * *

To było dawno! Z nieba znak
Gwiazdą w tę podróż ich wywołał —
I anioł rzekł w wróżebnych snach:
„Uwierzcie słowom mym — anioła!”

Jechali! W miastach tłum się śmiał,
Kiedy o drogę zapytali —
Lecz gwiazdą głos zachęty brzmiał
I anioł mówił: Dalej! Dalej!!

Znaleźli! Wiem to z świętych ksiąg —
Upadli z łzami na kolana...
Aniołów śpiew, pasterze wkrąg,
Kadzidła woń i zapach siana...

To dawno było! Dobrze znam —
Lecz nocą słyszę: Jadą, jadą!...
Przez okno patrzę. Śniegu mgła
Z niebios północnych na nich spada...

Na dwór wybiegam. Badam. — Tak —
To Trzej Królowie — to są oni!...
Chcę ich zatrzymać, daję znak —
Wielbłądów krok i koni dzwoni...

Podnoszę ostrzegawczo dłoń
I wołam: Próżna wasza droga!...
Niech spocznie wielbiąd, stanie koń —
Już dawno znaleziono Boga!

Wspomnijcie: był ubogi żłób,
Pasterze, Maria, płacz dziecięcy...
Aniołów czysty śpiewa chór
I orszak wasz przed Bogiem klęczy...

Daremnie głos mój w nocy brzmi —
Mijają — w oczach moich trwoga —
...Czyżby tak w wieczność ziemią szli,
Aż wszędzie nie odnajdą Boga!

I sypie się na ślad ich śnieg
I snem się w nocy rozpływają...
I mija tak po wieku wiek,
A oni ciągle Go szukają!!

Wojciech Bąk



Artylerzyści w dniu przysięgi na dziedzińcu koszar na Woli Justowskiej w Krakowie. — Komunii św. udziela ks. kpt. M. Goszyc.

Od ks. podpułkownika mgra Henryka Weryńskiego, zastępcy dziekana O. W. 5, otrzymaliśmy następujące uwagi. —

Zbrodnicza propaganda, która posunęła się do rozsiewania za granicą bredni o zamykaniu kościołów w Polsce, nie cofa się przed rzucaniem oszczerstw na dziedzinę życia religijnego w Wojsku Polskim. Tak jak nie cofa się przed kalumniami — na inne dziedziny życia polskiego.

Dlatego uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że życie religijne w Wojsku Polskim ma pełne warunki rozwoju i że nastawienie władz wojskowych do wszystkich objawów życia religijnego jest nie tylko pozytywne, ale wybitnie przychylne i życzliwe.

Wszystkie ważniejsze momenty przeżyć żołnierza wiążą się ze Mszą świętą i kazaniem.

We wszystkie niedziele i święta żołnierze słuchają Mszy świętej i Słowa Bożego.

Żeby umożliwić uczestniczenie we Mszy świętej wszystkim jednostkom Wojska Polskiego, Marszałek Polski Żymierski, jako Minister Obrony Narodowej, wydał rozkaz powołujący księży kapelanów pomocniczych spośród duchowieństwa cywilnego tam, gdzie nie ma etatów na proboszczów wojskowych.

Wielkanocna Spowiedź i Komunia święta są bardzo przestrzegane we wszystkich garnizonach Wojska Polskiego. Żołnierze wszystkich formacyj są zwalniani nie tylko celem spełnienia obowiązku wielkanocnego, ale i celem wysłuchania nauk rekolekcyjnych przed Spowiedzią i przed Komunią świętą.

Bardzo uroczyście obchodzimy w Wojsku Polskim Święta Bożego Narodzenia i wigilię. Każdy żołnierz, oficer, podoficer, szeregowiec, otrzymuje tradycyjny opłatek wigilijny. We wszystkich formacjach Wojska Polskiego żołnierze skupiają się dokoła przystrojonej choinki i śpiewają kolędy.

Tę atmosferę religijną, którą żołnierz wyniósł z domu rodzinnego, tę atmosferę zastaje w Wojsku Polskim. Symbolem jej jest wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, który — stosownie do regulaminu, wydanego przez Naczelne Dowództwo, — wisi w każdej izbie wojskowej ponad godłem Rzeczypospolitej.

Przerwana wilia 1843 r.

Napisał Szymon Nawrocki

Poznań, w grudniu.

Chyba nie skończyłem jeszcze 10 lat, gdy słyszałem to wspomnienie z czasów, kiedy reakcja metternichowska przechodziła granice rozsądku, sięgając skrajnej głupoty i śmieszności.

Opowiadał to zdarzenie w czasie wilii dziadek mój, liczący wtedy 80 lat, jako własne przeżycie. Niestety nazwisk współbohaterów, a raczej ofiar niniejszego opowiadania dokładnie nie pamiętam.

Było to w 1843 roku za czasów Metternicha .Kilku studentów Polaków schodziło się na obiady w restauracji Fischera we Wiedniu. Zbliżała się Gwiazdka. Tęsknota za krajem i domem odzywała się w sercach i przywoływała na pamięć wspomnienia domu, rodziny i wigilii.

— Gdzie my spędzimy „wilię” i święta? — odezwał się student politechniki Kuba H.

— A gdzieżby — tu w Wiedniu — odpowiedział dr Jaś B., najstarszy z kolegów, już na stanowisku, jako lekarz szpitala miejskiego we Wiedniu.

— U Fischera — zakrzyknął Henryk — student weterynarii.

— Co, jak, gdzie? — posypały się pytania innych.

— Zaraz wam tu wszystko wyłuszczę, mam świetny pomysł, urządzimy sobie prawdziwą wilię.

— Gdzie? — odezwały się głosy.

— U Fischera — obstawał przy swoim Henryk.

— A więc mówcie, mówcie — krzyczeli jeden przez drugiego.

— Każdy z nas złoży do wspólnej kasy guldena w srebrze — odezwał się Henryk, to powinno wystarczyć na obfitą wilię, już z winem i wódką.

— A co będzie na wilię?

— Niech każdy wymieni ulubione danie. Pamiętajcie jednak, że na wilię musi być 12 potraw, i koniecznie parzysta liczba osób przy stole.

Jak rzekli, zrobili — lecz grubo zbłądzili. — U Fischera zamówili 12 potraw i na 12 osób, przy jednym stole w osobnej salce i żeby im nikt nie przeszkadzał. Wprawdzie było chwilowo 11 koleżków, ale do świąt to się ten dwunasty znajdzie. Miał zresztą przyjechać na święta brat Henryka.

Nadszedł oczekiwany wieczór wigilijny. Wszyscy się zeszli z pierwszą gwiazdą na zimowym niebie, przy pięknie zasłanym obrusem na sianie i zastawionym stole na 12 osób. Pośrodku stołu stała malutka choinka ze świeczkami a pod nią opłatki.

— A kutia już jest? — przypomniał Antoś ze Lwowa.

— Jest — odpowiedział dr Jaś, kosztowałem ją — wyborna.

— A Julek, brat twój przyjechał?

— Przyjedzie wieczorem, ale tak długo nie będziemy czekać, myślę, że możemy zaczynać.

Sięgnął po opłatki i dzielił się ze wszystkimi kolegami, życząc sobie pomyślności i powrotu do kraju, lepszej doli, zmartwychwstania Ojczyzny.

Nagle rozległy się ciężkie kroki żołnierskich podkutych butów. Towarzystwo przy stole oniemiało i tylko zdumienie odbiło się na twarzach.

— „[illegible]“ — wrzasnął komi-



sarz policji na czele swoich podkomendnych, zbliżając się do stołu wigilijnego.

— Im Namen des Gesetzes alle insgesamt sind verhaftet! Wer ist hier de Anführer? (Baczność! W imieniu prawa jesteście wszyscy aresztowani. Kto tu jest przywódcą?)

Nie pomogły żadne tłumaczenia, że to obrzęd religijny, że polski zwyczaj itd. Komisarz w ogóle nie chciał słuchać żadnych tłumaczeń i wyjaśnień.

— Od tego będzie sąd i śledztwo — tak jak my to wiemy, jest to polski zwyczaj masoński, już my się z wami sprawimy — zabierać się dwójkami i marsz.

Cóż było robić wobec przemocy. Jak stali, przynaglani kolbami, nie skosztowawszy wymarzonych przysmaków wigilijnych, powędrowali do więzienia. O chlebie i wodzie przesiedzieli całe święta i nikt się nimi nie zainteresował. Władze także świętowały. Na szczęście zamknięto ich w jednej celi, więc śpiewaniem kolęd uprzyjemniali sobie niewolę, oczekując śledztwa, które miało sprawę wyjaśnić.

Podejrzliwej policji metternichowskiej nie spieszyło się wcale. Przesłuchy zaczęły się na piąty dzień kozy. Tajemnicza uczta, do której zasiadło 12 młodych Polaków, dawała dużo do myślenia. Antoś Lwowianin nosił wyzywające czarne wąsiki. W państwie austriackim nie wolno było wtedy nosić zarostu. Dr Jaś wbrew zakazowi, prowokując, palił na ulicy grube cygara, kilku z nich nosiło zbyt długie podejrzane włosy w puklach, schodzili się zbyt często i dyskutowali zawzięcie po polsku, niezrozumiałym dla nich językiem. Uczta była zamówiona z 12 potraw i na 12 osób. Czegoż trzeba więcej? Jasne, że była to obrzędowa uczta wolnomularska. A to bardzo niebezpiecz-



ne. Szczególnie podejrzanie wyglądała sprawa opłatków i dziwnej potrawy „synapizmy“, wykonanej według bezczelnej recepty dr. Jasia w aptece szpitalnej. Nic nie mogło głupich szwabów przekonać!

Dopiero przypadek przyszedł im z pomocą. Z dniem 1 stycznia 1844 r. wrócił z delegatury z Lwowa pewien radca policji wiedeńskiej i dopiero ten, zapoznawszy się ze sprawą wyśmiał gorliwość donosicielską restauratora Fischera i miejscowych władz, dzięki czemu 11 przyjaciół, wyznawców polskich tradycji, odzyskało wolność — ale aż po Nowym Roku. A wszystko przez to, że ten 12-ty się spóźnił.

Witold Maisel

CZERNIEJEWO

Poznań, w grudniu.

Na połowie drogi między Gnieznem i Wrześnią, otoczone wielkim kompleksem lasów, leży Czerniejewo — jedna z najstarszych miejscowości w Wielkopolsce. Pierwsza pewna wzmianka o Czerniejewie pochodzi z XIII wieku. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że pierwotnie kościół czerniejewski był pod wezwaniem św. Idziego, to możemy twierdzić z całą pewnością, że Czerniejewo stanowiło dużą osadę już w XII wieku, gdyż wtedy właśnie szerzył się u nas kult tego świętego. Położenie miejscowości wśród jezior i bagien upoważnia do postawienia hipotezy, że już w czasach przedhistorycznych istniało tu osiedle ludzkie — może na palach, może podobne do tego jakie odkryto w Biskupinie. Kto wie czy poszukiwania w pobliżu pałacu nie dałyby rewelacyjnych wyników.

Czerniejewo było w wieku XIV włością królewską. W wiekach XV i XVI należało do sławnego rodu Górków. W r. 1575 ostatni z Górków, Stanisław, sprzedał Czerniejewo Stanisławowi Malechowskiemu. W ostatnich czasach Czerniejewo należało do hr. Skórzewskich, a w czasie okupacji zjeżdżał tu często otoczony sforą gestapowców kat Wielkopolski — A. Greiser. Obecnie w pałacu mieści się Dom Dziecka.

Od stojącego na wzniesieniu kościoła prowadzi do pałacu prosta jak strzała, wysadzona starymi drzewami droga. Po obu jej stronach schludne domki miasteczka. Jest w położeniu miasteczka, w konarach starych drzew, coś co sprzyja skupieniu się. Może ta atmosfera sprawiła, że z Czerniejewa wyszło kilku nieprzeciętnych ludzi. I co ciekawsze wszyscy byli duchownymi.

Kroniki mówią, że kapelanem zamordowanego w r. 1296 księcia wielkopolskiego i króla Polski, Przemysława II, był Jan z Czerniejewa. W drugiej połowie XVI wieku, w klasztorze OO Bernardynów w Poznaniu, funkcje kronikarza pełnił O. Innocenty z Czerniejewa. Ale najwięcej sławy przysporzył rodzinnemu gniazdu ks. Onufry Kopczyński, który urodził się tutaj w r. 1735. Wstąpił do zakonu OO. Pijarów a po studiach w Wiedniu i Paryżu został wykładowcą w założonym przez króla Stanisława Poniatowskiego Collegium Nobilium w Warszawie. Zasługą ks. Kopczyńskiego jest opracowanie pierwszej gramatyki języka polskiego i walka o oczyszczenie mowy polskiej z germanizmów jakie zakradły się do niej w epoce saskiej. Na cześć tego zasłużonego męża wystawiono w Czerniejewie pomnik, który oczywiście zniszczyli okupanci. Ocalał w zakrystii kościoła parafialnego stary portret ks. Kopczyńskiego, na którym widzimy profil duchownego o zdecydowanych, energicznych rysach twarzy. Obok wisi portret ks. Skargi zaopatrzony w łaciński napis.

Sam kościół wzniesiono na tym miejscu dopiero w ostatnich latach XV w. z zapisu biskupa poznańskiego Uriela Górki. Kościół wybudowany był w stylu gotyckim, jednakże został przebudowany w r. 1737. Wtedy też dostawiono wieżę. Kościół posiada jasne, miłe wnętrze i piękną kopułę nad skrzyżowaniem nawy krzyżowej z nawą główną. W kaplicach nagrobki rodziny Skórzewskich. Interesujące są kute odrzwia do zakrystii ozdobione herbem Łodzia — pewnie pozostałość po Górkach. W wiekach średnich znajdował się kościół czerniejewski w pobliżu pałacu nad stawem, gdzie dziś obelisk pamiątkowy. Fakt ten potwierdza domysł, że pierwotna osada znajdowała się na ostrowiu otoczonym mokradłami w najbliższym otoczeniu dawnego dworzyszcza i co za tym idzie początki jej cofnąć należy daleko w przeszłość.

Na przeciwko kościoła zwraca uwagę niebanalny budynek Zarządu Miejskiego, wybudowany przed kilkudziesięciu laty i ozdobiony oryginalnym zwieńczeniem gzymsu, którego powierzchnia ozdobiona jest meandrem. Podobnie przedstawia się budynek tartaku przy drodze do dworca.

Przez ozdobioną herbem bramę wchodzimy na teren pałacu. Na obszernym zajeździe przed pałacem bawią się dzieci — sieroty wojenne. Poubierane bardzo rożnie — garderoba zdradza w sposób niedwuznaczny pochodzenie z UNRRA. Dzieci nie przejmują się takimi drobiazgami i wesoło biegają za piłką.

Wybudowany w XVIII w. pałac nie poniósł szkód w czasie wojny, wymaga jednak remontu. Zwłaszcza pokrycie dachów jest nadwyrężone. Z zapreliminowanego przez Dyrekcję Domu Dziecka 1 mil. zł przyznano zaledwie 200 tys. zł. Oczywiście trudno w tych warunkach mówić o należytej konserwacji wielkiego budynku. W salach pałacowych stoją zasłane wojskowymi kocami łóżka stu dwudziestu dzieci. Tylko wnętrza prawej oficyny zachowały pierwotny wygląd dzięki boazeriom pokrywającym ściany. Z okien pałacu roztacza się uroczy widok na stawy i park.

Wnętrze pałacu kompletnie, albo prawie kompletnie ograbione. Z galerii, w której były dzieła Veronesa, Dűrera, Holbeina, pozostał dużych rozmiarów portret ks. Kordeckiego smętnie oparty o ścianę hallu. Znikło popiersie Napoleona dłuta Canovy, znikła wielkiej wartości ceramika, znikły meble i trofea myśliwskie. Resztki bogatej biblioteki, w której były rękopisy Długosza i gen. Dąbrowskiego, autografy Kopernika, Kanta i zbiór 400 inkunabułów, walają się po strychach i zakamarkach. Księgi najwartościowsze wywieźli Niemcy, dużą część zbiorów — 20 tys. książek zdołała zabezpieczyć Biblioteka Uniwersytetu w Poznaniu. Reszta zginęła bezpowrotnie.

Wśród starych drzew parku mieszka cisza i smętek rozpoczynającej się zimy.



Alessio Baldovinetti: Maria z Dzieciątkiem

Zbyszko Bednorz

Ciśnienie w dół

CHORZÓW, w grudniu.

Przed kilku tygodniami ukazały się w wozach „Śląskich Linii Autobusowych" estetycznie wykonane tabliczki z następującym napisem: „Bądź dla mnie uprzejmy, jestem matką". Oto miara i smutna ocena naszego życia kulturalnego. Cóż tam premiera w teatrze, czy wystawa obrazów. Te tabliczki, przypominające o kulturalnym zachowaniu się, o uprzejmości w stosunku do kobiet, świadczą, że jest źle. Nie tylko na Śląsku. A raczej, powiedziałbym u nas na Śląsku widać te i inne znaki sygnalizujące walkę z tym powszechnym prostactwem i zdziczeniem, jakie obserwujemy dzisiaj.

Do tych znaków można by też zaliczyć ankietę katowickiego „Dziennika Zachodniego" na temat pijaństwa. Kiedy się czyta, drukowane na łamach tego pisma wypowiedzi żon i matek, lekarzy i nauczycieli, robotników, działaczy społecznych, nawet młodzieży gimnazjalnej — jak groźnie rozpowszechniła się w naszym społeczeństwie plaga upijania się — to robi się człowiekowi na duszy czarno i ponuro. Przecież ktoś w przyszłości będzie nas sądził, nie po tym, że nieliczna grupa ludzi żyła sztuką, koncertem i książką, ale na podstawie tego **jak żyliśmy na codzień**, my wszyscy, my szara masa. A więc dobrze, że jest taka ankieta. Może ktoś ją pomyślał jako reklamę dla pisma, ale opinia publiczna przemieniła ją w rozpaczliwy gest samoobrony.

Odbywały się w Polsce minionego lata tu i tam na Ziemiach Odzyskanych tak zwane „dni i tygodnie kultury". Zwykło się w takie tygodnie wygłaszać referaty, urządzać imprezy świetlicowe, baletowe itd. Niechby która instytucja nareszcie zorganizowała „tydzień kultury" zupełnie innego typu: tydzień zgody i **kultury w domowych ogniskach**, kiedy mężowie i ojcowie musieliby przychodzić do rodzin trzeźwi i pogodni, kiedy za każdą nieuprzejmość w pociągu ,tramwaju, autobusie, w sklepie było by się napiętnowanym publicznie, kiedy by się za zaśmiecanie ulic i plant szło przymusowo na specjalny kurs „porządku"; kiedyby nie wolno było sprzedawać takich wydawnictw jak „Świat przygód" lub innych podobnych bzdurstw bazgranych i paćkanych na papierze tak potrzebnym dobrym wydawnictwom.

Jeśli ogólny poziom życia kulturalnego na Śląsku wyraźnie się obniżył po wojnie, to chcąc być obiektywnym wypada powiedzieć, że owe gwałtowne ciśnienie w dół zrodziło się głównie na Śląsku wśród elementów społecznych, które nań masowo po wojnie napłynęły z różnych części naszego kraju. Owszem ,pijaństwo i grubiaństwo stanowiły i stanowią niejako rodzinną cechę także szerokich warstw ludu śląskiego — ale mimo wszystko przeciętne niveau Ślązaków, tak gdy idzie o kulturę życia publicznego, jak kulturę pracy, lub o kulturę życia prywatnego, było ostatecznie zachodnio-europejskie. Grubiaństwo typowego mieszkańca tej ziemi węgla i rudy było raczej maską dobroci, ale nigdy nie było — excusez le mot — chamstwem.

W pierwszych miesiącach 1945 roku rozmawiałem z pewnym starym kolejarzem śląskim, który w najwyższym wzburzeniu opowiedział swoje przeżycie dnia. Był maszynistą pociągu osobowego, idącego na Śląsk Opolski. Pociąg obsiadło w Katowicach mrowie ludzkie (w owym czasie jeździło na szaber co tylko było). Jakieś dwie kobiety, nie mogąc znaleźć miejsca zwróciły się doń z prośbą, by je wziął na parowóz. Bardzo gorąco prosiły. Maszynista długo odmawiał, ale wreszcie się zgodził.

— Toż jak-ech je zawiózł do Kluczborka, to te kobiyty cisną mi cosik do rynki i padają, ja iże sam w Kluczborku ślezom, a dalej padają: dziękujemy panu. Toż jo padom, dobrze, dobrze, ale coż to, krojc diobli, ciśniecie mi do rynków? Były to pieniądze. Wyciep-ech te kobiyty z jeich pieniędźmi. Jeszcze mnie żoden tak haniebnie nie sponiewiyroł jak one...

To, co gdzie indziej uważało się na ogół za rzecz naturalną — tu ugodziło w honor i do głębi wzburzyło. Jeśli tej uczciwości i prostoty obyczajowej jest już obecnie mniej na Śląsku katowickim - to jednak wciąż jeszcze „panuje" ona powszechnie wśród setek tysięcy rodzimych mieszkańców Opolszczyzny. A wierzę, że tak jest także wśród odzyskanych Polaków województwa szczecińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego.

Ale czy można się nie obawiać, że to ogólne dzisiaj w życiu kulturalnym i obyczajowym „ciśnienie w dół" nie ogarnie swym zasięgiem i tych „dziewiczych" środowisk? Wspominam tedy na Norberta Bończyka nazwanego Mickiewiczem śląskim i powtarzam za nim: „że kiedy o tym wszystkim myślę, „smutek serce moje kruszy i nader gorzkie wspomnienia wznawiają się w duszy".

Krystyn Mazurkiewicz

NIETOPERZE

(Opowiadanie wigilijne)

TORUŃ, w grudniu.

Historia braci Björn nie jest wcale prosta. Mury więzienia w Holm słyną w krajach Skandynawii. Nim spali się na popiół norweska saga — warto podumać nad losami ludzi. Czytaj uważnie historię braci Björn...

* * *

Przydomek „Nietoperze" (tak nazywano Björnów) pochodzi prawdopodobnie stąd, że mieszkali w sadybie leśnej na pograniczu puszcz. Stary Björn był drwalem. To samo od dzieciństwa czynili Olaf i Jan. Była to z pewnością twarda i uboga młodość.

Mając osiemnaście lat, Olaf popełnił zbrodnię. Zabił człowieka nazwiskiem Hansen. Uczynił to z zazdrości. Powodem zbrodni była dziewczyna z wioski Berg. Hansen był zamożnym konkurentem i Anna musiała wyjść za niego. Olaf przeciął wątpliwości fińskim nożem. Stało się to na ścieżce leśnej za sadybą „Nietoperzy". Padał gęsty śnieg...

W kilka lat potem złowiono Olafa, mimo, iż zbiegł w daleką połać kraju. Oczywiście stary, uczciwy Björn nie przeżył hańby. Po śmierci ojca syn Jan opuścił zagrodę i wyemigrował w daleki świat. Ślady „Nietoperzy" porosły grubym mchem...

* * *

W siedem lat później spotkali się jednak. Tak już widocznie chciał Bóg. Spotkali się w więzieniu w Holm, gdzie Olafa przeniesiono na dożywotnią karę. Jan należał do straży więziennej w Holm.

O nienawiści obu braci mówiono wiele. Ale Olaf wymagał specjalnego dozoru. Był to najdzikszy więzień z tych, których gościło kiedykolwiek Holm. A Jan Björn był nieustraszonym, nieugiętym strażnikiem. Jan tedy dozorował Olafa.

Olaf Björn nie powiedział nigdy słowa, jak również nie uśmiechał się nigdy. Trwał cały w strasznej ciszy, w wielkim, kamiennym milczeniu. W sercu tego szczeniaka nie ma kropli krwi — mawiali dozorcy i więźniowie w Holm — jest jak tygrys i upiór.

Nim zszarzała szybka w celi Olafa — Jan przynosił kawę i chleb. Więzień budził się szybko i czujnie. W następnej sekundzie, nim strażnik zdążył się cofnąć, Olaf wykonywał skok. Jan usuwał się w tył i... uderzał pejczem. Czasem trafiała go pięść zbrodniarza. Jan ciął wtedy biczem na oślep, aż czuł, że rzemienie robią się wilgotne i lepkie. Wtedy zamykał celę...

Płaci mu za hańbę i za ojca — szeptali wtajemniczeni — jakież jednak okrutne są serca „Nietoperzy"!...

Bywały noce, w których Olaf budził się nagle. Za wąską szybką świeciły gwiazdy nad Holem. Ostre, cieńkie, srebrne. Olaf przymykał oczy i słuchał szeptów. Buty strażników deptały skrzypiący śnieg. Ten sam, co leżał teraz za wioską Berg. Lekki i wiecznie świeży. Olaf zacinał usta. Rano, w szarej mgle, znajdywał na nich ślady krwi. Biała noc była już daleko. A lata płynęły. Pełzały raczej więzienne lata. Pocięta biczem skóra Olafa uczyniła się twarda, jak pancerz. Zmieniano wprawdzie dozorców, ale żaden z nich nie mógł strażować przy Olafie. Powracał tedy Jan. Jan Björn z ciężkim bykowcem...

W którejś z grudniowych nocy Olaf osłabł. Rano nie wykonał już skoku i nie przyjął jedzenia. Leżąc na pryczy, z oczyma otwartymi szeroko, Olaf patrzał z natężeniem w szybę... Z półsnu, w który zapadł wieczorem, obudził go daleki dźwięk. Były to dzwony, dzwony w głębokiej nocy. Björn zrozumiał nagle. Dzwony uderzały na pasterkę. Była to święta noc.

„Nietoperz" dźwignął się na kolana i dotknął czoła ręką. Oto kreślił już na piersiach znak krzyża. Pamiętał ten szeroki gest, którego nauczył go ojciec. Ciałem wstrząsały dreszcze. Olaf pochylił głowę. Za szybą więzienia w Holm świeciły ciągle świeże, północne gwiazdy. Dzwony umilkły wkrótce.

Björn dotykał rękami twarzy. Dotykał jej w zaślepieniu, czując pod palcami łzy. Były spóźnione jak młodość.

Któż zrozumie, dlaczego wówczas zapłakał Olaf Björn? Może dlatego, że kazał mu zapłakać Bóg?... Może przypomniał sobie kościół w Berg i słowa modlitwy, które szeptał grubymi wargami zmarły drwal Björn?... W tej świętej nocy — włosy Olafa uczyniły się szare, jak popiół...

Tej samej nocy otwarto jeszcze drzwi. Stanął w nich Jan Björn, strażnik więzienia w Holm. W ręku nie miał pejcza, ani prętów. Usta Jana drżały jak w febrze. „Amnestia"... — powiedział głośno...

Olaf wolno dźwignął się z pryczy. Szedł do brata. Ostrym ruchem wyrwał mu latarnię i poświecił w oczy. Z oczu Jana Björna leciały gęste łzy. Tam na progu celi więzienia w Holm — padli sobie w szerokie objęcia...

* * *

I znów „Nietoperze" żyją zgodnie. O ich braterskiej przyjaźni — ludzie prawią klechdy... A na podwórku w Berg zbudowano kapliczkę z drzewa. Mieszka w niej Bóg mały, cierpliwy i dobry. Ten sam, co obrócił w puch ściany więzienia w Holm.

Czysto i beztrwożnie palą się nad sadybą Björnów chłodne, północne gwiazdy...



Betlejem, do którego w noc Bożego Narodzenia przenoszą się myśli i serca chrześcijan całego świata, zachowało po dzień dzisiejszy swój starożytny charakter. Oto jedna z cichych uliczek tego miasteczka

Józef Kostrzewski

Katolicyzm w SZWECJI

Poznań, w grudniu

Początki chrześcijaństwa w Szwecji sięgają dalej wstecz niż w Polsce, już bowiem w r. 829 mnich korbejski św. Ansgar głosił słowo Boże w wielkim ówczesnym ośrodku handlowym Szwecji Birka, położonym na wyspie jeziora malarskiego Bjorko. Był to okres Wikingów, kiedy pogańscy mieszkańcy Skandynawii urządzali liczne wyprawy łupieżcze, niepokojąc wybrzeża całej zachodniej Europy i zapuszczając się ku wschodowi poprzez ziemie ruskie aż do Bizancjum. W tych warunkach zjawienie się św. Ansgara w samym sercu pogaństwa północnego było aktem niezwykłej odwagi i zupełnego oddania się idei apostolskiej. Dziwne uczucie ogarnia człowieka, kiedy stojąc u stóp krzyża postawionego w tysiączną rocznicę na najwyższym punkcie dawnego miasta w środku grodziska w Birce spogląda na wody oblewające tę pierwszą placówkę nowej wiary na północy i kiedy oczyma wyobraźni usiłuje odtworzyć trudy i niebezpieczeństwa dalekiej podróży morskiej pierwszego apostoła Szwecji. Jednakże wyniki akcji misyjnej św. Ansgara nie były trwałe i dopiero usiłowaniom późniejszych misjonarzy: św. Zygfryda, św. Espila, i Dawida. św. Stefana wyznawcy i św. Bodwida udało się utwierdzić i rozkrzewić chrześcijaństwo w Szwecji i w r. 1108 ochrzcił się pierwszy król szwedzki Olaf Skötkonung. Ostateczne zwycięstwo chrześcijaństwa przypada jednak na połowę XII w., na panowanie króla szwedzkiego św. Eryka (1150—1160). W wieku XIV Szwecja wydała wielką świętą: Brygitę, która w swych wizjach przepowiedziała m. in. upadek Krzyżaków.

W okresie t. zw. reformacji także Szwecja pod wpływem ówczesnego króla Gustawa I zerwała w r. 1527 z Rzymem, a w końcu tego stulecia za panowania Zygmunta III Wazy uchwałą Stanów wyznanie katolickie zostało zakazane, księżom katolickim za pobyt w Szwecji zagrożono karą śmierci a za powrót do katolicyzmu karano najpierw wygnaniem z kraju lub konfiskatą majątku, a następnie również śmiercią. Gustaw Adolf skazał na tej podstawie na śmierć swego sekretarza Jerzego Ursinusa oraz burmistrza Södertälje Zachariasza Antheliusa Nie zdołał jednak przeszkodzić, że jedyna jego córka Krystyna została katoliczką i wolała wyrzec się korony niż porzucić drogą jej wiarę.

Pierwszy wyłom w srogim ustawodawstwie antykatolickim uczyniono w r. 1783 kiedy Gustaw III pozwolił mieszkającym w Szwecji cudzoziemcom wyznania katolickiego na swobodne i publiczne praktyki religijne, natomiast dla Szwedów obowiązywały nadal dawne zakazy. W tym czasie przybył do Szwecji pierwszy wikariusz apostolski dr Mikołaj Oster z Alzacji, ale wobec istniejących ograniczeń działalność jego nie mogła wydać zbyt wielkich rezultatów. Grono wiernych ograniczało się bowiem przeważnie do szczupłej garstki członków poselstw krajów katolickich, a ustawy przeciwko katolikom stosowano nadal z całą surowością, o czym świadczy fakt, że jeszcze w r. 1853 sąd skazał sześć Szwedek na wygnanie z kraju za przejście na katolicyzm. Dopiero w r. 1860 rozporządzenie królewskie zniosło najostrzejsze przepisy ustaw przeciwko „papistom", jak nazywano katolików, a w latach 1870 i 1872 doznały ustawy te dalszego złagodzenia. Jeszcze jednak w r. 1937 istniały, a może nawet istnieją do dziś pewne ograniczenia, np. katolik pragnący uzyskać paszport na wyjazd za granicę, musi zwracać się do pastora protestanckiego, aby wystawił mu świadectwo dobrych obyczajów. Katolik, chcący się ożenić musi od pastora uzyskać poświadczenie, że jest kawalerem, a nawet zapowiedzi małżeństwa między katolikami muszą być trzykrotnie ogłoszone w parafii protestanckiej. Te utrudnienia tłumaczy się silnym zakorzenieniem się protestantyzmu w Szwecji, który stanowi wprost religię narodową. Liczni bohaterzy narodowi jak Gustaw Adolf, Karol Gustaw i Gustaw Waza byli zarazem gorącymi obrońcami i szerzycielami protestantyzmu, a okres mocarstwowy dziejów Szwecji związany jest jak najściślej z okresem rozkwitu protestantyzmu w tym kraju. I jakkolwiek dziś religijność w Szwecji ogromnie zmalała, a protestantyzm rozszczepił się na mnóstwo sekt to jednak dziś jeszcze osoba przechodząca na katolicyzm naraża się w Szwecji często na zerwanie z nią stosunków przez rodzinę i znajomych.

To też w chwili obecnej, po upływie 87 lat od wydania pierwszego dekretu tolerancyjnego, liczba katolików w Szwecji wynosi zaledwie 5809 osób na sześć i pół miliona mieszkańców czyli niewiele ponad jeden procent. Są oni obsługiwani przez 29 księży wśród których jest jednak tylko 6 Szwedów a także biskup szwedzki dr Muller, jest Bawarczykiem. Z powodu ogromnego rozproszenia katolików duszpasterstwo połączone jest z ogromnymi trudnościami i wymaga wielkiej ofiarności. Np. parafia w Gävle w północnej Szwecji obejmuje 6 prowincyj i rozciąga się na przestrzeni 800. km. Poza tym czynnych jest w Szwecji kilka zakonów męskich (np. Dominikanie i Salezjanie) i żeńskich (Dominikanki, Brygitki, siostry św. Józefa, Elżbietanki i polskie Służebniczki Marii, których dom macierzysty znajduje się w Pleszewie). Także wśród Elżbietanek znajduje się spory odsetek Polek. Elżbietanki utrzymują szpitale i zajmują się pielęgnowaniem chorych po domach, inne zakony tworzą ochronki i pensjonaty dla młodzieży i nauczają w szkołach katolickich. Także wśród wiernych stanowią Polacy stosunkowo znaczny odsetek, który powiększył się zwłaszcza w czasie wojny, mimo to Szwedzi tworzą dziś już większość wśród katolików tego kraju.

W miarę utwierdzenia się katolicyzmu w Szwecji zaczęły stopniowo rozwiewać się uprzedzenia, z którymi dotąd odnoszono się do naszego wyznania. Duża ilość protestantów uczęszcza na nabożeństwa katolickie, zachowując się wzorowo w kościele, a w niektórych miejscowościach (np. w Gävle) wśród uczestników nabożeństw katolickich protestanci nawet wyraźnie przeważają, przyciągani pięknem liturgiki katolickiej. W prasie coraz rzadziej pojawiają się ataki na Kościół katolicki, a film papieski „Pastor Angelicus" cieszył się w Szwecji ogromnym powodzeniem. Charakterystyczny dla dokonywającego się przełomu opinii jest fakt, że król szwedzki Gustaw V, będący zarazem głową kościoła protestanckiego w Szwecji, przesłał w lutym br. Ojcu św. order księcia Karola jako wyraz uznania za działalność charytatywną w czasie wojny. Rzecz ciekawa, że mimo reformacji i wielowiekowej walki z Kościołem zachowało się w protestantyźmie szwedzkim sporo tradycyj katolickich, np. buduje się nadal kościoły pod wezwaniem świętych narodowych, w zborach protestanckich wiszą obok wizerunków Lutra i Gustawa Adolfa nieraz obrazy świętych katolickich, a w Göteborgu zachowała się nawet instytucja spowiedzi usznej.

Szczupłość liczebną katolików szwedzkich wyrównywa wysoki poziom ich życia religijnego i ogromna ofiarność. Podziwem napawa fakt, że niewielka garstka katolików szwedzkich, w dodatku rozproszona na ogromnych przestrzeniach kraju większego niż Polska, potrafiła zbudować 33 kościoły i kaplice, utrzymywać 10 szpitali i ochronek i 4 szkoły katolickie. A przecież katolicy szwedzcy, sami walczący z wielkimi trudnościami materialnymi, zdobyli się w czasie wojny na wydatną pomoc dla ofiar wojny. Już w r. 1938 utworzyli oni komitet pomocy dla uchodźców katolickich, uciekających z Niemiec przed terorem hitlerowskim, w roku 1946 założyli osobną organizację pomocy dla krajów zniszczonych wojną pod nazwą „Caritas", posiadającą osobną sekcję pomocy Polsce. Ten duch prawdziwie chrześcijański, panujący wśród katolików szwedzkich oraz zaznaczająca się wyraźnie zmiana opinii społeczeństwa szwedzkiego w stosunku do katolicyzmu, pozwala wróżyć odradzającej się organizacji kościelnej w Szwecji pomyślny rozwój.

J. Kostrzewski



Filippo Lippi: „Matka Boska z Dzieciątkiem"

Stanisław Boruń

Gwiazda miłości i nadziei

Co rok przybywa Dziecię Boże,
z jakąś Miłością niepojętą,
I co rok wschodzą jasne zorze
nad biedną ziemią w ból zaklętą.

Co rok przybywa w nasze progi —
Gwiazda promienna cnej Nadziei,
aby rozświetlić nasze drogi
wśród burz piorunnych i zawiei.

Na wargach skargi spowszedniały:
z piersi padają jak kamienie...
a Bóg przybywa taki Mały
a Wielki Prawdy objawieniem.

Wcielone w Miłość Boskie Słowo —
witamy serca każdym drgnieniem,
w tę Narodzenia Noc Grudniową —
witamy dzwonów słodkim pieniem

Bo gdy przybędziesz Dziecię Boże,
na ziemię naszą rozśpiewaną,
może rozświetlą Twoje zorze,
serca przez życie zdruzgotane.

Wacław Kubacki

O czytaniu arcydzieł

Poznań, w grudniu.

Każde głośne dzieło literackie narażone bywa na grę fortuny, podobnie jak pamięć wielkich ludzi. Utwory dobre, ale mniejszej wagi lub czyną naszych konfliktów. Rzamniejszej wziętości, mają żywot spokojniejszy. Arcydzieła literackie nie boją się życia. Zaszkodzić im może tylko nieśmiertelność, czyli przyjmowanie ich wielkości na wiarę, czytanie bezkrytyczne. Walka człowieka z książką jest rzeczą zwykłą. Przyjęto za pewnik, że dzieła stają się przyczyną naszych konfliktów. Rrzadziej bierze się pod uwagę sytuację odwrotną: ileż kłopotu książkom sprawia czytelnik! Większość arcydzieł czyta się w nieodpowiednim wieku. Nad jednymi myślimy za mało, nad innymi znów za dużo. Pewne dzieła ożywiamy tchnieniem naszej wiosny, a inne warzymy zimnem bezlitosnego rozumu. I ani my nie jesteśmy nic temu winni, ani książki. W szkole każą nam na zapas i na wyrost psychiczny zapoznawać się z różnymi subtelnościami, finezjami i elegancjami duchownymi, z którymi przeważająca większość ludzi nigdy się nie spotka w życiu.

Jakim zaufaniem darzą nas nasi wychowawcy! Tak silnie wierzą w nasze instynkty socjalne, że dają nam w młodości do rąk dzieła mizantropów, odludków, egotystów i pięknoduchów. Tak są mocno przekonani o naszym zmyśle realizmu, że spokojnie patrzą, jak zanurzamy się w dżungli fantastyki i egzotyki. Nasza niewinność ma sobie jakoś poradzić ze wszystkimi naiwnymi okrucieństwami cyklu trojańskiego, choć pewien dorosły Ateńczyk nazwiskiem Eurypides z odrazą wspomina w „Trojankach" owe bohaterskie wyczyny swych mitycznych przodków. Naszą jawę zaludniają od pacholęcych lat najpiękniejsze marzenia, jakie człowiek wydumał i najbardziej ponure koszmary, jakie go nawiedziły w ciągu tysiącleci. A o nasze sny potem nikt się nie troszczy!

Co zatem czytać? jak? i kiedy? Dobrze by było, gdybyśmy mogli na różnych stopniach naszego wtajemniczenia w kulturę odczytywać te same wielkie dzieła, odnawiać nasz stosunek do nich, a w ten sposób przemieniać książki ze starych w nowe, z dziecinnych w młodzieńcze, a potem w męskie i dojrzałe. „Robison Crusoe" byłby wówczas raz księgą cudownych przygód, które pragnie przeżyć każdy chłopak, innym razem podręcznikiem pedagogii, a jeszcze innym historią cywilizacji, opowiedzianą alegorycznie. Walki z Indianami bawią nas w okresie, kiedy nic nie wiemy o tym, że we własnej młodości przy pomocy zabaw i lektur, mamy pośpiesznie odrobić pierwotne stadia rozwoju ludzkości, heroiczne epoki pasterstwa, łowiectwa i koczownictwa. Gorycz Swifta dojrzeje dopiero w zadumie starca. A „Don Kichot" szczyt swego szlachetnego szaleństwa osiągnie niezawodnie w komentarzu filozofa.

Dotykamy w ten sposób jednego z najważniejszych zagadnień humanistycznych: czytanie jako nauka życia. Nie mam w tej chwili na myśli powieści pedagogicznej: niektóre zresztą okazy tego gatunku przeszły do historii literatury powszechnej. Idzie o sprawę istotniejszą. Każde dzieło literackie wypowiada głębokie doświadczenia ludzkie i zawiera trafne spostrzeżenia nad życiem. Można nawet rzec, iż każda książka o człowieku jest w pewnym znaczeniu summą filozoficzną i w ogóle encyklopedią nauk humanistycznych. Utwory literackie potrącają o najróżniejsze zagadnienia psychologiczne, moralne, kulturalne, społeczne i polityczne. Są tedy pod względem treściowym i problemowym: psychologiczne, moralne, kulturalne, społeczne i polityczne. Ale to jeszcze nie wszystko. W arcydziełach literackich znajdujemy sporo tzw. mądrości życiowej. Wielcy pisarze znają życie: wyjaśniają nam motywy postępowania i zachowywania się ludzi.

Niektórzy nadto próbują wytłumaczyć tzw. sens życia. Zależnie od wyznawanego poglądu na świat, jedni mówią o losie ludzkim, drudzy o splocie warunków społeczno-gospodarczych, a jeszcze inni o duchu epoki, której dziećmi są bohaterzy powieściowi.

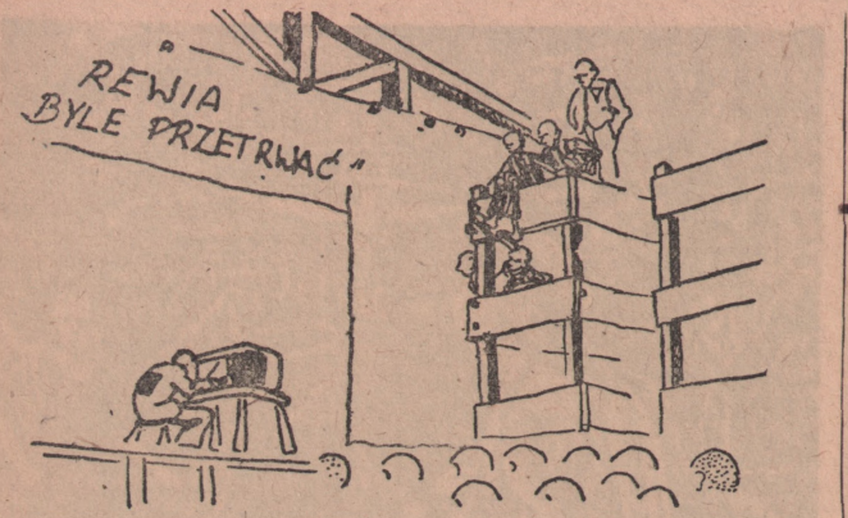
Ponieważ każde pokolenie czytelników przynosi swoje własne, ściśle związane z czasem w którym żyje, troski i tęsknoty, arcydzieła literackie w czytaniu nabierają rumieńców życia. Ilość arcydzieł, dość ograniczona, zwielokrotnia się o liczbę czytelników. Takie czy inne rozumienie dzieł, ich ocena moralna i estetyczna, zależy od smaku i ideałów, panujących w danej epoce. Nie znaczy to wcale, żeby stosunek do skarbów ludzkości był dowolny! Idzie o to, żebyśmy żyjąc w jakimś określonym czasie i miejscu, będąc kością z kości swej epoki, jej krew tocząc w naszych żyłach, umieli myśleć historycznie. Twórczą rewizję sądów historycznych i wartości estetycznych, może podejmować człowiek historyczny, czyli ten, co rozumie przeszłość, czuje teraźniejszość i chce odpowiadać za przyszłość. Tylko takiemu żywemu i czujnemu czytelnikowi dzieła zdradzają swoje tajemnice, raczą go umiejętnością patrzenia na świat i pokazują mu powaby — takiego życia, które było by godne człowieka.

Wacław Kubacki.

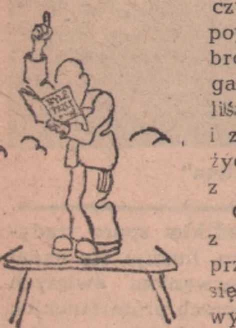
Gwiazdka obozowa 1944 r.

Z jasnych chwil

Napisał: Tadeusz MURASIEWICZ



„Byle Przetrwać!" Tak się nazywał periodyk, „wychodzący" w Gusen w latach 1944/45. Narodziny tej gazety są jak najściślej związane z ruchem narodowo-socjalistycznym. Mianowicie ,kiedy żelazny ład Nowej Europy zaczął wyraźnie rdzewieć i pękać, naczelny kowal Rzeszy ogłosił artykuł z hasłem „Ausdauern!" Był to oczywisty plagiat, popełniony na bezbronnych „heftlingach". Postanowiliśmy się zemścić i z kolei my „pożyczyliśmy" tytuł z „Das Reich".



Cała ta historia z „Byle Przetrwać" przypomniała mi się w dość osobliwych okolicznościach. Był dżdżysty wieczór grudniowy. W mieszkaniu było sucho i ciepło, radio brzęczało jakąś melodią, a ja obcinałem marginesy kilkuset rysunków archeologicznych, jak przed laty w Gusen. Nisze rysowaliśmy w „Museum-Kommando", a teraz okrężną drogą rewindykacji wróciły one do mnie. W czasie obcinania marginesów myśli moje mimowoli cofnęły się w czasie i przestrzeni. Zaczęło mi być chłodno i mokro i straszno. Nie jestem sam. Otaczają mnie dziesiątki, setki, tysiące towarzyszy niedoli Sen, czy jawa? Czy śnię o obozie, czy uwolnienie było snem? Nagle zrozumiałem: to radio nadawało reportaż z procesu oświęcimskiego...

W radio i na szpaltach gazet, w domu i na ulicy, w pociągu i na przystanku tramwajowym, we śnie i na jawie wciąż wracają makabryczne tematy obozowe. A jednak zapominamy powoli i skłonni bylibyśmy uwierzyć w niewinność panien Mandel i panów Aumeierów, gdyby nie było świadków wspierających swą pamięć pamiątkami cielesnymi...

Za to bardzo dobrze pamiętamy jaśniejsze chwile z obozu. Były one jak zbawcze światła dla zbłąkanego w chłodną, dżdżystą noc grudniową wędrowca.

Takim światełkiem było i „Byle Przetrwać".

Najpierw ukazywało się raz w tygodniu, w niedzielę. Podczas kolacji redakcyjny speaker wyłaził na „trzeciaka" i stamtąd ku uciesze zgromadzonych odczytywał numer od deski do deski. Treść składała się zwykle z artykułu wstępnego, aktualnego reportażu, przeglądu giełdowego, omówienia najnowszych wydawnictw kącika poetycko-satyrycznego i ogłoszeń.

Niemal każdemu zdaniu towarzyszyły wybuchy śmiechu wśród słuchaczy, bo w „B. P." było więcej szpilek niż w prawdziwych „Szpilkach". Szczególnie udanym wycieczkom wtórowano okrzykami w rodzaju: „Dobrze mu tak!", „A to mu przygadali" — nie mówiąc o innych, bardziej licznych a mniej parlamentarnych.

Rozzuchwaleni redaktorzy sięgali coraz wyższych majestatów i w pewnym numerze zamieścili reportaż z sali operacyjnej. Bohaterką była istota rodzaju żeńskiego. Już sam ten fakt wywołał zrozumiałe zainteresowanie pensjonariuszy obozu męskiego.



Otóż owa żeńska istota opowiadała, jak w towarzystwie setek in. delikwentek przybyła z dalekiego kraju na ziemię austriacką. Żegnano ją ze łzami, a przywitano bardzo brutalnie. Wprost z dworca trafiła na salę operacyjną. Zgnieciona masą innych, z trwogą oczekiwała swojej kolejki. Wreszcie wyrwana przemocą znalazła się na stole operacyjnym, wokół którego kręcili się chirurdzy w białych fartuchach, z wielkimi nożami w ręku. Jeden z nich wprawnym ruchem rozpruł wnętrzności ofiary i nieomylną ręką począł usuwać najistotniejsze organa: serce wątrobę, tkankę tłuszczową i parę kich. Po czym niedbale rzucił ją na pryczę, gdzie pozostawała bez opieki aż do wieczora.

A wieczorem? Wieczorem zaopiekował się nią jakiś wychudły młodzieniec i ulokowawszy troskliwie na własnym łóżku pochylił nad kaleką zatroskaną twarz. Kilka gorących i słonych kropli trafiło na świeżą, wielką ranę...

Tym razem nie zawtórowano śmiechem. Temat był zbyt bliski. Wyproszona paczka bolała adresata nie dlatego, że wyjęto z niej smakołyki ale dlatego, że była przecież wyrazem daremnych wysiłków i wyrzeczeń.

A główny chirurg, „kolega L", poprzysiągł nam zemstę. Zapowiedział publicznie, że „odechce im się gazetek, przez które tylu ludzi siedzi w obozie" (on niewątpliwie siedział z innego, mniej romantycznego powodu) i że oskarży nas przed komendantem.

Donosu jakoś mu odradzono, mścił się więc z tym większą zawziętością nad paczkami przypuszczalnych redaktorów.

„Byle Przetrwać" przestało wychodzić. Tzw. opinia publiczna była, rzecz jasna, po stronie redakcji. Zdołano nawet udobruchać „kolegę L.". Kazał on przez posłów zakomunikować redakcji, że „jeśli nie będą głupi, to przecież i dla nich wystarczy szpyrki i papierosów".

Redakcja z tak obiecującej współpracy zrezygnowała (powszechnie wiadome było, że „kolega L." hojnie obdarowuje przede wszystkim blokowych i kapów), wznowiła jednak „B. P." i wydała okazały numer gwiazdkowy, ilustrowany karykaturami i uzupełniony okolicznościowym koncertem kolęd i pieśni polskich.

Te wstawki muzyczno-plastyczne przekształciły się w wielką imprezę karnawałową o tym samym tytule „Byle Przetrwać".

Była to rewia nad rewiami, albo lepiej — rewia rewii, owoc zbiorowego wysiłku stukilkudziesięciu różnojęzycznych mieszkańców sztuby B na jedynce.

Z zapałem zabrano się do roboty. Przez szereg tygodni odtwarzano w

---

Leon Różdżyński

Ze starych kronik

DUCH STRASZY
w kościele Bernardynów

Bydgoszcz, w grudniu.

W ciepły letni wieczór, roku pańskiego 1484, w gospodzie Jakuba Krampiewskiego, tuż przy bramie kujawskiej i murach miejskich, siedziało przy dzbanach chłodnych napojów, kilku poważnych obywateli grodu bydgoskiego. Z lewej strony dębowego stołu przy oknie w kolorowe szkła oprawionym, na krześle o rzeźbionej poręczy, rozsiadł się wysoki barczysty i tęgi „capitaneus" zamku



bydgoskiego, starosta Andrzej z Kościelca Kościelec, były towarzysz pancerny i dowódca oddziału czeskich wojsk zaciężnych w trzynastoletniej wojnie z zakonem krzyżackim. Pod dowództwem Piotra Dunina w bitwie pod Puckiem wsławił się męstwem i siłą, niejednego poraził Krzyżaka, komtura choinickiego na dwoje rozciął, a przednie i bogate wziął po nim łupy. Na pewno i wielkiej pojemności dzban srebrny, którym wesoły i zawsze żartobliwy starosta posługiwał się przy piwie, był częścią z tych zdobyczy. Obok okazałego wojownika, kontrastem była mała postać burmistrza bydgoskiego Jana Rogackiego, którego rzadko widywano po gospodach. Będąc człowiekiem chorowitym, nie znosił większej ilości napojów. Siedząc obok starosty, zadowolił się cynowym kubkiem greckiego wina i sarkaniem na swawole pachołków zamkowych, którzy ostatnio pobili się z miejskimi, bawił przyzwyczajonego do swobody żołnierza.

Ogólnym poszanowaniem cieszył się niepozorny ten człowiek wśród mieszczan Z mądrą jego głową i znajomością spraw publicznych, sam przeor niedawno osiadłych Karmelitów się liczył, a gwardian Bernardynów, serdeczny przyjaciel starosty i towarzysz przy niejednym gąsiorku, bał się ostrości jego języka.

Miasto pod zarządem Rogackiego, po zawarciu pokoju pomiędzy Polską a Zakonem rozwijało się bardzo pomyślnie, nawet jedną z największych placówek handlowych w Koronie się stało. W czasie bytności przy dworze królewskim zapobiegliwy burmistrz uzyskał od króla nie tylko zatwierdzenia starych przywilejów miejskich, lecz również nowe pierwszeństwa w handlu zbożem. Witając się krótko, do stołu dosiadło dwóch rajców miejskich Grot i Wjarzkowski. W milczeniu i bezpartyjnie przysłuchiwali się spierce, albowiem po znojnym dniu pracy, nieskłonni byli do rozmów.

Jan Grot, bogaty kupiec zbożowy dorobił się majątku na handlu z Gdańskiem. Barki i dubasy jego płynęły często w dół Wisły, zabierając z śpichrzów nad Brdą, plony ziemi kraińskiej, kujawskiej i Pałuk. W drodze powrotnej liczna czeladź jego przywoziła sól, wina i przędzę dla rynku bydgoskiego. Szlachta, która w tym czasie była już tylko z imienia stanem rycerskim, a w istocie zajmując się pracą na roli, tworzyła raczej stan bogatych właścicieli ziemskich, chętnie posługiwała się Grotem, albowiem po rzetelnej wadze, wypłacał dobre pieniądze krajowe, a nie małowartościowe obce monety.

Najstarszy z grona, niedawno osiadły w Bydgoszczy budowniczy Wjarzkowski, z polecenia dworu królewskiego, kierował pracami naprawy murów obronnych, zamkowych i miasta. Do córki jego, pięknej krakowianki, niejeden się palił młodzieniec.

Rozmowa przy stole zeszła na temat zniszczeń spowodowanych wiosennym wylewem Brdy, gdy przez drzwi wsunęła się niska postać zakonnika, którego zakłopotany wzrok spoczął na panu staroście.

— No ojcze Ptolomeuszu, do mnie macie sprawę? — odezwał się niski bas starosty.

— Wielebny nasz gwardian Cherubin ciężko zaniemógł, prosi waszmość do siebie — odpowiedział Bernardyn.

Zaskoczony starosta aż zaniemówił. Jakto, zdrowy i zawsze wesoły przeor Bernardynów zachorzał tak nagle? Przecież wczoraj dopiero solennie raczyli się w dwójkę winem francuskim w klasztorze, aż się z czupryny kurzyło. Pożegnawszy więc wszystkich, starosta spiesznie oddalił się za zakonnikiem. Pozostali, długo jeszcze krytykowali znaną w całym mieście przyjaźń pomiędzy wojakiem a mnichem, o którym wiedziano, że lekkomyślnie szafuje skarbem klasztornym i niejedną noc przepijał do kurów.

Przy bramie klasztornej, brat furtian oznajmił wchodzącym smutną wiadomość, że przeor co dopiero rozstał się z tym światem, a umarł z imieniem starosty na ustach. Wstrząśnięty do głębi starosta, w ciasnej celi zgiął przy zwłokach kolano, a odchodząc od zwłok przyjaciela, wstąpił do kaplicy i żarliwie modlił się za duszę zmarłego.

Wiadomość o śmierci rozeszła się nazajutrz równocześnie z wieścią o niesamowitych zjawiskach przy zwłokach przeora. Prawdy właściwej nikt dowiedzieć się nie mógł, ludzie dużo dodawali od siebie, coś jednak w tym być musiało, albowiem zakonnicy wszystkiemu przeczyli gorliwie.

W klasztorze, w celi najstarszego brata, zebrali się zakonnicy i krzyżowym ogniem pytań, przesłuchiwali młodego nowicjusza, który w nocy czuwał przy zwłokach.

— Powiedz jeszcze raz, jak się zdarzenie miało. Uważaj jednak, ażebyś



nic nie dodał i nie zabaczył, albowiem ważna to sprawa.

Przestraszony zakonniczek powtórzył zdarzenie, o którym poprzednio już mówił z bratem furtianem i równymi sobie.

— Czuwając przy zwłokach, modliłem się za duszę zmarłego. Gdy straż na murach zamkowych obwoływała północną godzinę, nagle z całuna obok zwłok, podniosła się blada postać ducha zmarłego i w te odezwała się słowa: „Idź i powiedz ojcu Benedyktowi, że byłem wielkim grzesznikiem na ziemi. Nie trzymając się ślubów zakonnych, roztrwoniłem majątek klasztoru a u kupców bydgoskich winy jestem pieniądze za wino i przędzę. Długi te trzeba zapłacić i w wszystkich konwentach naszych msze święte odprawić, ażebym zaznał spokoju". Gdy postać zniknęła uciekłem od zwłok, i za żadne skarby nie pójdę tam więcej.

Gdy nowicjusz oddalił się z celi, ojcowie po naradzie, postanowili dać znać do Poznania. W kościele nad zwłokami, odprawiano bez przerwy nabożeństwa, a po nieszporach bez rozgłosu złożono zwłoki do podziemia kościoła klasztornego. O zmroku wezwano właściciela gospody Krampiewskiego do klasztoru. Od niego dowiedzieli się zakonnicy, że zmarły kupił i nie zapłacił jeszcze za kilka beczek francuskiego i greckiego wina. Po wyrównaniu rachunków prosili ojcowie oberżystę o zamilczenie winy ich lekkomyślnego gwardiana.

W tej nocy ukazał się duch przeora niebardzo trzeźwemu z żalu po zmarłym przyjacielu, staroście, wzywając go do wstrzemięźliwości i zaniechania lekkiego życia. W następnym dniu, przez pachołki zamkowe, wiadomość o niedoznającym spokoju gwardianie, gruchnęła po całym mieście. Kobiety zabobonne i dzieci omijały klasztor z daleka, a gdy odezwały się głosy, że zwłoki pokutnika trzeba by spalić lub przebić żelazem, bo wiecznie będzie błądził i niepokoił miasto, Bernardyni wysłali umyślnego do Poznania.

Superior poznański, w wszystkich konwentach nakazał odprawić nabożeństwa za duszę i spokój zmarłego. Tymczasem duch Cherubina pokutował dalej na ziemi. Codziennie o północy chodził po kościele bernardyńskim. Dopiero po kolejnie odprawionych modłach, duch ukazywał się coraz rzadziej, aż w końcu wyzwolony z pokuty, całkiem zaniechał wędrówki ziemskiej.

Tyle mówi kronika. Czy swawolny starosta zszedł ze śliskiej drogi lekkiego życia i czy zabobonne żony burmistrza, rajców i obywateli bydgoskich skłoniły swych mężów do podjęcia kroków przymusowego wydelegowania wędrującej duszy Cherubina w zaświaty, nie wiemy. Wobec uspokojenia się ducha należy przypuszczać, że sprawa ta w końcu poszła w zapomnienie.

mrocznej niewoli

ilustrował TEODOR BURSZE

przytępionej pamięci co ciekawsze widziane i słyszane „numery", zdobywano i znoszono najcudaczniejsze rekwizyty, ćwiczono role w „waszraumach" i innych „abortach", robiono próby i malowano dekoracje na nieopalonych strychach.

Na dzień przedstawienia wybrano niedzielę, w której miał służbę zamiast wujaszka Seidlera — Beck, a zamiast cioty Killermanna — Füssl

Sztuba przybrała imponujący, wybitnie sabotażowy wygląd. Zlikwidowano środkowy rząd łóżek, boczne prze znaczając na loże. Ciężkie kotary (z grubych rosyjskich kocy) oddzieliły scenę od widowni. Słabe górne oświetlenie zamieniono na rzęsiste boczne kandelabrowe. W środku umieszczono stylową à la Fukier latarnię z nazwą rewii.

Start zrobiła orkiestra i zespół... boys'ów. A później wyżej podpisany wyszedł przed kurtynę i stremowanym głosem zaczął przemówienie ni w pięć ni w dziewięć. Nic tedy dziwnego, że znany ze swej wścibskości Czesio T. nie wytrzymał i postawił mi wcale nie retoryczne pytanie, czego chcę. Broniłem się, że jestem konferansjerem. Czesio głośno powątpiewał w moje zdolności oratorskie, ale spotkał się, mimo iż był lubiany, ze zdecydowaną naganą całej widowni:

— Siedź cicho! —

— Chłopaki się napracowali, a ten psuje! —

— Nie podoba ci się, to wyjdź!

Wyszedłem jednak ja. Przedtem jednak cisnąłem w stronę rywala świstek z programem.

Czesio fantazji nie stracił. Podniósł rzuconą rękawicę, klasnął i wezwał artystów do dalszego występu. Kurtyna, istotnie, rozsunęła się, ale scena była pusta, tylko w kącie stał... radioodbiornik.

Zanim wzburzona i oburzona publika dostrzegła aparat, już Czesio siedział przy nim i kręcił.

Przeplatane gwizdami i piskami zjawiały się kolejno, jakby śladami styczniowej ofensywy rosyjskiej, sygnały polskich stacji. Ostatni sygnał był nowy, ale nie obcy. Z głośnika zabrzmiały pierwsze takty marsza gusenowskiego, a zaraz potem:

— Hallo, hallo, hier spricht Kurzsender Gusen I — i to samo po polsku.

— Transmitujemy — gadało dalej radio — wieczór koleżeński z bloku pierwszego. Przed mikrofonem blokowy Schubert!

A tymczasem prawdziwy Schubert siedział w pierwszym rzędzie. Już sama zapowiedź zdziwiła go. A kiedy usłyszał swój najprawdziwszy, śpiewny, wiedeński głos — osłupiał. Coś podobnego nie zdarzyło mu się jeszcze w trzydziestoparoletniej wędrówce po więzieniach i obozach.

Ta paradoksalna sytuacja bawiła zebranych. Kol. K., wspaniały imitator, okraszał przemówienie charakterystycznymi powiedzonkami i przeplatał stereotypowym pytaniem:

— Hobt yr fersztonden?

— Ja wohl! — ryczała sala.

— Lek mi om orsz — zakończył wiernie głośnik przy spontanicznych oklaskach słuchaczy i... blokowego.

Po Schubercie „przemawiali" mniejsi potentaci sztubowi, nie mniej fonicznie prawdziwi.

W międzyczasie Czesio przebrał się za kulisami i następny numer zapowiedział już jako autentyczny konferansjer.

Mistyfikacja ta była tematem długich sporów. By je zakończyć, zwracano się do mnie z zapytaniem:

— Powiedz, czy to było tak ułożone, czy Czesio się wygłupił?

„Wygłupianie się" było zresztą motywem przewodnim całego programu. Do tej pory śmieliśmy się z kolegów, tym razem śmieliśmy się z siebie samych.

I tak Kalkoszczak bezzębny już a wciąż jeszcze kawaler, wystąpił w roli prezesa Klubu Starych Kawalerów z antymatrymonialnym monologiem.

„Prekurator" Rochutek, niewątpliwy moczymorda w cywilu, odstawił dwa kawałki pijackie. Odśpiewana przez niego na zainscenizowane żądanie publiczności „Kolejka" wykreśliła raz na zawsze tę nadużywaną piosenkę z repertuaru Tadzia Faliszewskiego.

Sympatyczny Szwajcar Robert, zawodowy aktor mimiczny, bawił zebranych żonglowaniem niewidzialną kulą i igłą.

Kol. Cztery B., budowniczy, wystąpił jako właściciel przedsiębiorstwa budowlanego z córką na wydaniu, Stefuchną. Postać tę odtworzył Stefan Ś. z takim realizmem wywatowanych wdzięków, że sala płakała ze śmiechu. Było to skuteczne antidotum na aspołeczne wystąpienie prezesa Kalkoszczaka.

Stefan w ogóle miał dobry dzień. Udatnie zmontował zespół chóralny, który wzruszył Polaków, a oczarował cudzoziemców piosenkami ludowymi. A już niezrównany był w roli artysty-malarza.

I znów na pierwszy ogień poszedł Schubert. Orkiestra zagrała „Nad pięknym, modrym Dunajem", Stefan przebiegł wzrokiem całą salę, zatrzymał się chwilę na blokowym, odwrócił się i zaczął rysować. Najpierw wieżę kościoła św. Stefana, później kota (Schubert hodował koty, a później je zjadał), wreszcie samą postać, zakończoną wielkim nosem. Kiedy odwrócił się, sala na chwilę oniemiała, co wykorzystał kuplecista, śpiewając wraz z orkiestrą o dawnych, dobrych, wiedeńskich czasach, kiedy człek był wolny, i jeszcze lepszych, kiedy znów będzie wolny...



Następna karykatura, rysowana w takt krakowiaka, przedstawiała kościstego nagusa z listkiem figowym. Poznaliby go wszyscy bez podobieństwa fizjognomii i bez kupletu. Był to sławny w Gusen profesor, z zawodu archeolog, z przekonań — nudysta.

Gwoździem programu stał się jednak kto inny. Lech C. dwoił się i troił. Malował dekoracje, tłumaczył teksty, pisał partyturę, reżyserował i grał, śpiewał i tańczył, wszystko bez zarzutu, aż, potknął się na „Czarze Polesia". Pomyliły mu się słowa! Został więc „Czarem Polesia". Nie tylko do końca obozu, bo i dziś tak go nazywamy.

W programie, oczywiście, nie zabrakło rewelersów i... murzyna. Na tle egzotycznego krajobrazu, przy żółtym świetle księżyca odśpiewał Słoweniec Miłosz F., upojnego słowfoxa z „Królowej Dżungli". Zmiana oświetlenia rytmu i nastroju: to kilka piosenek w rytmie swinga.

Na zakończenie cała sala wraz z orkiestrą ryknęła marsza gusenowskiego:

Już przebrzmiał grom
I świat swą zmienia twarz,
Ojcowski dom na powrót czeka nasz.
Pójdziemy w jasny dzień
Z zasobem nowych sił.
Adieu, Gusen,
Świecie kamiennych brył!

Tym ostatnim akordem „Byle Przetrwać" skończyło swój żywot. Lepsze rewie od nas urządzali alianci na wschodzie i zachodzie, północy i południu. Wsłuchiwaliśmy się w czarowną melodię motorów w rytm bomb i z uznaniem witaliśmy chmury dymów nad płonącym Linzem.

A kiedy „przebrzmiał grom", „w jasny dzień" czerwcowy koledzy z „B. P." ruszyli z marszem gusenowskim do ojcowskich domów, by z niemniejszym zapałem odegrać swoje prawdziwe role.

Tadeusz Murasiewicz.

Aleksander Rogalski

Detektyw, ktory nigdy nie istnial...

SHERLOCK HOLMES

SKOŃCZYŁ 90 LAT

POZNAŃ, w grudniu.

Niedawno na rozprawie sądowej w Londynie przeciwko zabójcy dwu kobiet obronca cytował najinteligentniejszego spośród wszystkich detektywów, Sherlocka Holmesa. Adwokat wskazał na to miejsce w powieści kryminalnej Conan Doyle'a „Silver Blaze" (Srebrna oznaka), w którym Holmes skierowuje uwagę nieco ograniczonego inspektora policyjnego „na osobliwy wypadek z psem w nocy". „Ależ pies nic nie robił w nocy" — zauważył zdziwiony urzędnik. „Na tym właśnie polega ten osobliwy wypadek" — odpowiedział mu Holmes z właściwą sobie lakonicznością.

Przytaczanie szczegółów z niezliczonych przygód Sherlocka Holmesa i jego powiedzeń wciąż jeszcze jest na porządku dziennym w Anglii I to bez wątpienia w o wiele większym nawet stopniu niż u nas cytowanie sentencji i fortelów Zagłoby, lub wspominanie o przygodach Longinusa, Skrzetuskiego, czy Wołodyjowskiego.

Upłynęło 60 lat od owej chwili, w której Sherlock Holmes po raz pierwszy pojawił się jako największy detektyw prywatny. Miał wtedy 30 lat, a stało się to w opowiadaniu Conan Doyle'a „Studia nad szkarłatem". Posiadał ostre, przenikliwe oczy, cienki, jastrzębi nos i potężną szczękę. Nie obudził zainteresowania wśród publiczności i byłby prawdopodobnie zatonął zupełnie w niepamięci jak tysiące innych postaci literackich, gdyby nie pewien wydawca amerykański, który zwęszywszy wielką szansę posłał swego przedstawiciela do rozczarowanego autora, w owym czasie biednego lekarza w Portsmouth. Zaprosił on Doyle'a na obiad wraz ze słynnym już wtedy pisarzem Oscarem Wilde'm i od obydwu uzyskał przyrzeczenie, że napiszą książki dla jego wydawnictwa: Wilde „Obraz Doriana Graya", a Doyle opowieść detektywistyczną „Znak czwórki".

Mocny jednak grunt pod nogami zdobył Doyle dopiero po następnym swym opowiadaniu „Skandal w Czechach", które udało mu się drukować w odcinkach w poczytnych czasopismach londyńskich Odtąd zaczęła gwałtownie wzrastać liczba przyjaciół i entuzjastów Holmesa

Jest ciekawe, że Conan Doyle, który wkrótce potem rzucił swą kiepską praktykę lekarską i zajął się wyłącznie pisaniem powieści (a powstawały one u niego w tempie zadziwiającym), nie miał przez dłuższy czas żadnego przekonania do Holmesa. Żywił większe ambicje, pragnął m. in. zdobyć sławę w dziedzinie romansu historycznego, więc zawadzała mu postać bystrego detektywa. Po sześciu latach dobroczynnego działania postanowił Doyle uśmiercić Holmesa. Tyle przynajmniej posiadał poczucia przyzwoitości względem swego bohatera, który mu tak dużo tantiem przyniósł, że wybrał dlań śmierć w otoczeniu i okolicznościach bardzo niezwykłych, a tym samym otoczył ją nimbem poezji. W powieści „Problem końcowy" opowiada w przerażeniu przyjaciel Holmesa, dr Watson (który był dlań trochę tym, czym był Eckermann dla Goethego, i trochę tym, czym był Sanszo Pansa dla don Kiszota), że mistrz jego zginął w czasie pojedynku wraz ze swym śmiertelnym wrogiem, profesorem Moriarty, tym „Napoleonem zbrodni", w przepaści skalistej opodal Reichenbach w Szwajcarii.

Na szczęście jednak dla Sherlocka Holmesa z przepaści, w którą wtrąciła go bezlitosna ambicja autora, rozległ się nie odgłos jego spadającego ciała, lecz odgłos oburzenia całego świata czytających. Pod niebywale potężnym naciskiem publiczności musiał Doyle Holmesowi przywrócić życie Wielbiciele napierali nań, by cofnął wyrok śmierci, sypały się pochlebstwa wydawców książek i gazet, a także listy... z pogróżkami. „Jaki pan brutalny!" pisała pewna oburzona wielbicielka Holmesa. Tej presji nie mógł się oprzeć autor i, choć niechętnie, zgodził się na wskrzeszenie z martwych swego detektywa W rezultacie miliony ludzi mogły się radować dalszymi 36 przygodami Holmesowymi.

Przeżył swego autora, który z biegiem lat nabrał dlań większej sympatii. W 1927 r., trzy lata przed śmiercią Doyle'a, zdarzyła się nieodwołalnie ostatnia, 60-ta przygoda Holmesa. „Tak więc, drogi czytelniku, pożegnajmy się z Sherlockiem Holmesem" — pisał wówczas Conan Doyle. „Dziękuję Ci za Twą wierność i wyrażam nadzieję, że znalazłeś poniekąd za nią nagrodę w postaci zapomnienia o troskach życiowych i zajmującej gry myśli, jakie tylko znajduje się w baśniowej krainie przygody".



Tajemnica fascynującego oddziaływania Holmesa na publiczność posiada wiele źródeł. Nie najmniejszą w tym rolę odgrywa zniewalająca plastyczność jego postaci i wielki dar narracyjny autora sprawiający, że wszystkie przygody Holmesa odznaczają się niebywałym napięciem Ale może sekret uroku sztuki Conan Doyle'a w największej mierze



odkryła jego późniejsza koleżanka, Dorothy Sayers' należąca dzisiaj do najpopularniejszych autorek opowiadań detektywistycznych, gdy pisała, że Doyle „wprowadza czytelnika w romantyczną przygodę intelektu i, to nie po przez różnorodne, nagłe niespodzianki, wstrząsy i okropności, lecz poprzez studium najważniejszych zdarzeń, które wiszą może tylko na jednej cienkiej nitce".

Dzisiaj Sherlock Holmes ma lat 90 Należy do tej sfery, która zapewnia istotom największą sugestywność i — żywotność: do sfery, w której przenikają się wzajemnie fakty i fantazja, prawda i poezja, rzeczywistość i literatura. Stał się postacią na poły legendarną, na poły realną. Dla publiczności angielskiej pełni od dawna funkcję symboliczną Jak Romeo Szekspira stanowi wcielenie wiecznego kochanka, jak Shylock — arcytyp lichwiarza, Robinson Crusoe zaś przedstawia świat przygody, tak Sherlock Holmes uosabia sztukę z ducha sportu biorącego się do demaskowania zbrodni i zbrodniarzy.

Mimo nowych odkryć i wynalazków od radia aż do telewizji, od fotografii spektralnej (posiadającej wielkie znaczenie w kryminalistyce) do psychoanalizy, dzisiaj w epoce odcisków palca, bomby atomowej i mechanicznych odkrywaczy kłamstw bynajmniej się klientela Sherlocka Holmesa nie zmniejsza. Londyńska poczta wciąż jeszcze musi utrzymywać osobny oddział dla przyjmowania listów noszących słynny adres: 221 B Bakerstreet (choć od dawna Holmes przeniósł był stamtąd swoją kwaterę główną w spokojniejszą okolicę pewnej wsi w Sussex, gdzie w chwilach wolnych od zajęć poświęca się hodowli pszczół i problemom filozoficznym!).

Statystycy literatury ustalili, że Sherlock Holmes jest w całym świecie postacią najpopularniejszą i najbardziej ulubioną spośród wszystkich tworów literackich Bije o całe niebo hrabiego Monte Christo, Falstaffa, czy Loreley. W Ameryce istnieje nawet specjalne „Towarzystwo Sherlocka Holmesa", do którego należą znakomici pisarze i prelegenci radiowi i które od niedawna zaczęło wydawać własne „czasopismo dla sherlockianów" mające służyć badaniom nad Holmesem W czasopiśmie tym można znaleźć na pół uczone, na pół humorystyczne studia o stosunkach Holmesa do kobiet (nie lubił ich), lub o topografii miejsc jego czynów. Genealogowie i heraldycy zrekonstruowali jego rodowód, jego herb rodzinny, a nawet jego Exlibris Muzykologowie pisali o jego wadliwej technice gry skrzypcowej, dziennikarze obliczyli, jak często występuje jego nazwisko w tytułach artykułów dziennikarskich, i wreszcie, żeby pominąć wszystkie inne pozostałe interesujace studia, pewien student stomatologii napisał nawet pracę doktorską na temat... uzębienia Sherlocka Holmesa

Gdy wiadomość o tym dotarła do zacisza w Sussex, odbył się tam pewnie następujący dialog: Głos pierwszy, wyrażający dobroduszność, prostotę i zdziwienie, szeptał: „Doskonale, na prawdę doskonale, Holmesie!" A głos drugi, jasny, precyzyjny i rozważny odpowiadał mu: „Elementarnie, mój drogi Watsonie, całkiem elementarnie!"

WALERIAN LACHNITT

MOTORÓWKĄ PO PORCIE
SZCZECIN PRACUJE

Szczecin, w grudniu

Zgrabna „Ewa" — motorówka Urzędu Morskiego — zalotnym łukiem podpływa do pomostu, na którym czekamy niecierpliwie.

Jeszcze nie uspokoiły się wzniesione przez przybijającą motorówkę fale, a już mkniemy w górę Odry, by minąwszy południowy cypel wyspy Bielawy, skręcić w lewo na Duńczycę. Tak według nowowprowadzonych nazw topograficznych portu, nazywa się wyspa na przeciw Wałów Chrobrego i dawna Starówka.

U nabrzeży Duńczycy frachtowiec radziecki „Michaił Frunze" ładuje węgiel z barki. Mijamy obok stojącego „Turgieniewa", duży statek pasażerski, przekazany nam przez władze radzieckie. Piękny ten statek nie wymaga większego remontu i już pewnie — tak na oko oceniając — niedługo pokłady jego zaroją się tłumem pasażerów. Z motorówki widać, że nabrzeże Duńczycy służy także do wyładunków koni i bydła. Świadczą o tym zagrody, którymi pokratkowane jest nabrzeże. Motorówka terkocze wesoło, rozbijając śrubą spokojne wody kanału. Przesuwamy się obok wielkiego czteromasztowca szwedzkiego. Choć ma zwinięte żagle, wznoszący się nad pokładem delikatny rysunek masztów i rei wywołuje wśród pasażerów „Ewy" ożywioną dyskusję na temat poezji morza, której wyrazicielem na zawsze chyba pozostanie typ żaglowego statku. Wybraliśmy się jednak nie na poszukiwanie wrażeń poetyckich. Aczkolwiek to, co widzimy wokół, ma zupełnie inny charakter i jest nacechowane surowym i pełnym wysiłku realizmem, wywołuje jednak uczucia zbliżone do tamtych, czepiających się masztów żaglowca. Patrząc na pracę w porcie trudno oprzeć się uczuciom dumy i wzruszenia, gdy się pomyśli, że przecież ogrom wysiłku tych dwu lat zagospodarowywania portu przejdzie do historii.

Motorówka skręca w prawo i wraz z naszymi rozważaniami wpadamy w sam środek wiru życia portowego. Strefa wolnocłowa to bodaj najbardziej ożywiony rejon portu szczecińskiego. Kanał portowy rozdwaja się tutaj, a przy nabrzeżach Poznańskim, Katowickim i Warszawskim stoi tłum cały statków najróżniejszych wielkości, przeznaczenia i przynależności narodowej. Uwagę zwraca niepozornie wyglądający dźwig pływający o nośności 60 ton, jeden z kilkunastu niedawno oddanych do użytku. Trudno uwierzyć, że cienkie stalowe ramię dźwigu zdoła podnieść i swobodnie przestawić na żądane miejsce ciężar równy czterem wagonom węgla. W kłębowisku statków wyróżnia się promieniujący czystością „Nahodka". Na rufie statku widnieją litery — „Władywostok". To port macierzysty „Nahodki". Z najbardziej na wschód wysuniętego portu Związku Radzieckiego nieznane rejsy zawiodły ten statek aż tu, do najdalej na zachód wysuniętego portu Polski.

Jeszcze rozmawiamy na temat włóczęgi statków po morzach świata, gdy motorówka wychodzi ze strefy wolnocłowej. Zostawiliśmy za sobą jedne z największych w Europie magazynów o powierzchni składowej 48.000 m. kw. Trzeba pamiętać, że sprawa magazynów portu szczecińskiego nie przedstawiała się zbyt dobrze a ich cała powierzchnia składowa była przeszło dwa razy mniejsza niż w Gdyni. W czasie wojny magazyny i dźwigi najbardziej ucierpiały i w tych dwóch kierunkach idą obecnie prace nad odbudową niedawno jeszcze w 50 proc. zniszczonego portu. Prace te widać na każdym kroku i, choć daleko nam jeszcze do cyfry 126 dźwigów, jakie posiadał Szczecin przed wojną, to przecież jeden tylko rok ostatni wykazuje ogromny postęp.

Nie mamy czasu uzgadniać między sobą dat uruchamiania poszczególnych urządzeń portowych, bo uwagę naszą zaprzątają nowe zagadnienia nasuwające się wraz z nowymi widokami portu.

Minęliśmy szary masyw silosa zbożowego o pojemności 43.000 ton i przez Kanał Dębicki dostajemy się ponownie na Duńczycę. Tu i następnie w Kanale Przemysłowym ciągnie się nieprzerwany rząd barek. Na kadłubach alianckie barwy: niebiesko-biało-czerwono-biało-niebieskie i wywołujące ożywioną dyskusję cyfry pojemności. Prędko przeliczamy ile to wagonów węgla zabrać może jedna z barek, której ładowność oznaczono cyfrą 430 ton. A obok jeszcze większa — 810 ton. Toż to w ten rozpłaszczony kadłub wchodzi zawartość całego pociągu złożonego z 54 piętnastotonowych wagonów. Wprost wierzyć się nie chce.

W tej części nowego portu spotykamy najwięcej kontrastów. Oto holownik prowadzi barkę. U steru kobieta. Holownik z barką sunie na tle magazynów, w którym znajdują się jeszcze znaczne zapasy chlorku magnezu. Na ścianach rażący, bo z daleka widoczny, napis „Schenker & Co." Po lewej stronie kanału gąszcz wikliny króluje niepodzielnie. W środku, na barkach, gnieździ się zgoła lądowe życie. Całe rodziny Niemców. Twarze pełne, rumiane, to jeszcze jeden kontrast z tym, co o sobie mówią. Ci tutaj wcale nie wyglądają na nieszczęśliwych. Na pokładach barek, przybyłych z radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, przechadzają się kury, bawią się dzieci, jakaś kobieta ceruje.

Z Kanału Przemysłowego wyjeżdżamy na Parnicę, wprost niemal na kilkanaście kominów, wznoszących się ponad dachem budynku wielkiej elektrowni portowej. U jej stóp na nabrzeżu pracuje dźwig przeładowujący węgiel. Dalej zabudowania dawnej fabryki pasz treściwych, poza nią stocznia, a w głębi wznoszą się żelazne konstrukcje dźwigów w Basenie Górnośląskim. Po lewej nieprzerwanie, jak okiem sięgnąć, kołyszą się nagie badyle ogołoconych już z liści wiklin.

Wpadamy w jeden z najważniejszych odcinków portu — Basen Kaszubski. Tu ruch panuje jak zwykle. Od ostatniej mojej tutaj wizyty, hałdy węgla zmieniły kształt, jedne zmalały, inne urosły lub przesunęły się w inne miejsce. Tu na nabrzeżu Wrocławskim stanie taśmowiec, którego praca znacznie wzmoże zdolność przeładunkową tego odcinka portu.

Wracamy przez Nowy Przekop. Tu nic nie przypominałoby bliskości portu, gdyby nie mijający nas holownik „Mewa". Z obu stron posmutniałe przed zimą łęgi, a tam za nami wre nieustanna praca. Nim przybiliśmy do Wałów Chrobrego mijamy jeszcze czerwone ściany nowowzniesionych magazynów ze z daleka widniejącym napisem „Palenie wzbronione". Na Arsenale zsypami ładuje się węgiel z wagonów na „Malvę". Nim stanie w porcie dostateczna ilość dźwigów, ten prymitywny sposób, w którym zresztą pracujący tu robotnicy doszli do ogromnej wprawy, świadczy o imponującym wysiłku i woli przezwyciężania trudności. W porcie szczecińskim pracują dźwigi, ramiona ludzkie i umysły — wszystko skierowane na wykonanie wytkniętego planu przeładowania do końca roku 800.000 ton eksportowego węgla. Przed niedawnym czasem zdolność przeładunkowa portu przekroczyła 6.000 ton dziennie. Na pozór mało wymowna cyfra staje się wymowniejsza, gdy sobie uprzytomnimy, że jest to ładunek 400 wagonów kolejowych. To tak jak z tą wycieczką po porcie: opowiadanie o niej mieści się w kilkuset wierszach druku, a w rzeczywistości objazd portu trwał 3 godziny.

„Ewa" przybija do pomostu. Na kole ratunkowym napis: „Kapitanat Portu Szczecin". Te proste słowa z każdym dniem coraz bardziej wypełniają się realną treścią pracy i osiągnięć.

Wszystkim Czytelnikom,
Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma
składamy życzenia

Szczęśliwych Świąt!

Redakcja i Administracja
„Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Gwiazdka w ZSRR
Jak było w 1946 roku?

KATOWICE, w grudniu.

Mur uprzedzeń i ignorancji długo oddzielał Rosję sowiecką od Europy. Zjawiska przejściowe, wywołane nieznanym dotychczas w historii przewrotem politycznym, społecznym i gospodarczym starano się przedstawić jako zjawisko stałe, strasząc „niegrzeczne dzieci" europejskie utratą wszelkich tradycyj, jaka rzekomo grozi od Wschodu. Wojna ostatnia przebiła ten mur uprzedzeń i pozwala lepiej poznać życie społeczności radzieckiej, w której dawne tradycje narodowe zachowały swoje oblicze, jako rzecz wrosła w głąb charakteru ludowego.

I kiedy u nas i w innych krajach zapłoną barwnie ubrane choinki z okazji Gwiazdki, również na terenie Związku Radzieckiego oczy starych i młodych śmiać się będą do choinki, a dzieci radować się będą z otrzymanych od rodziców podarunków.

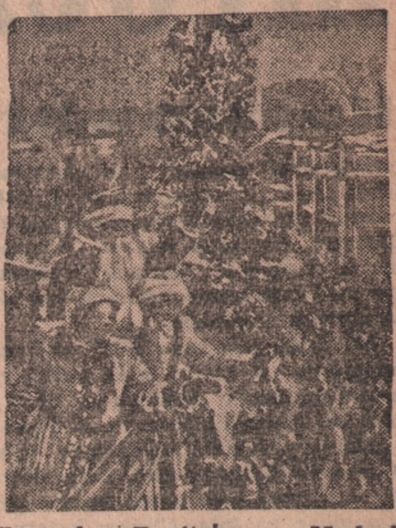
W pierwszych latach po rewolucji październikowej zapewne nie wszędzie w rodzinach rosyjskich jarzyły się choinki. Kraj był wstrząsany potężnym przewrotem, od którego chwiały się wszystkie fundamenty życia poprzedniego. Życie było poza tym ciężkie po zniszczeniach wojną domową i wszystkie siły trzeba było wytężyć na odbudowę kraju, w którym dziesiątki milionów ludzi czekało przede wszystkim zaspokojenia pierwszych potrzeb.

Czas leczy jednak wszystkie rany i życie, po zaspokojeniu pierwszych konieczności, domaga się swych normalnych warunków. Ludność sowiecka, po wykonaniu jednej i drugiej pięciolatki, po zwycięskim zakończeniu wojny, może się w dniach świątecznych oddać takiej samej radości jak każdy inny naród.

W roku 1946, pierwszym roku pokojowym po wojnie, święta Gwiazdki i Nowego Roku obchodzono uroczyście na terenie Związku Radzieckiego. Moskwa i inne miasta zostały pokryte jarzącymi się od świateł olbrzymimi świerkami, podobnie jak sale szkół, domów kultury, klubów itd. Zorganizowano niezliczoną ilość uroczystości gwiazdkowych i noworoczn., w których „gwiazdor" odgrywał niepośledną rolę, ku radości dziatwy.

Zapłonęły światłem również choinki w domach rodzinnych, pokryte błyszczącymi ozdobami i różnokolorowymi girlandami. Magazyny zostały przed świętami szczególnie bogato zaopatrzone, liczba targów w tym okresie znacznie zwiększona. Oprócz podarunków dla dzieci można się było zaopatrzyć w to wszystko, co u Słowian w czasie Gwiazdki „powinno" się znajdować na stole.

W „Centralnym Domu Związków Zawodowych" w Moskwie przez przeciąg kilku tygodni odbywały się codziennie 3 przedstawienia, aby każde dziecko mogło być obecne.



W parku Ermitażu w Moskwie gwiazdor w otoczeniu „królowych Śnieżek" wita publiczność.

Gimnastycy i żonglerzy popisywali się na tle świateł olbrzymiej choinki, a grupa „gwiazdorów" odbarowywała dzieci podarunkami i słodyczami. „Gwiazdorzy" odwiedzali również parki publiczne i wszystkie miejsca, gdzie gromadzą się dzieci.

Dla starszej młodzieży urządzono zawody narciarskie, bale i koncerty. Teatry i kina organizowały specjalny program dla dzieci. Na wsi, młodzież, przebrana starym zwyczajem, odwiedzała kolejno poszczególne domy, przyjmowana wszędzie gościnnie.

Taka była Gwiazdka 1946 roku w Związku Radzieckim. Tegoroczne uroczystości, jako że zdołano już w znacznej mierze zaleczyć rany wojny, będą zapewne jeszcze wspanialsze. Nawet bowiem w ramach największego w dziejach przewrotu społecznego, pozostaje miejsce na tradycje, które stanowią część życia narodowego i pozostają ciągle młode, mimo że pokryte są patyną wieków. (L.)

FELIETON KULTURALNY

Roman Pollak

W kręgu powieści historycznych

POZNAŃ, w grudniu.

Żyć tylko obecną chwilą, do niej tylko się ograniczać a wyrzekać się wszelkich pragnień i planów i marzeń o tym, co będzie lub być powinno, albo też wyrzec się pamięci żywej o tym, co było — to przecież znaczy tyle, co zubożeć, okroić, okaleczyć własne życie. Wszelkie wyolbrzymianie drobiny teraźniejszości — zakrawa na pewnego rodzaju megalomanię. Wszakże rozkwit życia zbiorowego i jednostkowego dopiero wtedy osiąga swoją pełnię, gdy grają w nim i mienią się kolorami zarówno te wartości, które płyną z przeżyć i osiągnięć współczesnych, jak i z porywów, wysiłków i tęsknot idących w przyszłość oraz z tych doświadczeń, wspomnień i czarów, które przeszłość w sobie kryje. To, co dzisiejsze, mija niepostrzeżenie i w przeszłość się przeobraża, dawność wciąż narasta i swoim ogromem mogłaby nas zupełnie pochłonąć, pogrążyć jak morze pochłania rozbitka, — gdybyśmy wyłącznie ku tej dawności chcieli się zwrócić. Ale bardziej niż to, co już było, niepokoi nas to, co dopiero będzie, co nad nami ciąży jak nadciągająca z bezkresów burza pełna tajemnic, zagadek i nieskończonych możliwości.

Nie podobna więc wyrzec się ani tych dalekich celów, które jak gwiazdy przyświecają w drodze ku przyszłości, ani tych olbrzymich wartości, które dawność zamyka w swoim bezmiarze. Przyszłość pochłania zarówno naszą myśl jak wolę; dawność natomiast w ograniczonej tylko mierze naszą wolę przykładami z przeszłości kształci, umacnia i hartuje. W każdym razie bogactwo doświadczeń i przeżyć minionych, nieskończoność i rozmaitość sytuacji, wypadków, indywiduów i zestrojów społecznych — stanowi niczym niezastąpioną skarbnicę, z której zawsze czerpać będzie skwapliwie, a nieraz z prawdziwą rozkoszą, pełną osobliwego uroku — myśliciel, twórca, artysta i każdy — człowiek pełnowartościowy.

W ten też sposób należy sobie po części tłumaczyć tę uderzającą w życiu literackim żywotność wszelakich odmian powieści historycznej od chwili, kiedy wraz z Walterem Scottem pojawiła się ona na widowni europejskiej sztuki i swoją strukturę zaczęła rozwijać i doskonalić. Powieść ta zaczęła się szybko wyzwalać od anachronizmów i zniekształceń prawdy przez coraz bliższy związek z nauką o przeszłości, z historią w szerokim tego słowa znaczeniu, przez opieranie się na coraz rozleglejszej podstawie rzetelnych studiów przygotowawczych. Z biegiem lat coraz bardziej dojrzewało przekonanie, że bez mocnego oparcia o naukowe studium, o współczesne świadectwa, wyznania, pamiętnikarskie zapiski — nie podobna stworzyć historycznej powieści o trwałej wartości, a więc takiej, która by w szerszych kręgach czytelników utrzymała się dłużej, aniżeli jakiś przemijający styl literacki.

Przez powieść historyczną wielkiej miary — a więc taką, jak Flauberta „Salammbo", jak Manzoniego „Narzeczeni", L. Tołstoja „Wojna i pokój", a u nas „Faraon" Prusa i „Krzyżacy" Sienkiewicza — sycimy się urokiem dawności, wzbogacamy naszą dzisiejszość, ograniczoną w czasie, o przeżycia oparte na odmiennym zespole warunków, pełne egzotycznego czaru. Doznawana przy lekturze takiej powieści łatwość wzniesienia się ponad współczesność ku odległej dziwności czasów minionych — budzi w czytelniku osobliwe wrażenie snu na jawie, upajającej hypnozy, rozprężenia i spotężnienia skrzydeł myśli i wyobraźni.

Coraz trudniejsze, a jednak wprost konieczne staje się dla pełnowartościowego człowieka w Polsce — ogarnięcie przebogatej skali naszych zbiorowych przeżyć od samego zarania dziejów poprzez piastowskie czasy aż po ostatnie wielkie wstrząsy, jakże wielokształtne i jakże bogato uwarstwione. Z tej potrzeby wynika wzmagający się bardzo wyraźnie popyt na dobrą powieść historyczną, z tej potrzeby płyną słuszne wznowienia czołowych w tym zakresie utworów (niestety nie widzę dotąd wśród nich Powalskiego „Nad jeziorem"), tą potrzebą tłumaczy się powstawanie nowych pozycji w tym zakresie (powieści Kossak-Szczuckiej, Parnickiego, Grabskiego, Gołubiewa, Malewskiej).

Ten bujny rozwój naszej powieści historycznej nie byłby możliwy, gdyby go nie poprzedzał coraz szerszy zasięg polskich nauk historycz-



Hugo van Goes: „Pokłon Pastuszków"

GWIAZDA BETLEJEMSKA

Wielkiego uroku w czasie świąt Bożego Narodzenia dodaje gwiazda betlejemska, otoczona czarem nadziemskości i aureolą tajemniczości. Wspominana w rozlicznych polskich kolędach i pieśniach jasełkowych, upinana na szczycie wigilijnej choinki niesie gwiazda betlejemska wieść radosną, iż „Bóg się rodzi, moc truchleje"...

Biblia operuje tak przy urodzeniu Chrystusa, jak i śmierci Odkupiciela zjawiskami astronomicznymi, podług których starano się ustalić datę urodzenia i śmierci Chrystusa. Przy śmierci Chrystusa nastąpiło zaćmienie księżyca, a ponieważ zaćmienie księżyca może nastąpić tylko przy pełni księżycowej, ukrzyżowanie zaś Zbawiciela miało miejsce przed żydowskim świętem Paschy, łatwo z tego znaleźć datę śmierci Chrystusa, to jest 3 kwietnia 33 roku.

Więcej zawikłana jest sprawa gwiazdy betlejemskiej. Podług kronik starożytnych i zapisków (Dionisius), Chrystus miał się urodzić w 753 roku po założeniu Rzymu. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że król Herod zmarł w 4 roku przed naszą rachubą czasu, tj. przed urodzeniem Chrystusa (fakt ten jest sprawdzony historycznie), ta data urodzenia Chrystusa okazuje się nieścisła.

Nie można gwiazdy betlejemskiej uważać za kometę z ogonem, gdyż komety w starożytnych biblijnych czasach, były wróżbą nieszczęścia, podczas gdy narodzenie Chrystusa niosło wielką, radosną nowinę. Z tego powodu nie użyliby jej ludzie z tej epoki, jako zapowiedzi przyjścia na świat Zbawiciela.

Słynny astronom i wynalazca lunety astronomicznej Kepler — około 1600 r. — po dokładnych badaniach naukowych doszedł do przekonania, że za gwiazdę betlejemską mogli współcześni uważać planetę Jupitera lub Saturna i jedną z tych gwiazd św. Mateusz określił jako gwiazdę betlejemską, gdyż obie te planety w okresie narodzin Chrystusa i zapisków starożytnych astronomów wystąpiły w tym czasie nader wyraziście przy ich zetknięciu się w konstelacji ryby. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że Saturn był uważany przez współczesnych Żydów za żydowską gwiazdę opiekuńczą, można by postawić przypuszczenie, że ta właśnie planeta została nazwana gwiazdą betlejemską.

Ewangelia wspomina o gwieździe, którą widzieli Trzej Królowie w kraju wschodnim, iż ta gwiazda szła przed nimi. A ponieważ Magowie Wschodu szli z Jerozolimy do Betlejem, a Betlejem leży na południe od Jerozolimy, hipoteza o Saturnie i Jupiterze, które to planety stały wyraziście na południowym niebie blisko siebie — nabiera wszelkich cech prawdopodobieństwa.

W każdym razie data urodzenia Chrystusa, ustalona podług zapisków i danych astronomicznych, pokrywa się z początkiem rachuby czasu t. zw. ery po urodzeniu Chrystusa.

Alicja Łukasikowa

Zdzisław Arentowicz

Wczasy włocławskie Kopernika natchnęły sławnego Polaka pasją ku wiedzy astronomicznej

WŁOCŁAWEK, w grudniu.

Żeby dokładnie zobrazować okres i następstwa pobytu Kopernika w Włocławku, trzeba ujawnić okoliczności, które ten pobyt spowodowały i były dla niego właściwym klimatem.

Przebył Kopernik w Włocławku dwa lata: 1489—1491. Sprowadził tu 17-letniego Mikołaja wuj jego, Łukasz Waczenrode, ówczesny kanonik kapituły włocławskiej, późniejszy biskup warmiński. Młody Kopernik przybył do Włocławka, stolicy diecezji kujawsko - pomorskiej, wraz ze starszym swym bratem Andrzejem, aby pobierać nauki w tamtejszej Szkole Katedralnej, która wówczas była „kolonią" Akademii Krakowskiej.

Wykładowcami w tej Szkole Katedralnej w Włocławku byli przeważnie tamtejsi kanonicy. Okolicznością być może decydującą dla przyszłej naukowej kariery wielkiego astronoma było to, że na czas jego pobytu w Włocławku przypadł tam również pobyt wybitnego jak na owe czasy polskiego uczonego nazwiskiem Mikołaj Wodka, używającego także ówczesnym zwyczajem humanistów pseudonim Abstenius, czyli wstrzemięźliwy. Ten Abstenius to postać wielce ciekawa i zetknięcie się z nim młodego Kopernika miało niezawodnie skutek jak najbardziej korzystny.

Mikołaj Wodka, Abstenius, pochodził z Kwidzynia, studiował najpierw w Krakowie (kolegował tam z owym wujem Kopernika Waczenrode), po czym udał się na uniwersytet w Preszburgu, a następnie do Bolonii.



Wit Stwosz: Fragment płaskorzeźby „Boże Narodzenie" na lewym ruchomym skrzydle ołtarza mariackiego.

Studiował astronomię, a potem medycynę. W Bolonii został (około roku 1480) profesorem astronomii i tu otrzymał również tytuł doktora medycyny. W roku 1483 znajdujemy Wodkę w Poznaniu, gdzie praktykował medycynę jako „doktór sztuki lekarskiej i astrolog". Wsławił się już nasz uczony do tego czasu kilku ogłoszonymi dziełami z zakresu wiedzy gwiaździarskiej i uchodził za „męża wielce sławnego".

W tymże czasie został biskupem włocławskim dotychczasowy kanonik kapituły poznańskiej Piotr z Bnina Moszyński, mąż także wielce uczony w różnych naukach, jeden z wybitniejszych polskich humanistów tego czasu, przyjaciel sławnego Kallimacha, Filipa Buonacorsi, wychowawcy synów króla Kazimierza Jagiellończyka i sekretarza królewskiego. Ten biskup Piotr, będąc chorym na nogi, sprowadził do Włocławka znanego już sobie dobrze Mikołaja Wodkę w roli kanonika-lekarza kapituły i swojej osoby. Na dwór uczonego biskupa ściągali na dłuższą gościnę także i inni uczeni - humaniści polscy i obcy, a i ów Kallimach bywał tu w odwiedzinach.

W ten sposób, przybywszy do Włocławka w tym czasie, znalazł tu młody Kopernik atmosferę jak najbardziej sprzyjającą studiom „boskiej nauki gwiaździarskiej". Jest rzeczą niewątpliwą, że obecność w Włocławku Abstenius nie pozostała bez mocnego wpływu na dalsze zamiłowania i dalsze plany młodego uczonego. Stał się Mikołaj Wodka pierwszym nauczycielem przyszłego geniusza astronomii.

Wynikiem zdobytych wiadomości w tej dziedzinie wiedzy było skonstruowanie przez tych dwóch Mikołajów, nauczyciela i ucznia, zegara słonecznego na ścianie katedry włocławskiej w roku 1490, który to zegar — odnawiany kilkakrotnie w ciągu tych kilku wieków — przetrwał do naszych czasów. Miejscowa tradycja włocławska zachowała nieodmiennie przekonanie, że kompas na katedrze urządził Kopernik: dodawano tylko gwoli ścisłości, że zrobił to „wraz z innym uczonym". Ten inny uczony — jak ustaliły najnowsze badania prof. Ludwika Birkenmajera i innych — to właśnie ów Abstenius, Mikołaj Wodka, polski uczony z Kwidzynia, jeden z większych humanistów swego czasu. Dając swemu genialnemu uczniowi pierwsze zasady astronomii, poparł je konstrukcją praktyczną w tej dziedzinie, urządzając razem z nim ów słoneczny zegar na katedrze.

Prostą pozornie była (i jest) budowa tego „boskiego" zegara: dwie metalowe pałeczki (obecnie tylko jedna), rzucające w słoneczne dni cienie na tarczę z określonymi łukami. Ale już trzeba było być posuniętym dość daleko w gwiaździarskiej nauce, żeby i te łuki na tarczy wykreślić odpowiednio, i owe pręciki umieścić pod kątem właściwym. Trzeba było należycie oznaczyć kierunek południowy, oznaczyć szerokość i długość geograficzną, ustalić nachylenie ekliptyki do równika, określić czas miejscowy. I dopiero, gdy się to wszystko dobrze obliczyło, cienie rzucone na tarczę pokazywały nie tylko bieżącą godzinę dnia, ale uwidoczniały ponadto, w



Zegar słoneczny M. Kopernika na katedrze włocławskiej w swym obecnym wyglądzie (po przemalowaniu w roku 1890)

którym znaku zodiakalnym znajduje się tego dnia słońce, oraz ile godzin jasności dziennej liczy dzień przeżywany.

Komentarzem do tego zegara był czterowiersz w klasycznej łacinie, umieszczony pierwotnie pod zegarem, a który, po ostatniej restauracji katedry włocławskiej w roku 1890, przy przemalowywaniu całej tarczy zegara, umieszczono od góry nad zegarem. Nad całością był dawniej napis: „Docet et delectat" „uczy i bawi". Pod wierszem figurował podpis: Copernicus.

Z treści wiersza wynika, że w pojęciu konstruktorów zegara jeszcze kręciło się „oko świata" — słońce. Dopiero w kilkadziesiąt lat później młodszy z tych konstruktorów, gdy starszy już dawno nie żył, dowiódł światu, że kręci się nie słońce, a ziemia...

*

Dla Włocławka kompas Kopernika stanowi jedną z najszacowniejszych pamiątek. Widniejący od tylu wieków na południowej ścianie katedry, na murze kaplicy Matki Boskiej, daje możność odczytania przez siebie ducha czasów, w których powstał.

Był to okres narodzin nowej ery ludzkości, kiedy to nowy prąd rozsadzał średniowiecze Europy. Były to czasy niespokojne, nabrzmiałe ruchem umysłów, brzemienne w wypadki o epokowym znaczeniu. Rozkwitająca sztuka drukarska roznosiła genialne dzieła wielkich ówczesnych poetów i pisarzy i odnawiała najlepsze utwory starożytności. Wspaniały rozwój architektury i malarstwa dawał ludzkości wzory dotąd niedoścignione. Były to czasy Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Rafaela. Pierwszy Europejczyk, Portugalczyk Bartłomiej Diaz, objeżdżał afrykański Przylądek Dobrej Nadziei. Krzysztof Kolumb odkrywał Amerykę. W Polsce ustalał się złoty wiek Jagiellonów, dając dostęp nowoczesnej myśli Zachodu we wszystkich kierunkach.

Najwybitniejszym wyrazem tej myśli była nowa teoria Mikołaja Kopernika o obrotach ciał niebieskich. Zrodziła się w głowie torończyka, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności został w Włocławku natchniony pasją ku wiedzy astronomicznej.

nych i związanych z nimi innych specjalności, a zwłaszcza historii społeczno-gospodarczej, prehistorii, dziejów języka i historii kultury. Ta ostatnia, choć może ze wszystkich dla autora powieści historycznej najważniejsza, wciąż opornie naprzód się posuwa, zbyt mało znajduje adeptów, ale też jest bardziej od innych nauk historycznych skomplikowana. Nie może ona bowiem poprzestać na jednej metodzie badań, ale wieloma musi się posługiwać. Jakże potężnie pchnęłaby naprzód wiedzę o naszej przeszłości — opracowana zbiorowo historia kultury polskiej, bogato ilustrowana, przejrzysta w układzie, napisana w najlepszym stylu naukowo-popularnym! Pełnymi garściami czerpali by z niej wszyscy, a zwłaszcza literaci. Ale daleko nam jeszcze do takiego monumentalnego dzieła.

Zanim stanie się ono rzeczywistością trzeba poprzestać na pilnym gromadzeniu najważniejszych materiałów historycznych oraz na ich starannych opracowaniach.

Sposoby literackiego ujęcia tych materiałów bardzo się u nas rozwinęły w ostatnich kilkudziesięciu latach dzięki bujnemu rozwojowi nauk historycznych wszelakiego autoramentu. Od szkiców Szajnochy czy Kubali aż do „opowieści biograficznych" Berenta (jakże wnikliwych i misternych!) — droga zaiste daleka i niełatwa, coraz trudniejsza, coraz wyższe stawiająca wymagania. Takich rzeczy nie pisze się na kolanie, w genialnym zrywie, zakropionym mocno alkoholem. Ale też prace takie, po linii największego oporu idące, przetrwają dłużej niż jeden okres wrzaskliwej i zachłystującej się od pochwał reklamy.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na wydaną ostatnio ze szczególną starannością publikację, która ma charakter takich właśnie szkiców literackich, opartych o sumienne studia naukowe. Jest to Wandy Pawłowskiej „Peregrynacja Królewicza JM-ci" (Książnica Atlas, Wrocław — Warszawa, str. 67, z ośmioma rycinami).

Niestety jest to wydanie pośmiertne. Autorka, obdarzona niemałym talentem literackim, zaledwie tylko zaczęła zwracać na siebie uwagę, została brutalnie wtrącona w odmęty ostatniej wojny, które najpierw porwały na straszną śmierć w sławnym „forcie VII" w Poznaniu jej ojca, znanego geografa a zarazem zdecydowanego działacza antyniemieckiego, potem i ona sama dostała się w krzyżackie szpony i zginęła w Oświęcimiu 7 marca 1943 r. Wkrótce po niej zginął także jej brat. Z całej rodziny pozostała przy życiu matka-wdowa i brat, najmłodszy z rodzeństwa.

Posłowie „Od wydawcy" podaje garść szczegółów o autorce. „Peregrynację" wyróżniono z wiosną 1939 r., odznaczając ją pierwszą nagrodą na konkursie Związku Literatów i Dziennikarzy Polskich. Drukowana w odcinkach jednego z dzienników miała się jesienią tegoż roku ukazać w książkowym wydaniu. Należałoby wydać całą spuściznę literacką autorki. Od siebie dodam, że wysuwała się ona na czoło tych osób, które tuż przed ostatnią wojną pracowały w moim seminarium historii kultury staropolskiej. W obrębie tegoż seminarium śp. W. Pawłowska prowadziła sekcję wiedzy o Polsce za granicą i w związku z tym przygotowała bardzo cenne studium jako pracę na stopień magistra pt. „Wiedza o Polsce we Francji XVII w." Studium to ujęte samodzielnie i oparte na źródłach z pierwszej ręki, napisane z prawdziwym literackim zacięciem, zasługuje w całej pełni na druk.

Wymieniona wyżej „Peregrynacja" królewicza Władysława Wazy czerpie ze współczesnych tekstów, a zwłaszcza z diariusza tej podróży, napisanego przez jednego z jej uczestników, Stefana Paca. Opowieść ujęta w ramy obrazów historycznych, odziana w szatę językową umiejętnie dostosowaną do początków w. XVII, zaprawiona barokowym przystrojem w opisach, dekoracjach i ceremoniałach — posiada rzetelne zadatki daleko posuniętego autentyzmu. Wprost uderzającą jest aktualność niektórych ustępów: królewicz Władysław we Wrocławiu, kapitan — Ślązak, co polszczyzną zlekka zniemczoną prosi królewicza o przyłączenie Śląska do polskiej macierzy i wreszcie ten chłop szwajcarski, tak serdecznie z królewiczem w czasie przeprawy przez Alpy zaprzyjaźniony (autentyczne! jakaż szkoda, że Pac nie zanotował jego nazwiska!). Z historyczną rzeczywistością nie godzi się jedynie to, jakoby w orszaku królewicza miał się też znajdować poeta Samuel Twardowski, który potem tę sławną peregrynację swoim wierszem uświetnił. Autorka przedstawia go tam jako gołowąsego młodzieniaszka, opierając się na dawniejszych hipotezach, *że urodził się on* w r. 1600. W istocie zaś był to wtedy dojrzały już kawaler, niemal rówieśnik królewicza.

Odbitka ośmiu współczesnych sztychów i miedziorytów, staranny druk i piękny papier wyróżniają chlubnie to wydawnictwo od wielu innych powojennych i przynoszą zaszczyt zarówno tak zasłużonej instytucji jak Książnica Atlas, jak i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu

ŚWIATEK DZIECIĘCY



Pierwsza pasterka

Stół — długi stół, okryty białym obrusem. Pod stołem wiązka siana. Do szyby przylepiona twarzyczka dziewczynki o smutnych oczach, w oczekiwaniu gwiazdki na niebie. Przecie dziś wigilia i gwiazdka musi się ukazać nawet przez chmury!

— Jest! — już jest jedna — druga — trzecia! — Dziecko klaszcze radośnie w małe rączyny i biegnie oznajmić matuli, że już gwiazdki błyszczą na łące niebieskiej.

Za chwilę zapełniają się wszystkie miejsca przy długim stole. Co za radość! Najmniejsze dzieci mają dziś miejsca przy stole porówno z dorosłymi. Ojciec bierze różowy opłatek, na który wszystkie dzieci pożądliwie spoglądają, łamie go i kładzie do wazy stojącej na bocznym stoliku, potem rzuca do niej po trochu z każdej potrawy, — to dla bydełka.

Już wszyscy trzymają w dłoniach biały opłatek i łamią się nim, składając sobie życzenia. Dziewięć par dziecięcych oczu patrzy ze zdziwieniem, bo starsi mają łzy w oczach... dlaczego?

Wreszcie wieczerza skończona. Do sąsiedniego pokoju otwierają się drzwi i ukazuje się duże płonące drzewko.

— Jaka śliczna choinka- — wołają dzieci i biegną z bliska oglądać błyszczące ozdoby.

— Patrz tu aniołek, a tu ptaszek a tu dzwoneczek! Co słodyczy! Tyle tego wszystkiego! Takie śliczności! Radości i krzyku nie ma końca.

Nagle milknie rozszczebiotana gromadka, tuli się do siebie i trwożnie spogląda na drzwi, za którymi rozlega się dźwięk dzwonka. Oj, dobrze wiedzą dzieci, co ów dźwięk oznacza w wieczór wigilijny. Gdyby ten gwiazdorek nie by taki brzydki, gdyby nie miał tak strasznie długiego i czerwonego nosa, ach, i ta ogromna i siwa broda! Już wchodzi. W ręku trzyma wielką rózgę. Każde z dzieci robi w jednej sekundzie dokładny rachunek sumienia z całego roku. Któreś maleństwo zaczyna płakać, drżąc na całym ciele.

— Dalej, zaśpiewajcie, dzieciaki! — rzecze gwiazdor głosem, który brzmi jak echo dalekiego grzmotu.

Serduszka biją głośno — puk, puk, puk — a drżące głosiki dziecięce śpiewają: „W żłobie leży, któż pobieży..." Z każdą chwilą staje się ten śpiew dziecięcy podobniejszy do płaczu..

— Dosyć już! dosyć! — grzmi znowu głos złowrogi. Potężne łapy gwiazdora zaczynają wyciągać z



torby cudne zabawki i ksią*eczki. Już wszyscy coś dostali: Jaś kolejkę prawdziwą, Staś samochód do nakręcania. Stefek klocki, Zosia kuchenkę, Kazia wózek, tylko dziewczynka o smutnych oczach stoi i czeka, bliska płaczu.

— To dla ciebie — mówi nareszcie gwiazdor, wyjmując z pudełka prześliczną lalkę — musisz mi jednak coś zaśpiewać!

W oczach dziewczynki błyszczą łzy. Cofnęła wyciągnięte ręce i patrzy na uśmiechającą się do niej lalkę i cicho, cichutko śpiewa: „Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj..." Po tym już nic nie widzi, tylko twarzyczkę swej pięknej laluni, tak radośnie uśmiechniętej! Paluszkami ostrożnie dotyka czarnych jej włosów, to gładzi lalę po policzkach, szepcząc: „śliczna moja lalunia!"

A laleczka była naprawdę grzeczna. Gdy maleńka „mamusia" ją położyła natychmiast zamykała oczęta i spała, uśmiech*ając się bez ustanku. Kiedy uradowana dziewczynka podniosła oczy. aby gwiazdorowi podziękować już go w nie było w pokoju.

Cisza, przerywana radosnym gwarem. Cała niesforna gromada pochłonięta nowymi zabawkami. Rodzice siedzą i z uśmiechem patrzą na radość dziatwy.

— Dzieci, — pojedziemy na pasterkę — mówi ojciec.

— Tak ,tak, tatko, pojedziemy! — wołają.

— A ja też? — pyta zamyślona dziewczynka, mocno przyciskając swój skarb.

Matka gładzi jej jasną główkę i powiada, że na pasterce tak dużo ludzi, iż nie będzie już dla niej miejsca.

— A gdyby tatko mnie wziął na rękę! — prosi mała.

— Dobrze, już dobrze, pojedziesz — powiada ojciec łaskawie.

Jakieś radosne westchnienie wyrywa się z jej piersi. Ona też pojedzie. Na chwilę zapalają się iskry radości w zamyślonych oczach dziecka.

Pasterka. W kościele mnóstwo choinek i ludzi tak dużo, dużo. Śpiewają kolędy. Jest strasznie ciasno, ludzi coraz więcej. Gorąco i duszno, że nie można oddychać i coraz mocniej tłoczą się ludzie jedno obok drugiego. Dziewczynka stara się małymi piąstkami rozepchnąć ściskający się pierścień ludzki, aby zdobyć dla siebie trochę powietrza, — daremnie, wydaje stłumiony krzyk.

— Nie pchać się, bo dziecko zadusicie — rzucił ktoś obok, lecz w tej chwili znalazła się mała na ręku ojca. Szeroko otwarte oczęta płoną i dziecko słucha muzyki, która gdzieś z góry dolata. Wreszcie muzyka cichnie, tylko ludzie głośno śpiewają i rozlega się donośny głos dzwonków. Wreszcie powoli zaczyna ludzka fala płynąć ku wyjściu.

Zimny podmuch wiatru rzeźwi na pół zemdlone dziecko. Potem sen klei znużone powieki i mała nie pamięta już nic, nic z wigilijnych cudów. Rano budzi się w swym łóżeczku, a koło niej śpi zawsze z tym samym uśmiechem na twarzy jej śliczna laleczka.

C. Dereżyńska,

HUMOR

Wieczór wigilijny w domu chirurga



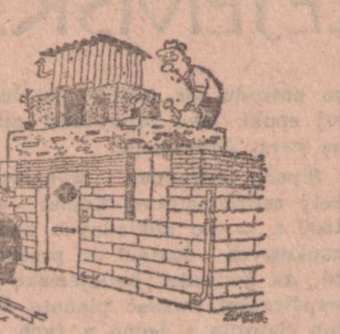
Ktoś kupując klacz, zażądał od handlarza gwarancji, że koń ten nie ma żadnych wad.

— Daję na to moje słowo — powiedział handlarz.

Po kilku dniach kupujący spostrzegł, że klacz jest ślepa na jedno oko i zgłosił się z pretensjami do handlarza. Ten mu powiedział:

— To nie jest wada, to jest nieszczęście.

* * *



W DOBIE ODBUDOWY

— Kiedy budowałem, stopniowo dawał się odczuwać coraz większy brak materiałów. (Bataille)

* * *



— A kto był najgrzeczniejszy i kto zawsze robił to, co mama kazała?

— To ty, tatusiu,

* * *



U POBORCY PODATKOWEGO

— I co by Pan tak chciał więcej jeszcze ode mnie?

(Humor francuski)

* * *

Pan Swain, kapelan statku „Rutland", spytał podczas silnej burzy jednego z marynarzy, czy grozi im jakieś niebezpieczeństwo.

— Jeżeli tak będzie wiało jak teraz — odparł marynarz — to przed północą będziemy już w niebie.

— Niech nas Pan Bóg od tego uchowa — zawołał z przerażeniem kapelan.

* * *



Mój Boże! Toż to są odległości!

Tajemnica teatru kukiełek

Życie zawisło na nitce

Bydgoszcz, w grudniu

Kiedy ludzie dorośli chcą się oderwać od szarzyzny życia, kiedy chcą zapomnieć choć na kilka godzin o troskach dnia powszedniego, chętnie udają się do teatru, aby tam pozwolić się otoczyć dziwnie pięknej i wzruszającej atmosferze sztuki. Sama treść sztuki, a przede wszystkim jej tło i artyści, ich charakteryzacja, dekoracje,scena z jej efektami i oświetleniem, wszystko to przenosi widza w świat inny, w świat, w którym zapomina się o własnym istnieniu, a żyje życiem poruszających się na scenie i stamtąd do widowni przemawiających aktorów.

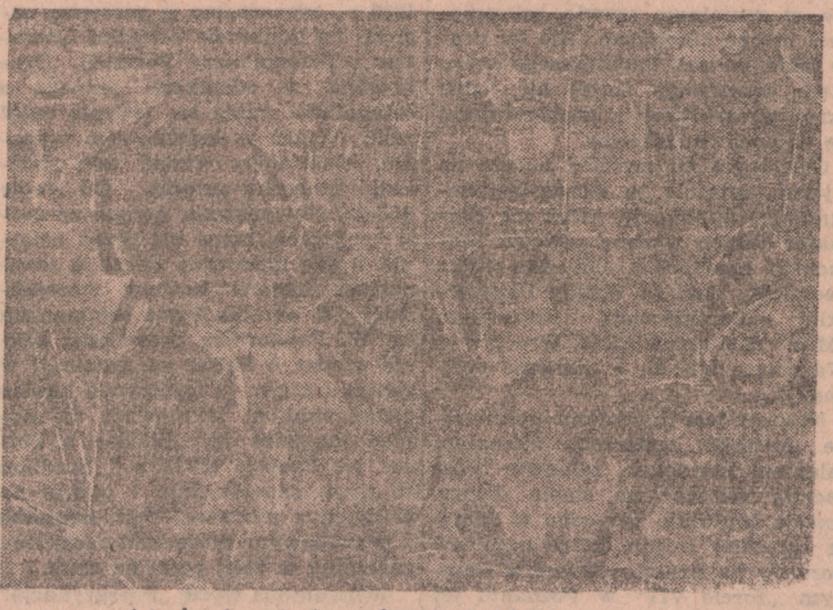
Tak jest z ludzmi dorosłymi, a co z dziećmi? Otóż jeżeli dorośli odczuwają potrzebę przeniesienia się myślami choć na kilka godzin w zupełnie inne światy, to dzieci odczuwają tę potrzebę bodajże w większym jeszcze stopniu. Treścią ich istnienia jest bowiem nie tyle życie same, ile ów klimat charakterystyczny, który pozwolimy sobie niezbyt właściwie w tym wypadku nazwać fikcją artystyczną. Dziecko samo buduje wokół siebie świat dobra, samo burzy znajdujący się blisko niego w rzeczywistości lub urojony tylko świat zła. Dziecko odczuwa pilną potrzebę otaczania się postaciami ze świata fantazji, dziecko musi wyładować swoje współczucie dla pokrzywdzonych lalek i szmacianych zwierzątek, dziecko musi wyładować słodycz swego serca nakazującą mu nakarmić Tipulitka-karzełka z ogromnym czerwonym nosem, dziecko musi mieć okazję do dania upustu swemu zmysłowi opiekuńczemu, który każe mu pilśniowego misia Turula przykryć kołderką, aby nie zmarzł, a Korę — czarną suczkę osłonić przed rażącym ją światłem lampy. Dziecko stwarza swój własny świat będący niejako przygotowaniem do prawdziwego życia. I dlatego konieczność ingerencji w dzieje tego świata przez ludzi starszych zdaje się być nieodzowna. Ktoś musi pokierować uczuciami i skłonnościami, ktoś musi tłumić namiętności i wyzwalać z serc samą dobroć tylko i szlachetność, a równocześnie hartować na wypadek rozczarowań i małych klęsk, aby uodpornić młode istnienia na prawdziwe klęski życiowe.

I tu otwierają się olbrzymie możliwości działania dla teatrów kukiełkowych, których naczelnym założeniem winno być oddziaływanie dydaktyczne na młodą widownię, zahipnotyzowanym wzrokiem wpatrującą się w dzieje wielu czarownic, Jasiów i Małgosi, Czerwonych Kapturków, purpurowych królów, tajemniczych rycerzy, dobrych wróżek, śmiałych obieżyświatów i dziesiątek innych bohaterów kukiełkowej sceny.

Można w tym miniaturowym teatrzyku nie tylko uczyć małych widzów historii, można nie tylko rozśmieszać ich do łez facecjami głównego aktora i komizmem scen, ale można ich przede wszystkim wychowywać, oddziaływać na psychikę, wskazywać dobro i dobro to kazać umiłować, tępić zło i uczyć złem tym pogardzać, jednym słowem przygotowywać do życia w sposób może najłatwiejszy i najwdzięczniejszy, po zawładnięciu całym najistotniejszym światem dziecięcym — bajką dziecięcych dni.

Praca w teatrzyku kukiełkowym wymaga dużo sił, inwencji, umiłowania przedmiotu i poświęcenia. Jest ona tak samo wdzięczna, jak odpowiedzialna i wymaga serca, które całym sobą umiłowało najmłodszych przyjaciół. Kiedy bowiem tajemniczy władca kukiełek porusza swych aktorów na scenie, musi sobie równocześnie zdać sprawę, że na trzymanych w rękach niciach zawisła nie tylko żywotność Czu-Ming-To — wielkiego cesarza Chin, ale także w licznych, bardzo licznych wypadkach i przyszłe życie bijącego teraz z emocji przyśpieszonym rytmem dziecięcego serduszka.

Jant.



Za pomocą nici ożywia artysta pocieszne kukiełki, przenosząc dziecięce umysły w krainę fantazji

Bałwan ze śniegu

Przed naszym małym domkiem
zrobimy wielkiego,
zrobimy Bałwana ze śniegu
na metr wysokiego.

Będzie ci miał ten Bałwan
z marchewki nosisko,
a zaś z lnianego wiechcia
ogromne wąsisko.

Oczyska z dwu węgielków,
w ustach dziadusia fajkę —
spore mietlisko w rękach,
a w pasie okrajkę.

Weźmiemy się za ręce wszyscy
otoczymy Bałwana,
zaśpiewamy głośno, wesoło:
oj, dana, dana!

E. Drzew.

Piękne bajki

Tadeusz Kraszewski — „Stach i Strach" — Sceniczna rewia bajek w trzech odsłonach. Okładka i 8 kolorowych ilustracji Al. Krakowskiego, Poznań 1948 r. Wydawnictwo Zachodnie. Stron 74. Cena 350 zł.

Wśród licznych wydawnictw dla dzieci i młodzieży stosunkowo mało jest utworów pisanych dla scenek młodzieżowych i dziecinnych.

Książka T. Kraszewskiego pt. „Stach i Strach", wydana ostatnio w Wydawnictwie Zachodnim, liczbę tych książek powiększa. Jest to bajka nadająca się do odegrania zarówno w teatrze marionetek, jak i na scence domowej przez dzieci.

Książka jest bogato ilustrowana kolorowymi ilustracjami. Ilustracje jak i okładkę projektował artysta malarz A. Krakowski. Zarówno dzięki swoim wartościom formalnym jak i pięknej szacie graficznej, książka bardzo przypadnie do gustu najmłodszym czytelnikom.




ostatnia nowość!
„CAPRIDONT"
PASTA DO ZĘBÓW
CAPRI
PUDER i KREM
żądać wszędzie!
LAB. CHEM. - MGR. EDMUND KEMNITZ Sp. z o.o.
WARSZAWA - PODCHORĄŻYCH 4

Szanownym Odbiorcom
Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne składa
„PAPIRUS"
Fabryka Wyrobów Szkolnych i Biurowych
Łódź, Składowa 23 — telefon 272-92 02413

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
wszystkim swoim Klientom i Znajomym
życzy **Antoni Gehrmann**
Skład Przyb. Szewsko-Rymarskich
Bydgoszcz, ul. Jezuicka 2
02470

Wszystkim Gościom, Znajomym, Kolegom i Sympatykom składa życzenia
ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
RESTAURACJA pod cmentarzami
Jan Budzikowski
Zygmunta Augusta 30
1950

ŻYCZENIA
z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
składa swym Szanownym Odbiorcom i Dostawcom
Firma JAN ZAJĄCZKOWSKI i Syn
HURTOWNIA GALANTERYJNA
Ł Ó D Ź, ul. Piotrkowska 135 tel. 114-63 02418

W A G I
uchylne, analityczne, automatyczne, precyzyjne, dziesiętne, aptekarskie,
kupno — sprzedaż — naprawa
FIGIŃSKI Poznań, ul. Fredry 1
Tel. 25-55 02365

ZACHODNIOPOLSKA SPÓŁKA PAPIERNICZA
M. Derda, W. Małachowski, E. Springer — Sp. z o. o.
Poznań, ul. Roosevelta nr 19 — telefon nr 70-54, 70-39
poleca do odwrotnej dostawy:
Papiery pakowe i inne w ark. i rolach, **bibułki, pergaminy** satynowane białe i kolorowe, **sulfitowe, kartony** skoroszytowe, okładkowe i t. p. **dupleksy, tektury** brązowe, białe i szare, ręczne i maszyn., **sätyny i maty** białe i kolorowe do druku i dekor. (na opakowania do cukierków. czekolad, etykiety), **celofan** biały i kolorowy, **glanse** szkolne, **druty i papiery introligatorskie, artykuły piśmienne,** ołówki, gumy do wycierania, pocztówki, telegramy, skoroszyty, segregatory, koperty, kalendarze
PRZEDSTAWICIELSTWO firmy „GUMA MYSZKA" 02285

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
Szanownym Klientom i Znajomym
życzy 02474
W. PIĄTKOWSKI
Zakład Krawiecki
Bydgoszcz, Zduny 4 tel. 18-57

Worki używane (również podarte) jutowe i papierowe tkane, oraz
płachty (plandeki) brezentowe — KUPUJE:
POZNAŃSKA FABRYKA WORKÓW
POZNAŃ 02403
Przemysłowa 33, telefon 18-45

WYTWÓRNIA MYDŁA I KOSMETYKÓW
MALTA
WARSZAWA
poleca znane ze swej jakości mydła toaletowe, lecznicze
kremy
pudry
szampony
1693
Żądać wszędzie
Skład komisowy: E SZULC, Bydgoszcz
ul. Cieszkowskiego nr 12 - telefon 24-69

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku serdeczne życzenia Szanownym Odbiorcom i Dostawcom
składa **Fabryka Gilz i Kartonaży**
„Z N I C Z"
02454
Poznań, ul. Kramarska 4, tel. 48-06

Wesołych Świąt
i Dosiego Roku
Ż Y C Z Y 02476
B. GÓRSKI
Skład Przyborów Fotograficznych i Filatelistycznych
BYDGOSZCZ, Poznańska 4

Wszystkim naszym miłym P. T. klientom i sympatykom życzymy dobrego odbioru audycji radiowej oraz składamy najserdeczniejsze życzenia
Zdrowych 1956
i Wesołych Świąt
„JUPITER"
Bydgoszcz, Stary Rynek 20. tel. 18-55

Wszystkim Klientom i Znajomym 1879
Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy Konfekcja-bławaty i krawiectwo
STEFAN JANICKI
BYDGOSZCZ, Pl. Piastowski nr 19, róg Śniadeckich

Życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku
składa
swym Szanownym Odbiorcom
Firma **„GALTEX"**
Hurtowa Sprzedaż Galanterii
02417 ŁÓDŹ.
Piotrkowska 78 telefon 166-80

WESOŁYCH ŚWIĄT
i NOWEGO ROKU
wszystkim swoim dostawcom i odbiorcom życzy
Polska Hurtownia Galanteryjna
CZESŁAW SKRZYPEK i S-ka
ŁÓDŹ, Nowomiejska Nr 3 tel. 277-32
02412

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy swym Szan. Klientom
Magazyn nowości wełen i jedwabi
B. GWIAZDOWSKI
Bydgoszcz, Pl. Ign. Daszyńskiego 6
(pod arkadami) 02394

Wszystkim naszym
Szanownym Klientom
życzymy
Wesołych Świąt i Dosiego Roku
FRANCISZEK ZIĘTAK I S-KA
BYDGOSZCZ
Aleje 1 Maja nr 21
Bławaty - Galanteria
02387

Wesołych Świąt
oraz Dosiego Roku
wszystkim P. T. Odbiorcom i Dostawcom życzy
Hurtownia Galanteryjno - Włókiennicza
JERZY KORSKI i S-ka
ŁÓDŹ, Plac Wolności 2, Tel. 156-52 02416

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
Szanownym Klientom i Znajomym
życzy
A. CHUDZIK
SKŁAD MLECZNO-SPOŻYWCZY
Bydgoszcz. Dworcowa 84, tel. 33-26 02396

Najlepsze życzenia 02397
ZDROWYCH i WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz D O S I E G O R O K U
swym Szanownym Odbiorcom
składa
DROGERIA
Farby — Pokosty — Artykuły kosmetyczne
Z. KOSMOWSKI
BYDGOSZCZ
Zbożowy Rynek 4
Telefon 29-20

Najserdeczniejsze życzenia **Świąteczne i Noworoczne**
składa wszystkim swoim Klientom
F-a M. BILDZIUKIEWICZ
Bydgoszcz, Dworcowa 45
02393 Kryształy i porcelana artystyczna

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
swym Szanownym Klientom
życzy **F-a D. RACZKIER**
sprzedaż futer i skup surowych skórek futerkowych
tchórze, kuny, wydry, lisy i t. p 02392
BYDGOSZCZ, ul. Dworcowa 77, tel. 39-00

Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim swoim Szanownym Odbiorcom i Konsumentom życzy Firma
„BABKA"
W. Kasprzyk
Poznań, ul. Różana 12 tel. 26-60
02405

Szanownej Klienteli serdeczne życzenia
ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
składa F-a **Tadeusz Sadowski**
magazyn bławatów
02390 **BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 65**



Tylko siedem dni!!! Ze wszech stron codziennie otrzymujemy tysiące podziękowań od kobiet i mężczyzn, którzy dzięki użyciu kremu „EROS" uzyskali cerę

O 20 LAT MŁODSZĄ

Siedem dni, to zadziwiająco krótka kuracja — zdawałoby się, że to cud, a jednak oparte na naukowym uzasadnieniu. Krem „EROS" usuwa szybko zmarszczki, wągry, pryszcze, żółte i brunatne plamy, czerwoność nosa i piegi. Nadaje cerze gładkość jedwabiu, miękkość aksamitu i różowo biały kolor. Cena 200 zł, 3 słoiki 400 zł. Towar do rozdziału otrzymujemy w ilościach ograniczonych. Toteż wszyscy, którym zależy na znalezieniu się w tym szczęśliwym gronie, proszeni są o zamawianie zaraz dzisiaj jeszcze. Załączając niniejszy kupon — piszcie na adres: W. PENCHAK, Warszawa, ul. Nowogrodzka, skr. poczt. 68. UWAGA: Pieniędzy nie załączać — płaci się przy odbiorze. (02447

WESOŁYCH ŚWIĄT
I DOSIEGO ROKU
swej Szanownej Klienteli życzy
Fa Roenspis Edmund
szlifiernia szkła i podlewnia luster
Szyby samochodowe.
02399

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
Szan. Odbiorcom życzy
„FARBOLIN"
skład artykułów mydlarsko-farbiarskich
Bydgoszcz, Dworcowa 21 tel. 1393
02398

Podpisanie umowy między CKZZ a ZUP

WARSZAWA (PR). W sali konferencyjnej Zakładu Ubezp. Społecznych w Warszawie nastąpiło podpisanie umowy między CKZZ a ZUP'em o współpracy świata pracy z zakładami ubezpieczeń. W interesie świata pracy — jak stwierdzono — leży sprawne funkcjonowanie instytucji ubezpieczeń społecznych. Umowa wchodzi w życie z dniem 1. 1. 1948 r.

PROTEST Trygve Lie

NOWY JORK (obsł. wł.). W związku z aresztowaniem przez władze amerykańskie dziennikarza greckiego przy ONZ Kyriazadesa i to wkrótce po aresztowaniu dziennikarza indyjskiego, sekretarz generalny ONZ Trygve Lie, zaprotestował u rządu amerykańskiego, stwierdzając, że akt ten stanowi pogwałcenie układu zawartego między ONZ a Stanami Zjedn.

Przez 15 godzin szalała nad Austrią i Niemcami
katastrofalna wichura

Setki ludzi zasypanych walącymi się ścianami wypalonych domów

WIEDEŃ (PAP). W Wiedniu szalała przez 15 godzin nienotowanej dotychczas siły wichura, wskutek której wiele spalonych w czasie wojny domów zawaliło się, tarasując ulice i pociągając wiele ofiar wśród ludności.

Dotychczas wyciągnięto spod gruzów zawalonych kamienic 5-ciu zabitych i przeszło 100 rannych. Na wielu ulicach ruch pojazdów musiał zostać wstrzymany, wskutek niebezpieczeństwa zawalenia się nadwyrężonych ścian wypalonych budynków.

Wichura wyrządziła również wielkie szkody w Berlinie, gdzie na skutek zwalenia się ścian wypalonych domów zginęło 8 osób.

PANAMA odmawia ratyfikacji umowy w sprawie baz

NOWY JORK (obsł. wł.). Parlament Panamy odmówił ratyfikacji umowy panamsko-amerykańskiej, na podstawie której 13 baz wojskowych w Panamie miało przejść we władanie Stanów Zjednoczonych.

Wielka katastrofa kolejowa we Francji

PARYŻ (obsł. wł.) W południowej Francji wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa, na skutek zderzenia się 2 pociągów. Liczba zabitych wynosi 35 osób, a liczba rannych — 100.

Dziennikarze u premiera

WARSZAWA (PAP) Premier Cyrankiewicz przyjął delegację Zw. Zaw. Dziennikarzy RP w osobach red. red. Lukreca, Pragi, Strzeleckiego, Borowskiego, Kowalczyka, Krzepkowskiego i Dzendzla. Delegacja złożyła szereg aktualnych dezyderatów, które premier potraktował bardzo przychylnie, żywo interesując się działalnością Związku oraz niedawno powołanego do życia Instytutu Prasoznawczego.

Życzenia Marszałka Polski w dniu święta armii jugosłowiańskiej

BELGRAD (PR) Z okazji święta armii jugosłowiańskiej marszałek Rola-Żymierski przesłał na ręce marszałka Tito depeszę z życzeniami dalszych wspaniałych osiągnięć i rozwoju dla armii jugosłowiańskiej, załączając pozdrowienia od wojska polskiego.

Wojska anglosaskie przybędą do Grecji

MOSKWA (PR). Organ radzieckich sił zbrojnych „Krasnaja Zwiezda" omawiając sytuację w Grecji, stwierdza, że w Atenach mówi się o bliskim przybyciu wojsk amerykańskich. Jeden z dzienników greckich zapowiada przybycie na postój do Grecji angielskich wojsk ewakuacyjnych z Palestyny. Zaopatrywanie greckiej armii rządowej we wszelką broń, okazało się niedostateczne dla zdławienia ruchu demokratycznego. Reakcja światowa przechodzi przeto do otwartej interwencji zbrojnej.

23 wyroki śmierci
w procesie katów Oświęcimia

KRAKÓW (PAP). Jak już donosiliśmy w większej części nakładu wydania wczorajszego, Najwyższy Trybunał Narodowy ogłosił wyrok w procesie 40-tu katów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. We wczorajszej wiadomości brakowało nazwisk trzech skazanych, które obecnie uzupełniamy.

Najwyższy Trybunał Narodowy skazał na karę śmierci: Artura Liebehenschla, Maksymiliana Grabnera, Hansa Aumeiera, Karla Ernesta Moeckla, Marie Mandel, Franza Ksawera Krausa, Johanna Paula Kremera, Ericha Muhsfeldta, Hermana Kirstnera, Ludwika Plaggego, Ottona Latscha, Fritza Wilhelma Buntrocka, Augusta Rajmunda Boguscha, Paula Goetzego, Szczurka, Therese Brandl, Josefa Kollmera, Herberta Paula Ludwiga, Heinricha Jostena, Wilhelma Gerharda Gehringa, Kurta Hugo Muellera i Hansa Schuhmachera oraz Johanna Breitwiesera.

Na karę dożywotniego więzienia NTN skazał: Hansa Kocha, Karla Seuferta, Luise Helene Elisabeth Danz, Antona Lachnera, Detlafa Nebbego i Adolfa Medefinda.

Na karę 15 lat więzienia skazani zostali: Edward Lorenz, Alice Orlowska, Hildegarda Martha Luisa Lachert, Aleksander Bulow, Franz Romeikat i Johannes Weber oraz Hans Hoffmann.

Na karę 10 lat więzienia NTN skazał: Richarda Alberta Schroedera.

Na karę 5 lat więzienia: Ericha Dingesa.

Na 3 lata więzienia: Karla Hermana Jeschkego.

Hansa Muencha Trybunał uniewinnił.

Przedłużenie służby wojskowej we Francji?

„Nie ma dewiz na zakup zboża — ale są na samoloty i czołgi" — stwierdza „Franc Tireur"

PARYŻ (PAP). Na posiedzeniu komisji wojskowej, minister sił zbrojnych Teitgen oświadczył, że nosi się z zamiarem przedłużenia czasu trwania służby wojskowej do 18 miesięcy. Minister podkreślił również konieczność zakupienia materiału wojennego za granicą, a w szczególności samolotów.

W momencie kiedy minister finansów — pisze „Franc Tireur' domaga się ofiar od kraju, kiedy wszystkie wysiłki powinny być skierowane na zmniejszenie wydatków, trwoni się miliardy, aby zatrzymać w armii młodych ludzi, których nieobecność w fabrykach i warsztatach opóźni tempo odbudowy kraju. Oto polityka oszczędnościowa premiera Schumana. Poza tym miliardy pójdą na wyekwipowanie armii. Mayer nie ma dewiz na zakup zboża i mięsa, ale, gdy chodzi o samoloty i czołgi, to gotów on znaleźć pieniądze.

Dwa oświadczenia
w sprawie jedności Niemiec

BERLIN (PAP) Gen. Clay złożył oświadczenie, w którym podkreślił, że Stany Zjednoczone podejmą starania o rozwiązanie niecierpiących zwłoki zagadnień niemieckich na podstawie porozumienia 4 mocarstw. Dotyczy to reformy walutowej i wymiany dóbr między strefami. Gen. Clay zaznaczył, że zerwanie konferencji londyńskiej nie stworzyło nowej sytuacji w Niemczech. W wypadku niepowodzenia dalszych rokowań w sprawie niemieckiej — wówczas powiedział Clay — będzie mogła zapaść decyzja w sprawie fuzji politycznych stref zachodnich. Odpowiadając na pytania dziennikarzy gen. Clay zaznaczył, że rokowania między 4 mocarstwami potrwać muszą miesiące. Równocześnie gen. Clay podał, że urzędy Bizonii mają otrzymać większy zakres działania.

Podobne oświadczenie złożył także brytyjski zarządca wojskowy gen. Robertson.

Proces Komitetu Porozumiewawczego dobiega końca

WARSZAWA (PR) W odbywającym się w Warszawie procesie przeciwko członkom tzw. Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Podziemnych przemawiali wczoraj prok. Zarakowski i obrońcy, po czym oskarżeni wypowiedzieli swe ostatnie słowo.

Mały felieton *Napisal Edro*

Każden ma swoje fatum

— Różne są ludzie na świecie i każden swoją karkulację ma. Jeden garbatego jak ognia sie boi, inszy w piątek żadnego interesu nie załatwi, a inszy znowuż 13-go nosa z domu nie wychyli, bo w ten moment pod tramwaj albo też do ula trafi. Dla mnie to wszystko lipa, czyli fata morgana, ale jeżeli zezowatego obywatela spotkam — nieszczęście gotowe.

Akuratnie dzień przed wigilią Kundzia mi 1000 złotych dała i mówi:

— Kup staruszku, jakąś choinkie i trochie zabawek, bo święta bez drzewka, to jak szlachcic bez ogona. Ale Boże broń żebyś gdzie po drodze chociaż kieliszek wódki wypił!

— Za pardon, aniele mój. Rodzonego męża za moczymorde uważasz, czy co? Na honor chcesz mnie nadepnąć?

Prysnąłem na ulice wesoły jak ptaszek i gwiżdże sobie tango, bo każdemu jednemu wiadomo, że dla płci męskiej najgorsze są te dni przed świętem. A to mak zetrzeć trzeba, to firanki powiesić, to znowuż ciasto zamiesić i tak w kółko itede.



Owszem, choinek — nie można powiedzieć — żeby było mało, ale albo za drogie, albo za małe, albo też za duże. Idę przez ulice i karkulacje przeprowadzam, żeby na jedno piwo starczyło, a tu przed wystawą z obuwiem stoi pan Piętaszek, na ceny patrzy i pieniążki liczy. Okazało się, że kapce dla swojej szlubnej chciał kupić, ale jak przyszło co do czego, to żałość go wzięła.... tyle pieniędzy wydawać..„ I w rozterkie duchową wpadał. Tak my sobie gadu, gadu o naszych kłopotach, a p. Piętaszek na jednego proponuje zajść.

— Nie mogie — powiedziałem z żalem. — Słowo dałem, że ani kieliszka wódki nie wypiję.

— Słowo honoru — rzecz święta — potwierdził p. Piętaszek — i dotrzymać go zawsze należy, ale paragraf małżeński nic nie mówi, żeby nie można było „tatą z mamą" się pokrzepić.

Sie rozumie, że przekonał mnie od razu i zaszliśmy na karafkie jedną i drugą. Jak do tego przyszło piwko i zagrycha, humor nam się poprawił i jeszcze jedną karafkie zamówiliśmy. Co było później, dobrze nie pamiętam, ale wiem, że p. Piętaszek w różnych sklepach pantofle targował, do każdego baru po drodze ze mną zachodził i kupił w końcu chustkie do nosa, bo jak pamiątka to pamiątka — o serce chodzi, a nie oto co kupisz! Siedzim my w jednym zakładzie ankoholowym, p. Piętaszek o Warszawie śpiewa i rzewnymi łzamy się zalewa, ja znowuż jak wspomne Kundzię i choinkie, zimnym potem się oblewam i głębszym się wzmacniam, Już prawie wszystkie goście spać poszli, aż tu wchodzi jeden taki gość, na p. Pietaszka sie patrzy i mówi:

— Może choinkie szanowny pan potrzebuje? Ostatnie sztuki mi zostali. Cena konkuremcyjna. Każda jedna po 300 set-zł.

— Zbawco — krzyknąłem — dawaj pan największą sztukie, ale już...

Gość na ściane się patrzy i rękie po zaliczkie wyciąga. Jakby mnie ktoś nożem po krzyżowej przejechał. Zezowaty! Nieszczęście murowane! Ale co było robić? Kundzia!! Dałem mu pieniądze i za małą chwileczkie już drzewko miałem.

Sosna, nie choinka Ze trzy metry wysoka. Z tej radości o nieszczęściu zapomniałem i zaprosiłem kupca na jednego. Owszem, kumpel równy.



Kawały zaczął opowiadać i tak nas rozbawił, że całą kompanie do swego domu zaprosiłem.

Kundzia bułki piekła u sąsiadki, więc my drzewko w rogu ustawili, świece gromniczną zapalili, za ręce się wzięli i rzewną pieśń zaśpiewali: „Ojciec Wincenty miał dzieci sporo, było ich wszystkich 120 czworo. Jak nas zmęczyło śpiewanie „matkie" z kredensu wyciągłem, bo każdemu wiadomo — „gość w dom, Bóg w dom".

Ten zezowaty na pomysł wpadł, że św. Mikołaja udawać będzie i Kundzie ucieszy. Szafe otworzył, Kundzi futro na wierzch włosem wywrócił, kok czyli sztuczny warkocz klejem arabskim zamiast brody przyczepił i czekamy na żone. Akuratnie północ na zegarze wybiła i p. Piętaszkowi pokręciło się i zaczął nam szczęśliwego Nowego Roku życzyć, a tu moja ślubna z trzepaczką w ręku do pokoju wpadła i jak nie zacznie nas święcić! Raz tego, raz tego. „Św. Mikołaj" jako że najmniej trunkowny był, pod stół prysnął, świece przewrócił i firankie podpalił. Zanim my pożar ugasili, zezowaty na czworakach do przedpokoju wypełz, dwa palta i kapelusz z wieszaka zdjął i tyle my jego widzieli...

Szkoda mówić co dalej było. Każden jeden żonaty i tak wszystko wie. I niech mi kto powie, że zezowaty nie przynosi nieszczęścia!...?!

Edro.

Kalendarzyk

Środa, 24 grudnia 1947 r.
Katolicki: Wigilia, Adama i Ewy
Słowiański: Godzisławy.

Czwartek, 25 grudnia 1947 r.
Katolicki: Boże Narodzenie.

Piątek, 26 grudnia 1947 r.
Katolicki: Szczepana męcz.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

* (a) **W imieniu „Społem“**, delegatura zarządu w Bydgoszczy, wzamian życzeń świątecznych, złożyła kwotę 10 000 zł na budowę teatru w Bydgoszczy.

* (a) **Uwaga, dzieci inwalidów i wdów.** Obchód gwiazdkowy dla dzieci, wdów i inwalidów wojennych odbędzie się w dniu 29 bm o godz 16 w sali Resursy Kupieckiej.

* (a) **Zarząd Okr. Pom. PZbWP** wyraża serdeczne podziękowanie w imieniu podopiecznych Komitetowi prac. Star. Powiatowego (Ref. Rolnictwa) za wpłacenie na sieroty po więźniach politycznych daru w kwocie 10 000 zł.

* (a) **Zamiast wysyłania życzeń** świątecznych Dyr. Okr. Zarz Kin stosując się do apelu Premiera Rady Ministrów wpłaciła na rzecz RTPD sumę 2 000 zł.

* (a). **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych** złożył w kasie naszego wydawnictwa dyr. Woj. Urzędu WF i PW mjr Marcin Matuszewski 1000 zł na biedne dzieci.

* (a). **Prezydent m. Bydgoszczy** p. J. Twardzicki wyraża gorące podziękowanie Ubezpieczalni Społecznej w Bydgoszczy za doręczone mu czeki na sumę 75.000 zł z przeznaczeniem na dożywianie biednej młodzieży szkół wyższych oraz szkół średnich.

* (a) **Za pomoc** w zorganizowaniu „Gwiazdki z jasełkami“ w dn 20 bm dla sierot i półsierot po kolejarzach, Zarz Koła II ZZK składa serdeczne podziękowanie p. Ulińskiej, oraz kierownictwu zespołu jasełkowego publ. szkoły powsz. nr 3 w Bydgoszczy.

* (a) **Uwaga, inwalidzi wojenni.** Celem otrzymania stałych zniżek kolejowych należy złożyć w oddziałach Zw. Inw. Wojennych RP książeczkę inwalidzką, oraz dwie fotografie na białym tle bez nakrycia głowy w rozmiarach 45×63 mm.

* (a) **W związku z uroczystym obchodem 20 rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego.** Zarz Zw Powst. Wielkop Koło Bydgoszcz, prosi społeczeństwo, organizacje i członków o wzięcie udziału w uroczystościach w dniu 28 bm Zbiórka o godz 8 przed sekretariatem Związku przy ul Cieszkowskiego 16

ŻYCZENIA

W KOŚCIELE FARNYM zawarty zostanie w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia związek małżeński pomiędzy pracownikiem Drukarni Polskiej p. Kazimierzem Robackim i p. Martą Szwarcówną. Redakcja IKP życzy młodej parze wiele szczęścia.

W jedenastą rocznicę śmierci prof. Leona Wyczółkowskiego

BYDGOSZCZ (a). W dniu 27 bm. przypada jedenasta rocznica śmierci jednego z największych artystów-malarzy polskich Leona Wyczółkowskiego, który związał się na zawsze z tradycją kulturalną Bydgoszczy.

Bydgoszcz ma wobec pamięci Wyczółkowskiego szczególne obowiązki, gdyż Wyczółkowski osiedlił się na ziemi bydgoskiej i ukochał ją jak rodzinną. Zżył się z naszym miastem serdecznie i złożył mu hojny dar całej swej spuścizny artystycznej.

Muzeum Miejskie, które najcenniejszą część zbiorów sztuki zawdzięcza Leonowi Wyczółkowskiemu, przyjęło jego imię.

W jedenastą rocznicę śmierci prof. Leona Wyczółkowskiego odprawiona zostanie w poniedziałek, 29 bm. o godz. 8.30 w kościele farnym żałobna Msza św. za duszę zmarłego i jego małżonki, a w sobotę, 27 bm. przedstawiciele Zarządu Miejskiego złożą u grobu zmarłego we Wtelnie wieniec.

Czesi nie przyjadą ale...
Wikliński walczy z Chychłą

BYDGOSZCZ (tj). Jak się dowiadujemy zakontraktowany dla ŁKS i Ziednoczenia doskonały zespół bokserski z Czechosłowacji odwołał swój przyjazd do Polski.

Zjednoczenie przygotowuje jednak miłośnikom boksu piękną imprezę na dzień 6 stycznia 48 r., zapraszając na ten termin Gedanię. W ramach meczu Gedania—Zjednoczenie dojdzie do sensacyjnego pojedynku w wadze półśredniej między reprezentantem Polski — Chychłą a Wiklińskim. Ciekawie zapowiada się również walka obiecującego Kudłacika z Krużą i występ Rajskiego, który niedawno rzucił na deski Pisarskiego. Szczegóły meczu podamy jeszcze.

Gwiazdka w Sądzie Okr.

(re) Zw. Zaw. Prac. Sąd. i Prokuratorskich nie zapomniał i w tym roku o dzieciach swoich pracowników i urządził dla nich tradycyjną Gwiazdkę. Duża sala SO pięknie przyozdobiona, zgromadziła przeszło 80 dzieci. Milusińscy zasiedli koło stołów zastawionych smacznymi plackami, a ławy świadków i oskarżonych pierwszy raz w życiu szczelnie obsadzili sędziowie, prokuratorzy i pracownicy sądowi.

Zebranych przywitał prezes związku sędzia Fronczak, życząc dzieciom — jak się p. Fronczak żartobliwie wyraził — pośrednim członkom Zw. Zaw. — dobrych wyników w nauce i pochwały ze strony rodziców, którzy nie powinni od dzieci doznać najmniejszych kłopotów. Życzenia świąteczne złożył, również prezes SO Plejewski i ks. prob Hanelt, który razem z prezesem przełamał się z wszystkimi dziećmi opłatkiem i obdarował je obrazkami. Dalszą część uroczystości wypełniły występy orkiestry szkolnej Szkoły Przemysłowej i wspólne kolędy. Mali recytatorzy pięknie deklamowali okolicznościowe wiersze. Po nawiązaniu do tradycji Gwiazdki przez asesora prok. SO p. Majerowicza, na salę wkroczył gwiazdor z potężnym workiem i zaznaczając, że chociaż podarki musiały by dostać tylko dzieci grzeczne, jednak tego roku ze względu na radosne święto i nadzieję poprawy paczki z łakociami dostaną wszystkie dziatki z tym zastrzeżeniem, że muszą obiecać bezwzględne posłuszeństwo rodzicom i śpiewać kolędy. Miłą uroczystość zakończyła wspólna kawa dla starszych w świetlicy SO.

Gwiazdka ZNP

(tim) W Resursie Kupieckiej odbył się obchód gwiazdkowy zorganizowany przez ZNP, oddz. w Bydgoszczy dla dzieci członków związku. Program obchodu wypełniły szkoły powszechne: nr nr 3, 9, 21 i 30 Całość obchodu uczyniła miłe wrażenie na uczestnikach.

Uroczystości BOŻEGO NARODZENIA w kościołach bydgoskich

BYDGOSZCZ (iza). Uroczystości Bożego Narodzenia począwszy od pasterki — odbędą się w nast. porządku.

W parafii farnej. G. 23.30: jutrznia; g. 24: pasterka (odprawi ks. prof. Hanelt, kazanie wygłosi ks. prof. Krauze). Uroczyste pienia wykona chór farny pod kier. dypl. organisty Mulorza. W pierwsze święto o g. 10.25 sumę odprawi ks. mjr Kisiel. Fara i kościół Klarysek będą przez cały okres Bożego Narodzenia oświetlone reflektorami.

Parafia Najśw. Serca Pana Jezusa. G. 23.30: śpiewanie kolęd; g. 24: pasterka — celebrowana przez ks. kan. Konopczyńskiego. Podczas pasterki śpiewać będzie chór „Harmonia“ z towarzyszeniem orkiestry. W pierwsze święto o g. 10.45 odprawi uroczystą sumę ks. dr L. Dachtera. Kazanie wygłosi ks. kan. Konopczyński.

Parafia Św. Trójcy. G. 24: pasterka — celebruje ks. radca Skonieczny. Kazanie wygłosi ks. Sikorski. W pierwsze święto uroczysta suma o g. 10.15, którą odprawi ks. kan. Skonieczny. Kazanie podczas sumy wygłosi ks. radca Skonieczny.

Parafia św. Wincentego à Paulo. G. 24: pasterka, którą odprawi ks. sup. Wł. Giemza. W pierwsze święto sumę o g. 10.30, jako pierwszą ofiarę mszy św., odprawi ks. A. Olkiewicz. Kazanie w pierwsze święto o g. 10.30 wygłosi ks. sup. Giemza.

Parafia MBNP na Szwederowie. G. 23.20: śpiewanie kolęd; g. 24: pasterka — celebrowana przez ks. prob. Rólskiego. Kazanie wygłosi ks. prof. Jekel. W pierwsze święto uroczysta suma, którą celebruje ks. prob. Rólski.

Parafia św. Piotra i Pawła. G. 23.30: jutrznia; g. 24: pasterka — celebruje ks. prob. mgr Wiśniewski. W pierwsze święto uroczystą sumę o g. 10.30 odprawi ks. prof. Zimny. Kazanie wygłosi ks. mgr Winśiewski. W drugie święto sumę celebrować będzie ks. prof. Żuromski, kazanie wygłosi ks. prof. Zimny.

Parafia OO Jezuitów przy pl. Kościeleckich. G. 24: pasterka — celebruje ks. sup. Wantuchowski, kazanie wygłosi ks. Barciński. W pierwsze święto o g. 11 uroczystą sumę odprawi ks. O. Zieliński, kazanie wygłosi ks. sup. Wantuchowski.

Parafia św. Antoniego na Czyżkówku. G. 24: pasterkę celebrować będzie ks. kan. Spychalski. Podczas mszy św wygłosi kazanie ks. wikariusz.

Parafia św. Wojciecha na Okolu. Ks. prob prof. Balcerek odprawi o g. 24 pasterkę, kazanie wygłosi ks. prof. Karpiński. Śpiewać będzie chór parafialny. W pierwsze święto sumę o g. 10 odprawi ks. Brandt. W drugie święto podczas uroczystej sumy śpiewać będzie chór męski „Halka“.

Parafia Miłosierdzia Bożego na Wilczaku. Pasterkę o g. 24 celebrować będzie ks. prob. prof. Gacek, kazanie wygłosi ks. prob. mgr Małecki. Śpiewać będzie chór kościelny. W pierwsze święto o g. 10.30 uroczystą sumę odprawi prob. parafii ks. mgr Małecki. Kazanie podczas sumy wygłosi ks. prof. Gacek.

Parafia św. Józefa przy ul. Toruńskiej. G. 24: uroczystą pasterkę celebrować będzie ks. dr Rynkiewicz. W pierwsze święto sumę o g. 10. Celebransem będzie ks. dr Rynkiewicz.

Parafia Św. Ducha przy ul. Kujawskiej 117. Pasterkę o g. 24 poprzedzi jutrznia o g. 23.30, którą celebrować będzie ks. prow. Forysz. Kazanie podczas pasterki wygłosi ks. prob. O. Janiuk. Na początku uroczystości poświęcona zostanie figura Dzieciątka Jezus. W pierwsze święto o g. 10.30 uroczystą sumę odprawi ks. prob. O. Janiuk.

Parafia Siernieczko na Zimnych Wodach. G. 23.30: jutrznia; g. 24: pasterka, którą odprawi oraz kazanie wygłosi ks. O. J. Obarski. Śpiewać będzie chór parafialny. W pierwsze święto o g. 10.30 uroczysta suma.

Kościół Garnizonowy. G. 24: pasterka, którą celebrować będzie kap. wojsk. ks. mjr Domański. W pierwsze święto uroczysta suma o g. 10, druga msza św. o g. 11.

Kościół Klarysek. W kościele Klarysek pasterka się nie odbędzie, natomiast w pierwsze święto o godzinie 11.30 uroczysta msza św W drugie święto Bożego Narodzenia nabożeństwo jak w zwykłą niedzielę.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. Środa i czwartek: nieczynny. **Piątek**, godz. 15.30 i 19.30: Temperamenty. **Sobota**, godz. 19.30: Temperamenty.

TEATRY ŚWIETLNE. — W dniu 25 bm. i dni następne — **Pomorzanin:** Jasne łany. **Orzeł:** Jasne łany. **Wolność:** Znak Zorro. **Gryf:** Triumf doktora O'Connora. **Bałtyk:** Wilki morskie.

DYŻURY APTEK. — Do 27 bm.: **Pod Koroną**, ul. Dworcowa nr 48, (tel. 24-66); do 24 bm.: **Na Szwederowie**, ul. Nowodworska nr 22, (tel. 22-32); od 24 do 27 bm.: **Staromiejska**, Weln. Rynek 9 (tel. 22-26).

POGOTOWIE LEKARSKO-DENTYSTYCZNE. W środę, 24 bm. od godz. 15—17 oraz 25. i 26. 12. 1947 od godz. 10—12 pełni dyżur dr Kociubińska, ul. Śniadeckich 33 (wejście z ul. Sienkiewicza).

POGOTOWIE PRZECIWWENERYCZNE — w lokalu Pogotowia Ratunkowego, ul. Pomorska nr 16 i przy ul. Podwale 15 (wejście z placu Kościeleckich — czynne całą noc.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY. — Komenda Miasta MO 23-47. — Pogotowie Ratunkowe 10-00. — Straż Pożarna 29-70. — Międzymiastowa 00. Postój dorożek samoch. 36-55.

POLSKIE RADIO — ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUŃ

Czwartek, 25 grudnia:
7.00 Progr. og.-polski. 9.00 Konc. muzyki poważnej. 10.00 Progr. og.-polski. 15.25 Konc. życzeń. 15.45 Progr. og.-polski. 2.00 Zak. aud.

Piątek, 26 grudnia:
7.00 Progr. og.-polski. 11.00 Progr. lokalny dnia. 11.05 Mozaika muz. z płyt. 11.42 Konc. reklamowy. 11.57 Progr. og.-polski. 19.35 Konc. życz. 20.00 Progr. og.-polski. 2.00 Zakończenie audycji.

Sobota, 27 grudnia:
6.00 Progr. og.-polski. 9.15 Progr. lokalny dnia. 11.00 Progr. og.-polski. 15.00 Przegl. prasy pomorskiej. 15.10 Muz. taneczna. 15.40 Rozmowa z radiosłuchaczami. 15.45 Koncert reklamowy. 15.55 Wiad. z Pomorza. 16.00 Progr og.-polski. 18.30 Konc. życzeń. 19.00 Progr. og.-polski. 22.45 Muz. o Bożym Narodzeniu. 23.00 Progr. og.-polski. 1.00 Zak. audycji.

Z APROWIZACJI

Uwaga, posiadacze kart M. K.

(a) Magazyn Aprow. PKP zawiadamia wszystkich posiadaczy kart MK, że termin rejestracji kart na miesiąc styczeń upływa z dniem 10. 1. 48 r. Po tym terminie żadnych reklamacji uwzględniać się nie będzie. Rejestrować należy karty pracownicze, rodzinne, dodatkowe „C“, D i M w spółdzielniach kolejowych oraz karty pracownicze, rodzinne, dodatkowe C i D w piekarniach, natomiast karty D i M również w mleczarniach.

Ze względów technicznych dalszy odcinek powieści pod tyt. „Wschód się pali“ ukaże się w następnym numerze naszego pisma w dniu 27. bm.

Serdeczne życzenia Świąteczne
i Noworoczne 02545
zasyła swoim Odbiorcom hurtowa i detaliczna sprzedaż manufaktury i dodatków krawieckich
Jan Kuczka i S-ka
Łódź, Plac Wolności nr 5 — telefon nr 142-13

PODŁOGI KSYLOLITOWE
ciepłe, ciche, ogniotrwałe, higieniczne i tanie
Poza tym wykonujemy **PŁYTKI KSYLOLITOWE** w różnych kolorach
2064 **F-ma „MONOLIT"**
BYDGOSZCZ, Śląska 12, tel. 14-75 i 39-48

„SPOŁEM" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.
zawiadamia że z dniem 1. 1. 1948 r. dotychczas istniejące: Okręgowy Oddział Rolniczy, Okręgowy Oddział Przemysłowo-Rolny, zostają połączone w jedną placówkę p. n.
„OKRĘGOWY ODDZIAŁ ROLNICZY I PRZEMYSŁOWO-ROLNY"
Siedziba Kierownictwa Oddziału mieści się w Bydgoszczy, Stary Rynek 7
OKRĘGOWY ODDZIAŁ ROLNICZY I PRZEMYSŁOWO-ROLNY „SPOŁEM" w BYDGOSZCZY
2090 *Cz. Ozimina* *A. Wróblewski*

Szanownym Klientom i Znajomym
Zdrowych i Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia oraz
Dosiego Roku życzy 02594
Fa JÓZEF ŁOWIŃSKI
Pracownia Sztandarów i Paramentów Kościelnych
POZNAŃ, Garbary 20 tel. 39-05.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy wszystkim Szanownym Odbiorcom i Dostawcom
Fma „BORSUK"
A. DRĄŻKIEWICZ i Ska
Wytwórnia Szczotek i Pędzli
2098 Bydgoszcz, Zduny 8 tel. 3995

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
swym Szan. Klientom
2065 życzy
Białożyński Feliks
Maszyny biurowe
Toruń, Chełmińska 1 i p. Te. 620

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy swym Szanownym Klientom
Pracownia futer
CZESŁAW GÓRNY
BYDGOSZCZ
Dworcowa 25 I ptr.
02555

MOSQUITO
WYTWÓRNIA PILNIKÓW PRECYZYJNYCH
— — specjalność pilniki do pił — —
Sopot, ul. Stalina 702 — telefon 512-69

Serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne
członkom spółdzielni i wszystkim członkom Zw. Zawodowych składa
Wojewódzka Spółdzielnia Włókiennicza
Związków Zawodowych 02592

Wszystkim Szan. Odbiorcom życzą 2082
WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU
T. PRZYBYLSKI
BYDGOSZCZ, UL. DWORCOWA Nr 12 — TEL. Nr 17-47
SKŁAD ŻELAZA I SPRZĘTÓW KUCHENNYCH

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
wszystkim Szanownym Klientom i Znajomym życzy
L. DUKAT, Bydgoszcz, Wełniany Rynek 7
Magazyn konfekcji damskiej i męskiej 2076

OGŁOSZENIE.
2068
Podajemy do łaskawej wiadomości, że z dniem 1 stycznia 48 r. przeniesione zostaną: sklep i biura z ulicy Prostej 20 na ul. Jęczmienną 29 róg Małe Garbary w TORUNIU.
Pomorski Syndykat Skór
Zakupuje wszelkie skóry surowe. Spółdz. z odp. udz. Telefon 90

AKA POZNAŃ
Zdrowych i Wesołych Świąt 02515
Szanownym Odbiorcom, Kolegom i życzliwym Znajomym życzy
A. KACZMAREK Wytwórnia Bielizny
POZNAŃ, Stary Rynek 83 — wejście z ulicy Zamkowej 7a. Telefon 21-03

Z okazji ŚWIĄT i NOWEGO ROKU
SERDECZNE ŻYCZENIA
przesyła swoim odbiorcom
„KRAKUS" Wytwórnia Artyk. Spożywczych
ŁÓDŹ, Żwirki 22 - tel. 164-20 02554

WESOŁYCH ŚWIĄT
2089 *wszystkim swoim Szan. Klientom życzy*
B. TARGOŃSKI
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 61, tel. 20-09
PRECYZYJNY ZAKŁAD MECHANICZNY

Zdrowych i Wesołych Świąt oraz Dosiego Roku
ŻYCZY wszystkim swym Odbiorcom i Sympatykom
D. FONS
Hurtownia Surowców Cukierniczych
02582 Bydgoszcz, ul. Ślusarska 3 tel. 38-75

Wszystkim naszym Szanownym Odbiorcom i Znajomym
Zdrowych i Szczęśliwych Świąt
oraz pomyślnego Nowego Roku
życzy Reprezentacja i sprzedaż artykułów piśmiennych
Łajdyk i Gadziński
POZNAŃ 02562
Wroniecka 15 — Telefon 4378

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku naszym stałym bywalcom i sympatykom
najlepsze życzenia
przesyła Spółdzielnia Pracy
02559 *Cukiernia i Kawiarnia „Cristal"*
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 35 — tel. 18 35. 10-80

Najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne
składa swej Szan. Klienteli 02561
F-a Jan BARTEL
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 77 — tel. 29-57
Papier i artykuły piśmienno-techniczne

Firma Fr. Wieziołkowski Naprawa maszyn biurowych 02557
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 59 — tel. 31-75
życzy wszystkim swoim Klientom i Znajomym
Wesołych Świąt
oraz Szczęśliwego Nowego Roku

Wesołych Świąt
oraz Dosiego Roku 2002
Szanownej Klienteli życzy firma
T. Mikoda i S-ka
Artykuły żelazne i domowe
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 127 — Tel. 18-43

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy 2078
wszystkim swoim Klientom
Fma G. Kabat i Ska
BYDGOSZCZ, Dworcowa 9
Wykwintna galanteria damska.

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy swoim Szan. Klientom
Radio-Foto K. Nowak
BYDGOSZCZ, ul. Długa 1
2075

Życzenia
Wesołych Świąt
oraz
02517 **Dosiego Roku**
Szanownej Klienteli składa
M. MATUSZEWSKI i S-ka
Wyroby żelazne i metalowe
Poznań, M. Focha 32, tel. 7-47 i 77-33

P. T. Członkom Spółdzielni oraz Dostawcom i Odbiorcom
życzenia
ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
składa
Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa „Samopomoc Chłopska"
Bydgoszcz Al. 1 Maja nr 16 02513

ŻYCZENIA Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia oraz Dosiego Roku
02511 składa swoim Odbiorcom i Znajomym
Fr. LEWANDOWICZ
Maszyny, Przybory i Surowce Cukiernicze
INOWROCŁAW, Św. Ducha 26 tel. 16-26

WESOŁYCH ŚWIĄT i DOSIEGO ROKU wszystkim Szanownym Klientom życzy
02512 **L. KLONOWSKI**
SPECJALNY SKLEP DZICZYZNY DROBIU I RYB
Bydgoszcz, Król. Jadwigi 11.

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku
szanownym klientom i sympatykom życzy
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
KAZIMIERZ KOLBER
Bydgoszcz, Al 1 Maja 55 02514

WILLĘ piętrową z sadem Bydgoszcz na podobną lub uszkodzoną w Poznaniu zamienię. 02595
Oferty Biuro Ogłoszeń „PAR"
Poznań, Ratajczaka 7 pod „12.905"

Wszystkim naszym miłym Klientom, Sympatykom i Firmom współzawodniczącym składam tą drogą serdeczne życzenia 2097
Wesołych Świąt
szczęśliwego *Nowego Roku*
Składnica Fotograf. - sport.
Jan Matraś
Bydgoszcz. Al. 1 Maja 65
telefon 29-5

Serdeczne życzenia 2097
GWIAZDKOWE
oraz DOSIEGO ROKU
składa swoim Szan. Odbiorcom i Dostawcom
SKŁAD ART. ŻELAZN.
Witold LEWANDOWSKI
BYDGOSZCZ, ul. Długa 25
Tel. 17-38

WESOŁYCH ŚWIĄT i DOSIEGO ROKU
życzy swym klientom
ZAKŁAD KRAWIECKI
W. OWCZARZAK
TORUŃ, Łazienna 1 2066

Wesołych Świąt i Dosiego Roku
02560 swym Szanownym Klientom życzy
St. NOWASTOWSKI
SKLEP i PRACOWNIA OBUWIA
BYDGOSZCZ, Aleje 1 Maja 111 — tel. 20-39

NAUKA

Buchalteryjne
kursy Szyllera organizują wykłady korespondencyjne dla początkujących. Warszawa, Królewska 31. Na odpowiedź znaczek 10 zł. O2449

SPRZEDAŻ

ŁYŻWY
niklowe hurtowo poleca „CYKLOSPORT", Łódź, Piotrkowska 15. (02433

KRAWATY, SZALE,
duży wybór — ostatnie nowości poleca: Wytwórnia „ATOM" Łódź, Narutowicza 41. (00465

KRAWATY, SZALE I KOSZULE
poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136 Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (02150

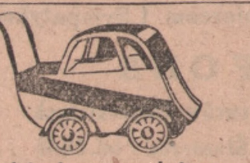
Olej lniany
rzepakowy, makuchy, pokosty, hurt po niskich cenach poleca Olejarnia mechaniczna w Ciechanowcu woj. Białostockie, przedstawicielstwo pożądane. (02430

Młyńskie
kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38, Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4—sklep (przy Jerozolimskich). (02018

Motor elektryczny
50 — 60 P. S. 720 obrotów, 380 volt okazyjnie sprzedam, Bydgoszcz, Wileńska 10, tel. 1622. 02540

Przekładki
drzewne do akumulatorów produkuje: Walczakowski, Wrocław, Polanowicka 4. (01920

Szyby
hartowane, niettłukące, do samochodów, gablotek, luster, szyldów. Sikora, Warszawa Nowogrodzka 2. (02525



Wózki dziecięce w dużym wyborze po cenach fabrycznych poleca Wytwórnia Wózków Dziecięcych **Balcerkiewicz i Rutkowski**, Bydgoszcz Dworcowa 74, telefon 35-52. (2093

Polecam
oraz przyjmuję domy, wille, gospodarstwa, interesa handlowe, młyny, tartaki, place budowlane, Małek, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. (2092

Szczeniaka
6 mieś. — suczkę, owczarek niemiecki (wilk) sprzedam — Bydgoszcz, Jagiellońska 8/2. (2091

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Czwartek, dnia 25 grudnia 1947 roku.

7.00 Sygnał czasu i kolęda; 7.05 Koncert świąteczny; 8.00 Program dnia; 8.10 Muzyka popularna; 8.50 Pogadanka Związku Rodzin Radiowych; 10.00 Z krakowską szopką — audycja regionalna; 11.00 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża; 12.30 Muzyka symfoniczna; 13.00 Betlejemskie gwiazdy — audycja poetycko-muzyczna. 13.45 Audycja dla wojska. 14.15 Kolędy dla dzieci Jana Ekiera w wyk. kompozytora. 14.35 Kolędy. 14.40 O Narodzeniu Pańskim — słuchowisko. 15.45 W krainie operetki. 16.35 Pójdźmy wszyscy do stajenki — audycja dla dzieci. 17.00 Koncert muzyki polskiej — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, Halina Ottoczko — mezzo-sopran i Adam Wysocki — baryton. 18.00 Audycja poetycka. 18.15 Koncert świąteczny. 19.00 Audycja dla kobiet. 19.05 Przy choince — audycja świąteczna. 20.35 Indyk z nadzianiem — audycja rozrywkowa. 21.00 Muzyka taneczna. 21.30 Melodie świata. 22.00 Orkiestra pod dyr. J. Cajmera. 23.00 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 26 grudnia 1947 roku.

7.00 Sygnał czasu, kolęda. 7.05 Muzyka rozrywkowa z płyt. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Program dnia. 8.30 Muzyka poważna. 9.00 Nabożeństwo. 10.10 „Przy choince" audycja regionalna. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.03 Wielkopolskie kolędy i pastorałki. 13.00 Audycja Biura Studiów. 13.15 Hej kolęda, kolęda — audycja słowno-muzyczna. 14.00 Najpiękniejsze melodie świata. 14.40 Nowy Don Kichot — słuchowisko wg Aleksandra Fredry. 15.45 Bajeczki z choineczki — audycja dla dzieci. 16.00 Audycja dla dzieci starszych. 16.25 Brzeziński — Boże Narodzenie — fragment z Tryptyku. 16.40 Aud. okoliczn. 17.00 Podwieczorek przy mikr. 18.15 Wigilia Chopina—aud. w opr. Markiewicza. 18.30 Aud. ludowa w opr. muzycznym T. Sygietyńskiego. 18.55 W świątecznym nastroju — sekstet PR, Tomasz Dąbrowski — tenor, i zespół rewelersów. 20.00 Sygnał czasu i dziennik wieczorny. 20.30 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR pod dyr. J. Gerta. 21.30 Muzyka taneczna. 23.10 Program na jutro. 23.20 Muzyka taneczna. 2.00 Zakończenie audycji. Hymn.

Sobota, dnia 27 grudnia 1947 roku.

6.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Muzyka. 6.50 Program dnia. 6.59 Sygnał czasu. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzynka PCK. 8.35 Kwadrans prozy „Starosta warszawski". 8.50 Muzyka. 11.00 Uroczystość odsłonięcia Orła Piastowskiego na Poznańskim Rynku. 12.03 Wiadomości południowe. 12.08 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka. 12.20 Z mikrofonem po kraju. 12.30 Muzyka ludowa. 14.00 Audycja rozrywkowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Audycja dla dzieci. 17.00 Przy sobocie po robocie. 18.15 Wieczór literacki J. Iwaszkiewicza. 19.00 Z zagadnień świata pracy. 19.10 Z zagadnień wiejskich. 19.30 Koncert muzyki polskiej — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka sportowa. 21.00 Beethoven — kwartet F. dur. 21.45 Chwila Biura Studiów. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na jutro. 23.20 Muzyka 23.55 Z ostatniej chwili. 24.00 Muzyka taneczna. 1.00 Zakończenie audycji. Hymn.

KUPNO

Kupuję
skórki piżmowcowe, wydry, lisy rude i inne futerkowe. — Łódź, Piotrkowska 36, Bryczkowski, telefon 256-46. (02479

Radio
uniwersalne „SUPER" sprzedam. Bydgoszcz, Zygmunta Augusta 3a/3. (2099

Kupię
frezarkę do metali, nawet niekompletną. W. Wołosz, Toruń, ul. Wybickiego 20, m. 5. (02589

PRACY POSZUKUJĄ

Rutynowany
magazynier, ekspedient o długoletniej praktyce poszukuje pracy w większej firmie. Oferty IKP — Bydgoszcz pod „2586". 02586

WOLNE POSADY

Administracja
Zespołu Przybyszówka, poczta Barwice pow. Szczecinek, potrzebuje od zaraz kowala-mechanika z pomocnikiem, wynagrodzenie wg Umowy Zbiorowej dla Robotników Rolnych R. P. 01899

Kucharz
dobry fachowiec potrzebny do pierwszorzędnej restauracji na dobrych warunkach od zaraz. — Oferty do IKP Bydgoszcz pod „Kucharz". (02590

Komunalna Kasa Oszczędności
pow. człuchowskiego w Człuchowie poszukuje od 1 stycznia 1948 r. samodzielnego buchaltera (ki) bilansisty z zawodu bankowego. Pilne zgłoszenia kierować do Dyrekcji KKO w Człuchowie z podaniem referencji. Mieszkanie dla osoby samotnej zapewnione. (02538

RÓŻNE

Do wynajęcia
lokale handlowe połączone z mieszkaniem. Wiadomość w Administracji T. B. O. Gdynia, ul. Kopernika 3 w godz. 8 do 13-ej. 02435

ODDAMY
w dzierżawę Fabrykę Syropu, nowocześnie urządzoną. Województwo Poznańskie, Biuro Ogłoszeń PAP Łódź, Piotrkowska 133 pod „Syrop". (02423

PRZEDSTAWICIELSTWO
wiecznych suszek atramentowych odda „REKORD", Łódź, Piotrkowska 46. Tel. 212-42. (02420

Posiadam
kilka tysięcy wypróbowanych recept na produkcje wszelkich artykułów. Cena jednej recepty 100 zł. Zgłoszenia IKP — Łódź, „Chemia praktyczna". (02548

Mydlarz
z praktyką, nie dużym kapitałem, poszukuje propozycji. Oferty IKP Gdynia pod „Mydlarz". 02578

UWAGA
Centrala Materiałów Budowlanych, Oddział w Bydgoszczy zawiadamia P. T. Klientów, że w dniach od 27. — 31. XII. br. Składnice: **przy ul. Chodkiewicza 15 i ul. Podolskiej 7 z powodu inwentury będą zamknięte.** 02537

ZAMIANY

Mieszkanie
3 pokojowe, komfortowe (parkiet, centr. ogrzewanie) w Poznaniu zamienię na 2 — 3 pokoje w Bydgoszczy. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „Zamiana 7380". (2100

MATRYMONIALNE

Poślubię
kulturalną, zgrabną, przystojną, najchętniej obeznaną z branżą księgarsko-wydawniczą, lecz niekoniecznie. Jestem samodzielny, niezależny, przedsiębiorczy, wieku lat 38. Zgłoszenia IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „Wspólna praca". (02424

Kulturalnego pana,
akademickim wykształceniem, (najchętniej inżyniera), kawalera pozna młoda przystojna panna, blondynka, posiadająca urządzone mieszkanie. Cel matrymonialny. Łódź, Piotrkowska 66 „Zdecydowana VII". (02546

„PAM"
Dysponując olbrzymim wyborem najprzeróżniejszych partyj, informuje „**Biuletynie Matrymonialnym**" jak zawrzeć szczęśliwie związek małżeński. Załączyć trzy znaczki. Anonimy bez odpowiedzi. Poznańska Agencja Matrymonialna, Poznań Skrytka 226. 02295

Kupiec
eksporter, kawaler lat 47, 400 tys. zł poślubi właścicielkę przedsiębiorstwa. Oferty IKP — Bydgoszcz pod „2". (1995

Dla brata
kupca (dwa przedsiębiorstwa) poszukuję żony do lat 36, mogącej wnieść współpracę i gotówkę. — Wrocław, skrytka pocztowa 12. 02444

Inteligentne,
sympatyczne, zamożne panie do lat 40, poszukujące idealnego męża, zarazem doskonałą wyręką, współpracownika w prowadzeniu przedsiębiorstwa, napiszcie pod: „Express" Wrocław, Kluczborska 21. (02445

Bezdzietny wdowiec,
repatriant, były szef intendentury, wybitny administrator, mogący poprowadzić wzorowo każde przedsiębiorstwo, zapobiegliwy, gospodarny, domator bez nałogów, gdzie znajdzie miłe, kulturalne warunki życia, odpowiednią uczciwą pracę, poślubi sympatyczną panią do lat 40. Zgłoszenia: Wrocław 1 skrytka pocztowa 12. (02446

Która
z pań, z dobrym sercem i łagodnym usposobieniem, przyjmie życzenia świąteczne kawalera lat 38, wyższego urzędnika, także zawodu przemysłowca i rolnika i dopomoże stworzyć wspólne ognisko domowe. — Cel matrymonialny. Oferty tylko poważne, kierować IKP — Gdynia pod „111". (02283

Kawaler
lat 52, poślubi panią, posiadającą sklep. Oferty IKP Łódź, „Pracowity". (02427

Panna
lat 30, poślubi pana. Oferty IKP Łódź, „Sklep". (02425

Humor zagraniczny



Porządki przedświąteczne

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-10216